

PRZE KROĆ

VIAGRA Z CEMENTEM, CZYLI: UWAGA NA PODRABIANE LEKI! >26

SZUKAJ
WYDANIA
Z FILMEM DVD
„MONTY PYTHON”
CZ. 6



44/3376 / CENA 4,50 ZŁ
W TYM 7% VAT

REPORTAŻ
ZE SZKOŁY
SAMOBÓJCÓW
>7

JAK UCZYĆ
O SEKSIE?

LEWICA
MA KONCEPCJĘ
>22

800
MILIONÓW
CHINCZYKÓW
DOSTANIE ZIEMIĘ
>32

SPOSOBY NA
DOBRE DROGI
LEPSZE NIŻ
OTORADAR
>40

GRANICE CZARNEGO HUMORU

ARTUR ANDRUS
OPOWIADA NAJSZTUBOWI
DOWCIP O PAPIEŻU

INDEXS 371424

ISSN 0033-2488



9 770033 248809

SANTAFE

Już od 88 900 PLN

- Napęd 2WD lub 4WD
- Silnik 2.7 V6 189 KM lub 2.2 CRDi VGT 155KM
- System wielofunkcyjnej aranżacji wnętrza
- Samopoziomujące zawieszenie*

Klasa, która wyróżnia.



Liczy się
**Prawdziwa
Jakość**

INFOLINIA (022) 63 77 111

HYUNDAI www.hyundai.pl

*Dotyczy wersji 7-miejscowej.
Gwarancja 3 lata bez limitu kilometrów na cały samochód. Podana cena dotyczy wersji Comfort – 5 miejsc, napęd 2WD, silnik 2.7 V6. Oferta promocyjna ważna od 1.09.2008 do 31.12.2008. Szczegóły u Autoryzowanych Dilerów Hyundai. Model prezentowany na zdjęciu może zawierać elementy wyposażenia opcjonalnego, które jest dodatkowo płatne. Średnie zużycie paliwa (cykl mieszany) i emisja CO₂ w zależności od wersji i silnika Hyundai Santa Fe wynoszą: 7,3-8,2 l/100 km, 191-218 g/km.

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o najwyższym autorytecie, na jaki powołała się „Rzeczpospolita” na swej drugiej stronie, najwyraźniej po to, żeby poczuć się pewniej w zalewającym ją morzu wrogów (ponoć premier szykuje na nią zamach). Bo czujemy się całkowicie pokonani marketingową siłą cytatu z pani Jadwigi Kaczyńskiej. Mama najważniejszych braci wyznała „Super Expressowi”: „Naturalnie nie czytam „Gazety Wyborczej”, bo to by było ponad moje siły. Czytam natomiast zawsze „Rzeczpospolitą”, która jest różna. Wcale nie jest jednakowa”.

...o najlepszym, w zasadzie idealnym, kandydacie na prezydenta PZPN, czyli Zdzisławie Kręcinie (obecnie jest sekretarzem generalnym PZPN). Wprawdzie ostatnio prokurator postawił mu zarzuty o niegospodarność, ale on sam je odrzuca i zapewnia: „Nigdy w życiu nie zrobiłem nikomu żadnego świństwa i nie zrobię”. Bo nie możemy wywierać nacisku na tak niezależne gremium, choć zarazem nie możemy powstrzymać się od zwrócenia uwagi na ważne cechy osobowości kandydata ujawnione w tym cytacie: doskonale

samopoczucie, sprawne operowanie własną pamięcią i zdolność przewidywania przyszłości.

...o najgorętszym newsie tygodnia. „Rzeczpospolita” ustaliła, gdzie się skrył prezes PiS (w prezydenckiej rezydencji w podwarszawskim Kłasysewie), i doniosła o tym pod ostrzegawczym tytułem „Kaczyński pisze program”. Bo w sumie to news pozorny, chyba że jednak nie chodzi o program dla TVP Andrzeja Urbańskiego.

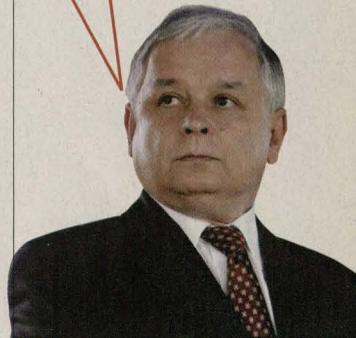
...o najszybszych życzeniach i peanach skierowanych do tabloиду „Fakt” z okazji jego

5-lecia przez premiera, wicepreziera i prapremiera, prezydenta i rezydenta, prezentera i rezonera, polityka i politruka, historyka i historyka. Bo niemal wszystkie te listy brzmią tak szczerze jak prawdziwa jest publikowana kiedyś w odcinkach przez „Fakt” historia o wielorybie, który dopłynął Wisłą do Warszawy. Co potwierdza starą prawdę, że strach jest złym doradcą.

...o największej obsesji publicystów i redaktorów „Rzeczpospolitej”. Bo są nią publicyści i redaktorzy „Gazety Wyborczej”, a oni też są różni i niejednakowi. Po prostu nie dalibyśmy rady.

Dobrze powiedziane

To jest takie zgromadzenie starszych dzieci i najmłodszej młodzieży, w którym bywają zasadnicze kłopoty



* prezydent **Lech Kaczyński** o gimnazjach

Powiedział, co wiedział

Nic mi nie grozi, a moje działanie jest dobrze odbierane przez członków partii



* **Wojciech Olejniczak**, poseł SLD, na kilka godzin przed odebraniem mu partyjnej rekomendacji na przewodniczącego klubu parlamentarnego SLD

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

Wybory w PZPN: ciekawe, czy media będą mogły podać pełne nazwisko nowego prezesa?

ZOBACZ PRZEKROJ



32

ROLNICTWO

W którym kraju żyje najwięcej kapitalistów?
W komunistycznych Chinach. Dzięki megareformie rolnej

PRZEKROJ W SZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskalewicza

PRZEKROJ TYGODNIA

- 9 | „Przekrój” się chwali
10 | **Powiększenie:**
Indie lecą w kosmos
16 | **Kraj**
18 | **Świat**
20 | **Biznes**
Jak zarobić na zniczach?

WYDARZENIA KRAJ

- 22 | **Seks w szkołach:** jak uczyć
o „tych sprawach”?
26 | **Podrabiane leki** podbijają
polski rynek
28 | **PiS po Dornie** – początek końca
partii Kaczyńskiego?
30 | **Kołodko ekonomistą**
na czas kryzysu

WYDARZENIA ŚWIAT

- 32 | **Chiny dopieszczają** 800 milionów
rolników
36 | **Rodzinne firmy** trzymają się
mocno i długo

LUDZIE

- 38 | **Najsztab** pyta Artura Andrusa,
czy w Zaduszkach
można się śmiać
42 | **Terrorystki** z dawnych lat
wychodzą na wolność
46 | **Teczki osobowe**

CYWILIZACJA

- 48 | **Inteligentne drogi** – jak się jeździ
na Zachodzie
52 | **Bakterie jelitowe** dadzą ci popalić
i cię ochronią
53 | **Mikołuszek** poleca filmy
Attenborough
54 | **Korzystaj** z naszych rad
i przygotuj auto do zimy

KULTURA

- 60 | **Annie Leibovitz** czaruje
na wystawie w Londynie
64 | **Muzyka:** Sukcesy polskiej
elektroniki
66 | **Film:** Herzog w formie
68 | **Twórca:** Coetzee-zszywacz świata
71 | **Książki:** Miejska melancholia

OTWÓRZ OCZY

- 72 | **W Londynie umierają**, bo chcą

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
6 | **Listy czytelników**, komentarze
internautów
47 | **Leksykon** Bartka Chacińskiego
78 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką
i felietonem
82 | **Stopklatka**
3, 8, 78, 82 | **Raczkowski:** Rysunki

FOT. AP; NA OKŁADCE: ARTUR ANDRUS, FOT. BOGDAN KRZEL Z WYKORZYSTANIEM ZDJEŃ CORBIS, GETTY/IFM

Poniżej +7°C dla własnego bezpieczeństwa zmień opony
na 4 zimowe MICHELIN



ADACmotorwelt 10/2008
Michelin Alpin A3
Rozmiar 195/65 R 15 T
Godna polecenia
Przetestowano 21
typów opon zimowych
ADAC

ADACmotorwelt 10/2007
Michelin Primacy Alpin PA3
W rozmiarze 205/55 R 16 H
Szczególnie
godna polecenia
Przetestowano 16
typów opon zimowych
ADAC

ADACmotorwelt 10/2006
Michelin Alpin A3
Rozmiar 185/60 R 14 T
Szczególnie
godna polecenia
Przetestowano 19
typów opon zimowych
ADAC

Gdy tylko temperatura spada poniżej +7°C, guma opon letnich traci swoją elastyczność i jest mniej przyczepna do podłoża. Wieloletnie alpejskie i nordyckie zimowe doświadczenia marki MICHELIN pozwoliły na stworzenie nowoczesnych mieszanek gumowych, które zapewniają trwałe osiągi w niskich temperaturach. Na mokrej i zimnej nawierzchni zimowa opona MICHELIN hamuje o 6 metrów krócej niż letnia opona MICHELIN*. Nie czekaj na śnieg. Już poniżej +7°C dla własnego bezpieczeństwa zmień opony na 4 zimowe MICHELIN – od lat nagradzane w badaniach niezależnego instytutu ADAC.

Zapraszamy do punktów sprzedaży i na www.michelin.pl

* Dane na podstawie testów wewnętrznych przy 90 km/h.





Dzieci rodzą dzieci

Paweł Moskaiewicz

EDUKACJA SEKSUALNA W POLSKICH SZKOŁACH LEŻY I KWICZY. Choć teoretycznie obowiązek organizowania takich zajęć nakłada na szkoły tak zwana ustawa antyaborcyjna, lekcje są nieobowiązkowe, nieregularne i na ogół prowadzone przez kiego przygotowanych nauczycieli. Na dodatek na podstawie archaicznych podręczników prezentujących głównie konserwatywny, katolicki punkt widzenia. Trudno więc się dziwić, że dziewczynki, które nie ukończyły jeszcze 18 lat, co roku rodzą w Polsce ponad 20 tysięcy dzieci.

Posłowie Lewicy złożyli właśnie do łaski marszałkowskiej projekt nowelizacji ustawy. Chcą zająć obowiązkowych dla wszystkich, prowadzonych przez wykwalifikowanych pedagogów*. Wygląda to bardzo sensownie, kłopot w tym, że Sejm pomysłu Lewicy prawdopodobnie odrzuci. Po raz kolejny dobro dzieci przegrą z ideologiczną rozgrywką w parlamencie.

Każda próba naruszenia status quo i wprowadzenia jakichkolwiek zmian w legislacyjnym potworku, jakim jest Ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach przerywania ciąży z 1993 roku daje początek kolejnej, ideologicznej wojnie. Wszystkie ugrupowania polityczne – poza Lewicą – bronią zgniłego, nikogo niezadowolającego kompromisu, jakim jest obowiązująca ustawa antyaborcyjna. W każdej kadencji parlamentu odbywa się ten sam rytuał: lewicowi posłowie zgłaszają projekty nowelizacji, konserwatywna większość odrzuca je na wstępie. A zapisy dotyczące nauczania wychowania seksualnego mają pecha – znajdują się właśnie w tym akcie. Teraz mamy powtórkę z rozrywki: lewica postuluje zmiany dotyczące nauczania tego przedmiotu, prawica mówi: nie! Nawet rozsądni posłowie PO czy PiS przyznają bez ogródek: będziemy przeciw, bo to pomysły Lewicy. I błędne koło się zamyka.

Sama Lewica też nie jest bez winy: zamiast szukać kompromisu i próbować załatwić kwestię wychowania seksualnego, wokół której być może udałoby się zbudować sejmową większość, idzie na całego, żądając wielu innych zmian w ustawie, jakby z premedytacją prowokując adwersarzy.

Tymczasem odrobina dobrej woli wystarczy, by zmiany przeprowadzić. Trzeba tylko wyłączyć kwestię wychowania seksualnego z pola aborcyjnej wojny. Apolityczny projekt zmian – najlepiej przenoszący zapisy o wychowaniu seksualnym do zupełnie innej ustawy – powinno przygotować Ministerstwo Edukacji. W Sejmie zaś powinien powstać ponadpartyjny zespół posłów, którzy dograją merytoryczny kompromis.

Panie i Panowie, dogadajcie się! Chce tego 90 procent Polaków. Żeby dzieci przestały rodzić dzieci.

Więcej o projekcie zmian czytaj na s. 22

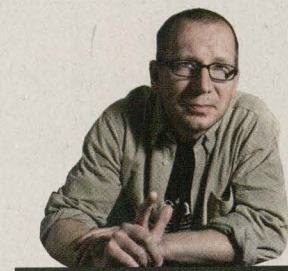
ZE STATYSTYKAMI TRZEBA OSTROŻNIE. Lepiej im nie ufać (mam tu na myśli statystyki, a nie statystyków). Weźmy średni opad lipcowego dżdżu na Mazurach. Nie wiem, ile wynosi, ale wiem, że norma wypełnia się zwykle już po trzech kwadransach od mojego przyjazdu. Albo linie lotnicze. Gubią co sekundę pół bagażu. Chyba że to mój bagaż. Wtedy gubią cały.

Nie będę się tu uzał nad sobą. Poużalam się nad Johnem McCainem. On ma jeszcze większego pecha niż ja. Statystyka mówi, że nieszczęścia chodzą parami. W moim przypadku by się zgadzało. 1,87 nieszczęścia naraz to wynik, który plasuje mnie w kategorii pechowych farciarzy. Współczynnikiem McCaina przekracza pewnie 16.

I rośnie wraz ze zbliżającym się terminem wyborów. Facet nie został jeszcze prezydentem, a ma już na swoim koncie więcej gaf niż George W. Bush. Nawet nie chodzi o to, że McCain nie wie, czy gospodarka USA ma się dobrze, czy źle (tego nie wiedział nawet Alan Greenspan*). Chodzi o to, że gdy tylko ocenił jej stan na bardzo dobry, gospodarka wzięła i kłękła. Jakby na złość, cholera. Nie chodzi również o to, że jest zwolennikiem tarczy w Polsce i Czechosłowacji.

McCain traci głowę

Rafał Kostrzyński



dorzuć natychmiast: „To znaczy, całkowicie się z wami nie zgadzam”.

Boję się, że McCainowi znów coś palnie i wygra wybory. Jeśli jako prezydent pomyli dezaprobatę wobec przeciwników Czechosłowaków z aprobatą wobec sprzeciwu dla nieprzyjaciół ich zwolenników, to pół biedy. Gorzej jeśli z tego powodu zaatakują Jugosławie.

Były szef Banku Rezerw Federalnych przyznał, że nie docenił rozmiaru kryzysu finansowego

MACIEJOWSKI



— Nie wierzycie mi? — zdziwił się.
— Zapewniam, że nie prowadzę obecnie kampanii prezydenckiej.

DRZWI Do Twojego Świata

Drzwi z kolekcji:

Porta NOVA
26 modeli
6 oklein Portadur
klasy Premium

Drzwi z kolekcji:

Nova NATURA
22 modeli
6 oklein naturalnych select
klasy Premium

Drzwi z kolekcji:

Porta GRANDDECO
10 modeli
8 oklein Portadecor
klasy Standard Plus

Drzwi z kolekcji:

Natura KONCEPT
16 modeli
6 oklein naturalnych select
klasy Premium

Drzwi z kolekcji:

Porta FOCUS
9 modeli
8 kolorów oklein Portadecor
klasy Standard Plus



WWW.PORTA.COM.PL

Drzwi dostępne wyłącznie w sieci Autoryzowanych Dealerów Porta oraz w ponad 1500 współpracujących z nimi Autoryzowanych Punktach Sprzedaży (APS).

Autoryzowani Dealerzy Porta: Białystok: BALSZA 044 633 24 31, Belchatów: F.H.U. BALSZA, JERZY KRAJEWSKI 044 635 24 51, Białystok: AWURK – STOLARKA BUDOWLANA 085 653 93 23, Bielsko-Biała: MTB JASIŃSKI 033 816 33 36, Błonie: CENTROBUD 022 731 81 53, Białystok: JAWA 075 732 05 24, Busko Zdrój: FONTIS 1 041 378 80 45, Bydgoszcz: DRZWI – TESSA 052 364 67 00, Bydgoszcz: STALREM 052 346 55 23, Chelm: PORTO 082 565 28 28, Czaplinek: Sikory P.P.H.U. M&G GRZEGORZ KOTŁOWSKI 075 47 56, Czechowice Dziedzice: MTB JASIŃSKI 032 215 50 49, Częstochowa: BEL – POL 034 324 49 58, Częstochowa: FACHOWIEC 034 360 22 40, Ełk: MURBET 087 620 06 20, Gdańsk: BEL – POL 058 301 78 39, Gdańsk: STALREM 058 69 50, Gdynia: STOREM 058 668 46 87, Gdynia: WOODCOTE POLAND 058 663 84 00, Gliwice: BEL – POL 032 232 87 58, Gliwice: MAT – BUD 032 331 37 20, Gorzów Wlkp.: BEL – POL 095 722 73 19, Gorzów Wlkp.: STALREM 095 725 03 66, Grudziądz: EKSPOL 056 461 37 78, Jastrzębie Zdrój: HADEX 032 478 81 10, Jelenia Góra: BEL – POL 075 641 23 63, Katowice: BEL – POL 032 252 86 91, Katowice: BUDUS Grupa PHMB 032 608 87 87, Katowice: WOODCOTE POLAND 032 202 50 30, Kielce: APOLLOPLAST 041 346 10 11, Kielce: BEL – POL 041 362 68 66, Kielce: FONTIS 1 041 362 72 41, Kłodzko: STOLPLAST 074 867 46 74, Kolobrzeg: WIK 094 351 64 18, Koszalin: SEZAM 094 342 54 46, Koszalin: BEL – POL 094 343 54 88, Kościan: EFLI 065 511 95 66, Kraków: BEL – POL 012 417 39 46, Kraków: DREWEX 012 622 88 60, Kraków: EUROFLOOR 012 653 55 03, Kraków: HEBAN 012 651 87 62, Kraków: KONSTRUKTOR 012 416 25 22, Kraków: STALREM 012 264 72 25/26, Kraków: WOODCOTE POLAND 012 417 13 00, Legnica: BEL – POL 076 856 03 00, Lubin: BUDUS Grupa PHMB 076 844 39 90, Lublin: INTER GIPS 081 441 72 27, Lublin: PORTO 081 444 60 25, Łódź: BEL – POL 042 682 64 67, Łódź: EKOCENTR 042 656 73 34/35, Łódź: MATERIALY BUDOWLANE 042 674 82 44, Łódź: STALREM 042 653 51 44/45, Nowa Sól: BEL – POL 068 356 33 20, Nowy Sącz: BOGDAŃSKI 018 444 24 13, Nowy Sącz: TOMEX 018 444 11 27, Olsztyn: ALTADOOR 089 533 21 07, Olsztyn: D.P. 089 532 02 17, Olsztyn: WOODCOTE POLAND 089 526 86 63, Opole: BEL – POL 077 454 42 33, Opole: TERAL 077 474 30 39, Opole: WOODCOTE POLAND 077 402 44 40, Ostrów Wielkopolski: INTAR 062 737 51 48, Plock: BUD – MAT 024 268 65 04, Plock: PIK 024 268 99 66, Poznań: BUDOM MARKET 061 859 83 00/23, Poznań: C.B. PROGRESS 061 873 33 00, Poznań: EKO 061 815 03 44, Poznań: STALREM 061 846 08 60-62, Poznań: PORTO 017 853 27 15, Rzeszów: WEP 017 864 22 80, Słupsk: ROLBUD 059 842 34 95, Słupsk: WOODCOTE POLAND 059 842 34 95, Słupsk: TOM – SAN 059 842 03 22, Sosnowiec: ARTE SALON DRZWI I OKIEN 032 266 41 31, Toruń: ALMAT 087 563 16 31, Toruń: DRZWI – TESSA 056 655 92 60, Toruń: MS PROF 056 660 52 95, Tychy: MULTI – FORM II 032 227 27 27, Wałbrzych: BEL – POL 074 886 95 00, Wałbrzych: SIRBUD 074 666 88 88, Warszawa: CENTROBUD 022 726 72 36, Warszawa: CENTRUM DRZWI 022 651 03 50, Warszawa: SYKOMAT 022 840 42 57, Warszawa: TECHNOBUD 022 632 85 06, Warszawa: WOODCOTE POLAND 022 796 00 76-79, Warszawa: Grodzisk Mazowiecki: FACHOWIEC 022 724 35 91, Warszawa: Janki: SYKOMAT 022 720 50 05, Warszawa: Łomianki: TECHNOBUD 022 751 70 41-44, Warszawa: Piaseczno: SYKOMAT 022 750 68 66, Warszawa: Stara Miłostna: SYKOMAT 022 773 38 81, Warszawa: Stare Babice: TECHNOBUD – ALSTAL 022 382 41 01, Warszawa – Żabki: SYKOMAT 022 781 55 06, Wejherowo: BEL – POL 058 672 30 51, Włocławek: MAJSTER ATLAS KUKAWY 054 412 66 21, Wrocław: BEL – POL 071 325 27 77, Wrocław: BUDUS Grupa PHMB 071 373 19 90, Wrocław: WOODCOTE POLAND 071 346 79 90-91, Zamość: METBUD 084 639 10 09, Zielona Góra: CeMeBe 068 320 33 00



Jola mądra

Rozmowa Piotra Najsztuba z Jolą Rutowicz rzeczywiście poruszyła sporo osób. W moim otoczeniu również. Ale jeśli są śledzone różne programy typu „Big Brother”, to trudno się dziwić, że ich bohaterowie są znani i stają się obiektem zainteresowania. A więc i ona. Nawiasem mówiąc, sam, przerzucając kanały tv, natknąłem się na jej występy w „Big Brotherze”. I nie powiem, jakoś to wciąga, przynajmniej do momentu nasycenia się, co może trwać pięć minut albo pięć odcinków. Pewnie to wynika z konstrukcji psychologicznej człowieka, że gdzieś tam lubi się podelektować cudzym życiem.

Bo też przecież plotki, obgadywanie i tym podobne relacje nie są wymysłem tv ani obecnych czasów. Obecnie jest to tylko bardziej publiczne. Plus biznes, jaki na tym można zrobić. I tu się zgadzam z Redakcją, że z Jolą Rutowicz jest związane zjawisko. Kulturowe. Ale też nie zgadzam się z cytowanymi głosami o zaniżaniu poziomu pisma i oceny osoby Rutowicz. Czytając wywiady, spodziewałem się, owszem, że Piotr Najsztub jakoś ją tam pogubi. Może też nie chciał, ale według mnie Rutowicz się wybroniła. Nie dała się zjeść do końca w kasy. A charakterek ma. A że o Le Clézio nikt nie pisze? No bo trzeba czytać (tu ze skruczą wyznając, że sam za mało czytam), a kulturę teraz mamy obrazkową, więc więcej wiadomo z ekranu niż z tekstu. A powyższe to pewnie też objaw obrazkowości... Zresztą czego potrzeba ludowi? Chleba i igrzysk.

Michał Kurczab

Żal.pl

Po wnikliwej lekturze Waszego ostatniego numeru – zwłaszcza rysunków Pana R. i komiksu – stwierdzam z całą stanowczością, że tak dalej być nie może! Gdy obserwuję to, co dzieje się w kraju, całą tę szopkę polityczną, to przepychanie się o miejsce przy stoliku, to tupanie nóżką etc., to żal mi serce (i nie tylko) ściska. Po trzech

dniach dumania wreszcie wymyśliłem rozwiązanie: a może by tak po prostu przestać się interesować politykami, odseparować Sejm od reszty świata grubą czerwoną taśmą, nie zapraszać polityków do telewizji, radia, nie komentować ich poczynąń? Może się w końcu opamiętają? A jeśli nie, to może a nuż – podobnie jak Monika Olejnik u Lecha Kaczyń-

Może by tak po prostu przestać się interesować politykami, odseparować Sejm od reszty świata?

skiego – znajdują się na naszej liście gatunków zagrożonych?

Ukłony.

Jan ze Stalowej Woli

Ponownie bijemy się w piersi

Podobno nieszczęścia chodzą parami. Jakiś złośliwy chochlik przed dwoma tygodniami wygrzył nazwisko Łukasza Drewniaka spod jego tekstu o teatrze i zrobił to samo tydzień temu, pozbawiając autorstwa tekst „Do stu razy sztuka” tegoż Drewniaka. Przepraszamy naszego ulubionego krytyka, pozostając z nadzieją, że nie będzie do trzech razy sztuka.

Redakcja



wiecej obrazków na www.przekroj.pl

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

Chimera za „Nie rydzykuj”

DOSTALIŚMY PRESTIŻOWĄ nagrodę za zeszłoroczną okładkę „Przekroju” z numeru 42. Jury Konkursu Projektowania Prasowego pod przewodnictwem Marka Portera, dyrektora kreatywnego brytyjskiego dziennika „The Guardian”, przyznało nam za nią Brązową Chimere. To nagroda nie tylko dla nas, ale

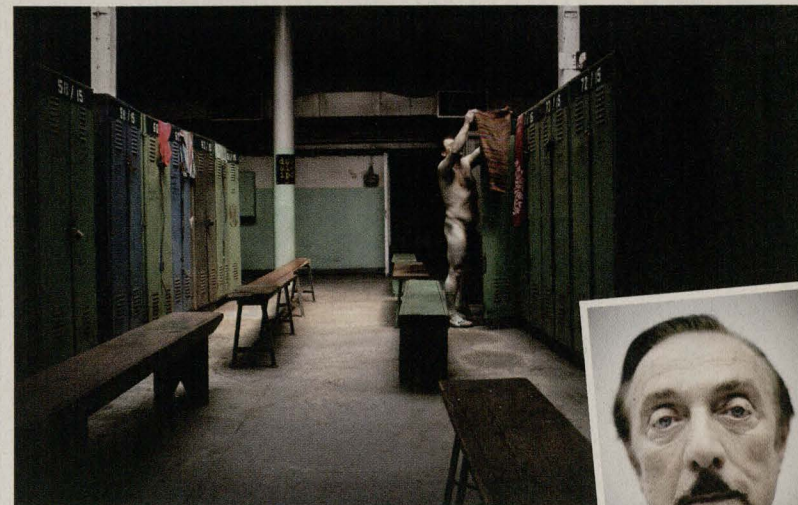
także dla pomysłodawców społecznej akcji przedwyborczej, w którą się wpisaaliśmy. Na naszej okładce wykorzystaliśmy bowiem mural przygotowany przez dwóch trójmiejskich artystów – Jacka Staniszwskiego i Roberta Florczaka. Innych laureatów znaleźć można na www.chimera.media.com.pl.

Rozdają złoto i platynę

WPRAWDZIE NIE ŚPIEWALIŚMY, ALE jako patron medialny z dumą odbieraliśmy Złotą i Platynową Płytę za nowy album Marysi Peszek „Maria Awaria”, który sprzedał się już w nakładzie przekraczającym 40 tysięcy egzemplarzy. Artystka odbierała trofea przy okazji koncertu w warszawskim klubie Palladium. Program nowej trasy można znaleźć pod adresem www.maria-awaria.pl.



„Maria Awaria” to kolejny po „Miasto Manii” projekt Marysi Peszek, który spodobał się publiczności



Nasi nagrodzeni

MICHAŁ SZLAGA I KUBA DĄBROWSKI, fotografowie stale współpracujący z „Przekrojem”, zostali docenieni przez jury Pilsner Urquell International Photography Awards.

Ten bardzo prestiżowy międzynarodowy konkurs dla profesjonalnych fotografów oraz amatorów odbywa się od 2003 roku. Michał dostał drugą nagrodę w sekcji

Przemysł za zdjęcia Stoczni Gdańskiej oraz trzy wyróżnienia, w tym za zdjęcie dzieci w klatce, które zdobyło okładkę „Przekroju” nr 45 z 2007 roku. Kuba otrzymał 11 wyróżnień (między innymi w kategoriach: Architektura, Zwierzęta, Reportaż), także za zdjęcie profesora Zimbardo, znane z łamów naszego tygodnika. Polscy fotografowie, nie tylko z naszej redakcji, zdobyli w sumie 17 nagród i 448 wyróżnień. Gratulujemy!

– sol

Zdjęcie Michała Szlaga ze Stoczni i portret profesora Zimbardo. Więcej nagrodzonych zdjęć na www.przekroj.pl



www.przekroj.pl
KOMENTARZE INTERNAUTÓW

„Wojna na hałas, czyli jak zepsuli nam muzykę” („Przekrój”, nr 42/2008, s. 46) Mam nadzieję, że w końcu dojdzie to do producentów, że tracą przez to słuchaczy, bo to, co robią z muzyki, to jest jeden głośny SYF. A z MP3 polecam przerywać się na FLAC. Niestety, z muzyką coraz gorzej. Ero 2008.10.20 20:20

Wydaje mi się, że obarczanie winą kompresji jest lekko mylące. Kompresja w sygnale zawsze była obecna. Cyfrowy limiting jest tutaj bardziej winny. Problem zresztą dotyczy głównie i tak „dużych” nazwisk w muzyce, które muszą być medialnie promowane. (...) Tak samo różnie jest z masteringiem: taki gość jak Jansen zawsze wyciągał środek i był dosyć „radiowy”, ale ludzie typu John Golden albo Ted Baker to naprawdę fachowcy, którzy potrafią uczynić 60-minutową płytę możliwą do słuchania... W każdym razie „spras-

wane parówki” to koszmar (vide: Deftones, Filter, nowe płyty NIN). GrzesiuSkawa 2008.10.21 13:01

Z kompresorem jest jak z alkoholem. Jest OK, gdy stosuje się go w granicach rozsądku. Wszystko jest dla ludzi, alkohol również. Planet G 2008.10.20 20:58

Decybel to jest jednostka logarytmiczna, ale o podstawie nie 2, lecz 10. 80 dB jest 10 razy głośniejsze od 70 dB. RomanX 2008.10.20 20:31

Obaj panowie nie macie racji, 3 dB to 2 razy głośniejszy, to również 10 razy więcej mocy potrzebnej we wzmacniaczu. (...) Suszi 2008.10.21 02:14

Różnicę 3 dB ledwie usłyszysz. Akurat w tym miejscu autor ma rację – +10 dB. Sprawdź tutaj: http://www.sound-institute.com/article_detail.cfm/ID/95. wkb 2008.10.22 10:20

Od redakcji: Autor tekstu w pocie czoła do dziś przelicza logarytmiczne wzory i co chwila przychodzi z innym rezultatem.

Tylko że jednostkę bel stworzono właśnie w ten sposób, by 2 bele opisywały dwukrotnie głośniejszy dźwięk (ponieważ głośnieść jest wrażeniem subiektywnym, sprawdzano to eksperymentalnie) niż 1, a 3 bele – dwa razy głośniejszy niż 2, a 1 bel = 10 decybeli (dB). Zatem 80 dB to z definicji dwa razy głośniejsze niż 70 dB – i już.

Komentowany tekst (i inne, nie mniej głośnie) znaleźć można na stronie www.przekroj.pl

REKLAMA



Już 6 listopada 2 DODATKI DO WYBORU

„GRY I ZABAWY UMYSŁOWE” – czyli rozrywka na najwyższym poziomie z rysunkami Marka Raczkowskiego

Dwa wyjątkowe filmy na DVD „HELLRAISER” i „LĘK” – czyli najlepsze kino grozy

„Przekroju” z dodatkami szukaj w najlepszych salonach prasowych na terenie całej Polski.

WWW.PRZEKROJ.PL



Powiększenie

Hindusi na Księżyc

ELITARNY „KLUB KSIĘŻYCOWY”
POWIĘKSZYŁ SIĘ O NOWEGO
CZŁONKA. NA PODBÓJ KOSMOSU
I EKSPLOMACJĘ JEGO ŹŁÓŻ
WYRUSZYŁY INDIE

FOR-TRI-TU-ŁAN-ZIROL! HINDUSCY ASTRONAUCI HINDUSKĄ angielszczyzną odliczają sekundy do startu pierwszej hinduskiej sondy na Księżyc. Jest środa 22 października, godzina 6.22. Z kosmodromu Sriharikota startuje sonda Chandrayaan-1, czyli Księżycowy Statek. „Nasze dziecko jest w drodze” – rozczula się „The Indian Express”. „Ahoj, Księżycu!” – pisze „Mail Today”. „The Hindu” ogłasza: „Czekamy na misję na Marsa, na asteroidy i komety, a nawet na badania Słońca!”.

Jednak hinduska wyprawa to nie tylko prestiż. Owszem, jako pretendent do miana mocarstwa Indie podkreślają dumnie, że przed nimi podobną misję przeprowadziły jedynie USA, Rosja, Japonia, Europa i Chiny. Zwłaszcza obecność w „księżycowym klubie” tych ostatnich, geopolitycznego rywala Indii, jest znacząca. Ale oddech na plecach w rywalizacji o prymat w eksploracji kosmosu czują nawet Amerykanie i z okazji hinduskiej misji ostrzegają, że to „dzwonek alarmowy”.

Bo przedsięwzięcia, które kosztuje sto milionów dolarów, nie przeprowadza się wyłącznie w celach →



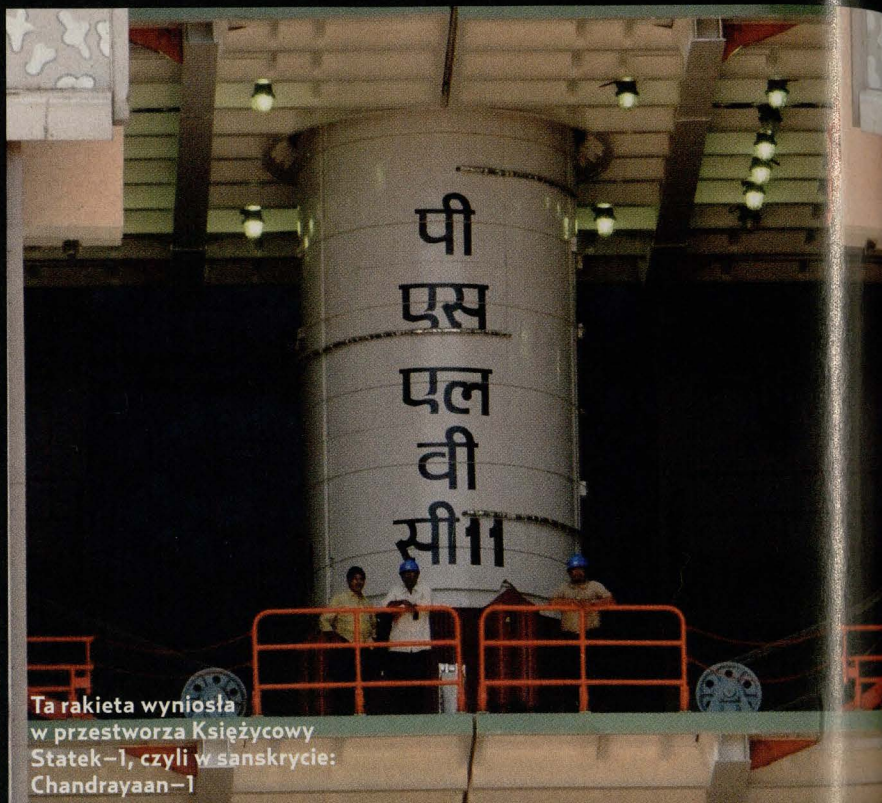
Do ostatniego dnia załoga ośrodka kosmicznego Sriharikota (w tej chwili) nie wiedziała, czy wystrzeli sondę zgodnie z planem. Przez tydzień była zła pogoda. Jednak w zeszłą środę wszystko się udało

→ reprezentacyjnych. Misja ma się przełożyć na konkretny zysk — stąd praca Indii nad satelitami meteorologicznymi czy telekomunikacyjnymi. Za udostępnienie krajom spoza klubu rezultatów badań każą sobie słono zapłacić.

Księżycowy Statek ma więc do spełnienia konkretne zadania. 8 listopada doleci do Księżyca i zacznie okrążać go na wysokości stu kilometrów. Potem ześle na powierzchnię lądownik, który pozostanie tam przez dwa lata. W tym czasie będzie ciężko pracować, wysyłając zdjęcia i sygnały. Odbierze je antena z Bangalore o średnicy 32 metrów i na podstawie tych danych stworzy trójwymiarowy obraz powierzchni Księżyca i mapę rozmieszczenia na nim minerałów. Na naszych oczach rusza wyścig o eksplorację księżycowych złóż: magnezu, glinu, krzemu, wapnia, żelaza, tytanu i uranu. Na razie sondy badają, co i jak jest dostępne — ale z pewnością nie robią tego jedynie ku chwale nauki.

Dlatego, gdy słyszymy, jak pracownik ośrodka Sriharikota deklaruje, że „Dżarnitu de mun is sakses” — nie śmiejmy się. On ma rację.

— joa



Ta rakieta wyniosła w przestrzeń Księżycowy Statek-1, czyli w sanskrycie: Chandrayaan-1

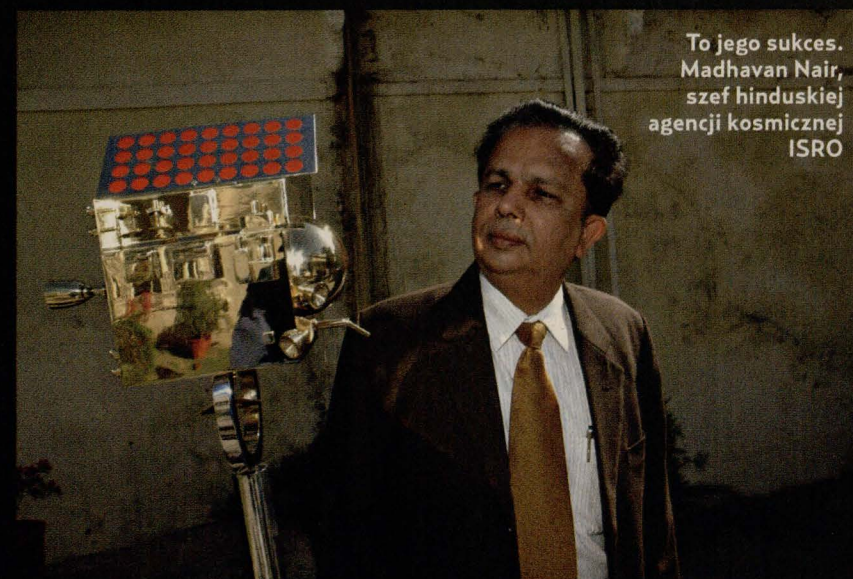


Antena, która będzie odbierać sygnały sondy, ma 32 metry średnicy i jest trzecią co do wielkości na świecie. Stoi pod Bangalore

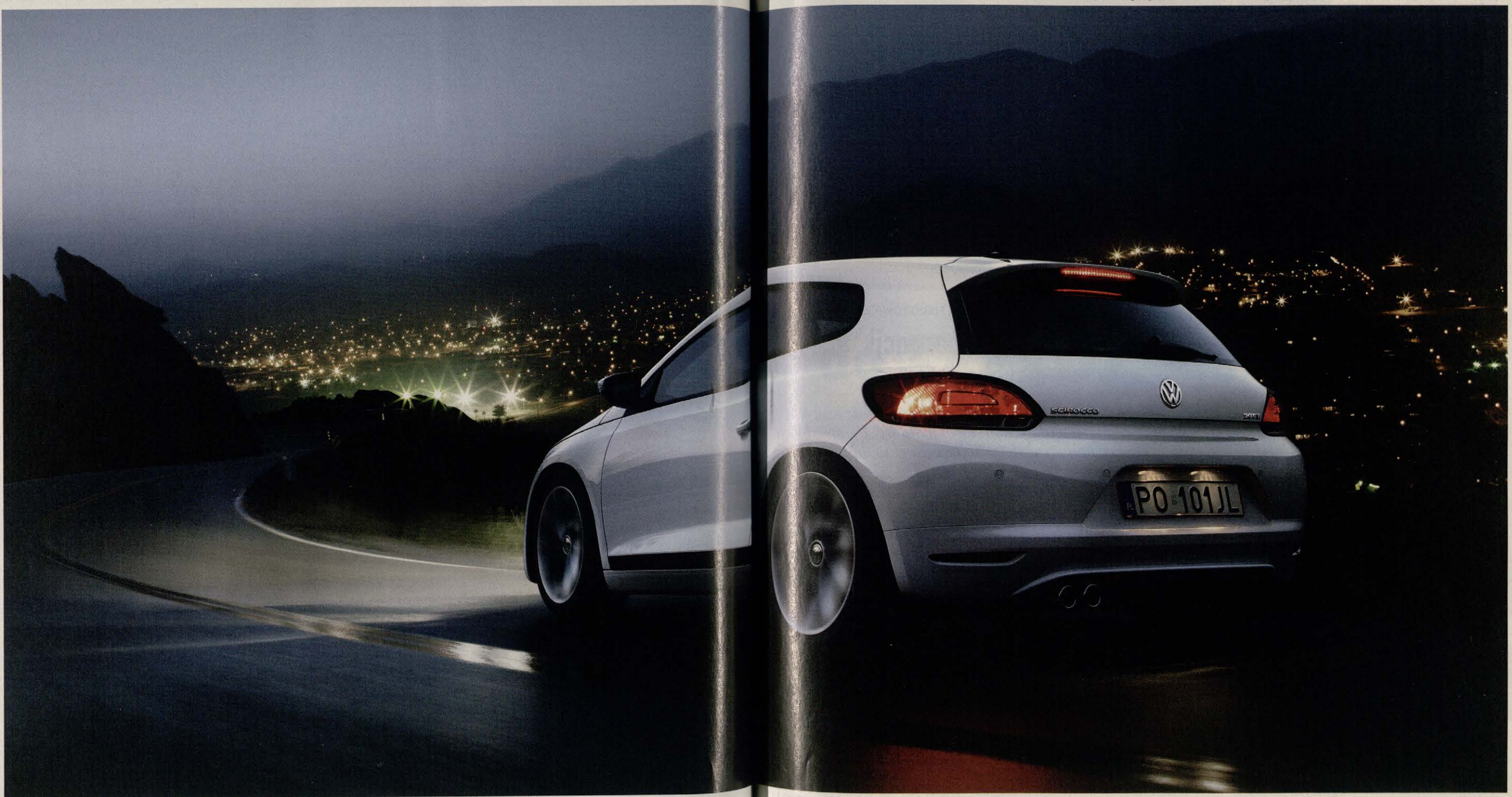


Sriharikota, 17 września tego roku, sonda Księżycowy Statek-1 gotowa do misji. Tego dnia Hindusi po raz pierwszy pokazali ją światu

MISJA HINDUSKIEGO ŁUNOCHODU: PRZESŁAĆ NA ZIEMIĘ ZDJĘCIA ORAZ INFORMACJE, KTÓRE POZWOLĄ NA OPRACOWANIE SUPERDOKŁADNYCH MAP KSIĘŻYCA I WYSTĘPUJĄCYCH NA NIM ZŁÓŻ. CZAS TRWANIA: DWA LATA



To jego sukces. Madhavan Nair, szef hinduskiej agencji kosmicznej ISRO



Nowy Scirocco. Masz żywioł pod kontrolą.

Siadając za kierownicą nowego Scirocco, otrzymujesz olbrzymią władzę. Jego sportowe zawieszenie daje Tobie potężne możliwości. Dlatego, aby Twoja fascynacja nie wymknęła się spod kontroli, system DCC w ułamku sekundy dostosowuje pracę amortyzatorów do zmieniającej się nawierzchni i sytuacji na drodze. ABS, ASR i ESP w wyposażeniu standardowym dbają o to, by dynamiczna jazda była bezpieczna. **Nowy Scirocco. Trudno mu się oprzeć.**



KRAJ

Braterstwo rury

Polskie Pietrowice i czeskie Kronovo zbudują wspólną kanalizację

PIETROWICE LEŻĄ NA POŁUDNIOWYM krańcu Opolskiego, Kronovo dwa kilometry dalej, za granicą. Połączy je jedna sieć kanalizacyjna – UE przyznała właśnie na ten cel 13,5 miliona złotych (75 procent wartości inwestycji). Po polskiej stronie długość rur wyniesie 7,5 kilometra, po czeskiej – dwa razy więcej. W Polsce stanie oczyszczalnia ścieków, do której trafią wspólne nieczystości. Prace ruszą w kwietniu.

– iggy

Pewnie chcieli dobrze

Rząd daje trzy miliardy na drogi lokalne, ale nie każdy sięgnie po pieniądze

W CIĄGU TRZECH LAT RZĄD chce pomóc w budowie około dwóch tysięcy kilometrów dróg gminnych lub tysiąca kilometrów dróg powiatowych oraz po 80 kilometrów dróg wojewódzkich w każdym z 16 regionów. MSWiA daje trzy miliardy złotych, drugie tyle dołożą samorządy. Ale trzy tygodnie to za mało na zgromadzenie dokumentacji, poza tym w programie są preferowane drogi powiatowe i wojewódzkie, co oburza gminy. Budowy ruszą 1 marca. To znów powód do obaw – o trudności ze znalezieniem tylu wykonawców naraz, co skutkuje wzrostem cen ich usług.

– mil

Słońcem pchany

W Bydgoszczy tramwaj pływa po Brdzie

„SŁONECZNIK” TO JEDYNY wodny tramwaj w Europie, który napędzają promienie słońca. Na pokładzie mieści się 28 osób, a bilet kosztuje tyle, ile w innych pojazdach komunikacji miejskiej, czyli 2,20 zł tego. Poranne kursy po Brdzie zarezerwowane są dla uczniów płynących do szkół. Tramwaj popływa do połowy listopada, później będzie za mało słońca do zasilania akumulatorów. Następne rejsy dopiero wczesną wiosną.

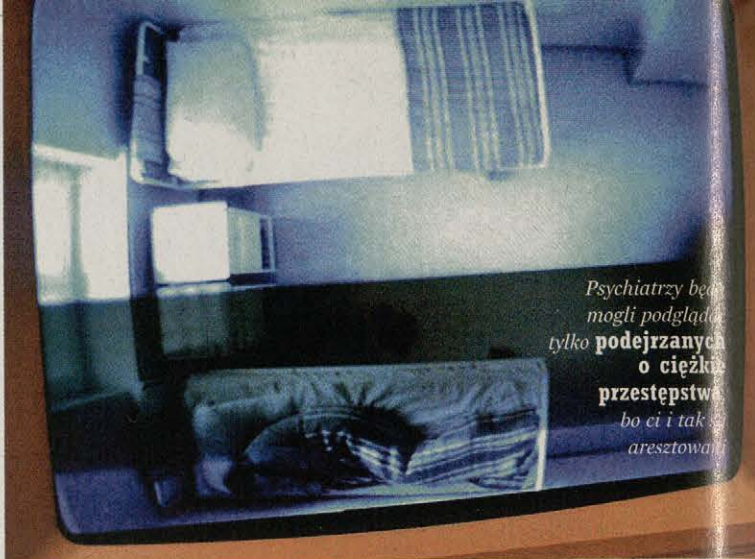
– ekb

Bo miodu jest za mało

Niedźwiedzie prowadzą akcję zdobywania sadła na zimę

NIEDŹWIEDŹ ZWYKLE w sen zimowy zapada w grudniu, a w październiku i w listopadzie schodzi z gór, by się podtuczyć i nabrać sadła przed długim snem. 90 polskich niedźwiedzi szuka teraz pożywienia – również w okolicach zabudowań. Jeden już grzebał w śmieciach na skraju Zakopanego. Przyrodnicy ostrzegają osoby mieszkające pod Tatrami lub w Bieszczadach, by nie zostawiały na posesji jedzenia, a turystów – by nie zbaczali (zwłaszcza z prowiantem) ze szlaków.

– gog



Psychiatry bę mogli podglądać tylko **podejrzanym o ciężkie przestępstwa** bo ci i tak są aresztowani

PRAWO AGNIESZKA FIEDOROWICZ

Koniec obserwacji psychopatów

Przebywający na obserwacjach psychiatrycznych przestępcy mogą wychodzić na wolność. Prawo do ich obserwacji wygasło, a Sejm nie uchwalił nowego

SĄD KIERUJE PODEJRZANEGO NA OBSERWACJĘ psychiatryczną, by stwierdzić, czy popełnił przestępstwo świadomie. – 70 procent obserwacji dotyczy poważnych przestępstw, na przykład zabójstw – mówi Wojciech Małek, sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie, gdzie rocznie rozpatruje się ponad 80 takich wniosków. Gdy oskarżony jest aresztowany, obserwację prowadzi się na oddziałach więziennych (w zeszłym roku 700 przypadków w Polsce), jeśli nie – w zwykłym szpitalu psychiatrycznym.

Wcześniej na obserwację kierowano też zwykłych alimenciarzy. Ich przymusowy pobyt w psychiatryku Helsińska Fundacja Praw Człowieka uznała za naruszenie wolności osobistej i zaskarżyła przepis do Trybunału Konstytucyjnego. Ten zgodził się, że niekonstytucyjne jest kierowanie na obserwację w błahych przypadkach i przedłużanie czasu obserwacji powyżej sześciu tygodni. Dał Sejm

mówi 15 miesięcy, by przepis poprawić. Termin minął w poniedziałek 18 października. – Podstawa do kierowania na obserwację, czyli artykuł 203 kodeksu prawa karnego, wygasła. Nie można na nie kierować, przedłużać tych trwających i trzeba zakończyć dłuższe niż sześć tygodni – wylicza sędzia Małek.

Ministerstwo Sprawiedliwości twierdzi, że moc stracił tylko przepis zabraniający przedłużania, a podejrzani o poważne przestępstwa – jak zabójstwa – i tak są aresztowani, więc pozostają w zamknięciu. Na razie resort zaleca, by zgody na nowe obserwacje były wydawane tylko wobec osób, które „popełniły czyn zagrożony karą izolacyjną”.

W czerwcu Senat skierował poprawioną przez siebie ustawę do Sejmu, ale posłowie nie zajęli się projektem. Teraz ministerstwo szykuje własną nowelizację, ale jest ona częścią pakietu zmian – nie można liczyć na to, że będą głosowane w parlamencie w tym roku.

Prezydent-premier: kto ważniejszy?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Lasy

Wycięte dęby wrócą na miejsce

MINISTER ŚRODOWISKA ZDECYDOWAŁ W UBIEGŁY czwartek: drzewo musi wrócić do lasu. Chodzi o ponadstuletnie dęby, które wiosną tego roku w rezerwacie przyrody Starodrzew Szyn-dzielski wycięli podlascy leśnicy. Warte fortunę na wolnym rynku dęby oficjalnie poszły w Dzień Ziemi pod topór, bo zasiedlił je niejaki chrząszcz opiętek. Pod płaszczykiem eksperymentu (jak się później okazało, nielegalnego) leśnicy ogłosili, że wycięcie drzew ograniczy działalność owada. Przeciw akcji zaprotestowali naukowcy, a także ekolodzy z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot. Resort środowiska przyznał im teraz rację – nie tylko opiętką, ale także dęby należało zostawić w spokoju. Teraz drzewa leżące na skraju rezerwatu muszą wrócić do lasu, bo dla ekosystemu lepsze są martwe dęby niż żadne. Jak drzewa wywiezione z puszczy ciągnikiem wrócą do lasu? Tego ministerstwo w swojej decyzji nie określiło. – ana



Kinematografia

LUNA NIE ZGAŚNIE

ZASŁUŻONE DLA KINOMANIAKÓW WARSZAWSKIE KINO Luna nie będzie zamknięte. Należąca do samorządu wojewódzkiego Instytucja Filmowa Max-Film, właściciel budynku, od połowy października poprowadzi kino (choć najpierw nie przedłużyła umowy z poprzednim najemcą). W repertuarze wciąż będą filmy spoza głównego nurtu. Gdy ogłoszono, że kino kończy działalność, jego miłośnicy zorganizowali pikietę, a petycję podpisało w Internecie ponad 15 tysięcy osób. Firma jest też właścicielem budynku, gdzie mieści się legendarne kino studyjne Iluzjon, którego losy też były niepewne. Wiadomo już, że Filmoteka Narodowa przeniesie je w listopadzie do sali w Bibliotece Narodowej.

– sol

REKLAMA

Aż do 70% tańszy blueconnect

Skorzystaj z najnowszej promocji blueconnect dla firm.

Teraz otrzymasz zniżkę na abonament nawet **do 70% i to przez 6 miesięcy**.

Wybierz ofertę promocyjną, a dostaniesz:

- abonament blueconnect już od 38,70 zł (47,21 zł z VAT)
- bezpłatny dostęp do największej liczby HotSpotów w Polsce
- najszybszy bezprzewodowy internet do 7,2 Mb/s
- największy zasięg
- modem USB Option Icon 225 z prędkością pracy 7,2 Mb/s

Zapraszamy do punktów sprzedaży sieci Era.

Szczegóły na www.era.pl i pod nr tel. 602 900 000*.

*Płatność zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie



od **1zł**
(1,22 z VAT)



BIZNES
MOŻESZ WIĘCEJ

Przygody aparatu ściągania

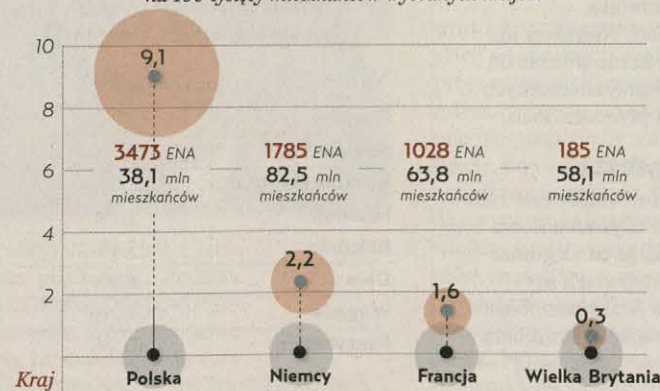
ZASYPALIŚMY UNIĘ NAKAZAMI

POLSKI WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI WYDAJE NAJWIECEJ – bo prawie 3,5 tysiąca – europejskich nakazów aresztowania (ENA) wśród krajów UE. Dwa razy ludniejsze Niemcy ogłosiły ich zaledwie 1,7 tysiąca. Zdaniem unijnych ekspertów to wynik represyjnego systemu sądowego w Polsce – zgodnie z naszym prawem ścigać do upadłego należy każde, nawet najdrobniejsze przestępstwo. Polscy sędziowie wydają więc ENA nawet za złodziejaskami okradającymi osiedlowe sklepiki. Na dużą liczbę ENA ma również wpływ rosnąca od kilku lat emigracja Polaków do innych krajów Unii.

– ana

Cała Europa szuka polskich przestępców

Liczba ENA wydanych w zeszłym roku na 100 tysięcy mieszkańców wybranych krajów



⚡ **Tylko co ósmy nakaz** wydany w Polsce zakończył się przekazaniem do kraju poszukiwanej osoby. Do Wielkiej Brytanii wrócił co drugi poszukiwany nakazem

⚡ **ENA wydają sądy na wniosek prokuratury.**

W praktyce jest to wniosek do wymiaru sprawiedliwości innego kraju o wydanie osoby, wobec której w Polsce ma być wszczęte postępowanie karne

DANE: STATYSTYKI UE ZA 2007 ROK

W DUŻYM SKRÓCIE

Unia popuściła Kubie

Po pięciu latach obrażania się Unia Europejska powraca do współpracy z komunistyczną Kubą. Bruksela przeznaczy 20 milionów euro na wspólne unijno-kubańskie projekty. UE nałożyła na Hawanę sankcje dyplomatyczne, gdy w 2003 roku reżim wsadził do więzienia 75 opozycjonistów. 55 z nich siedzi do dziś.

Kreml nie popuści korupcji

Największe rosyjskie dzienniki donoszą, że walka z korupcją będzie teraz jednym z głównych celów prezydentury Dmitrija Miedwiediewa. Mimochodem tylko odnotowują fatalną pozycję Rosji w rankingu korupcji przygotowanym przez Transparency International. Na 180 krajów zajęła ona 147. pozycję, między Kenią i Bangladeszem. To najgorszy wynik od ośmiu lat.

OPEC łapie spadającą ropę

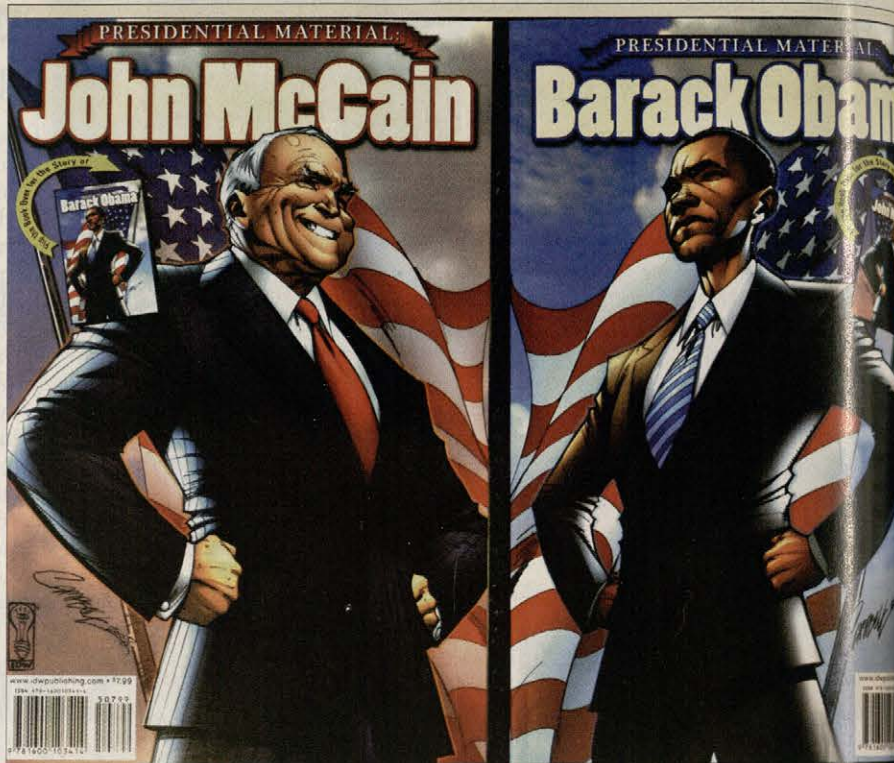
– Dość! – powiedzieli członkowie OPEC, kartelu zrzeszającego największych eksporterów ropy. Gdy 23 października rozpoczynali spotkanie w Wiedniu, baryłka ropy kosztowała 68 dolarów, czyli była dwukrotnie tańsza niż w lipcu. Wkrótce może podrożeć, bo OPEC zadecydował, że od 1 listopada zmniejszy wydobycie.

Ahmadineżad niedomaga?

Być może to nurkujące ceny ropy są przyczyną choroby prezydenta Iranu. Teherańska prasa donosi, że 52-letni Mahmud Ahmadineżad kilka razy z rzędu nie przyszedł na zaplanowane uroczystości. Niektórzy już wieszczą, że nie weźmie on udziału w przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Tylko nie „susza”

W trosce o nerwy farmerów władze Australii chcą zakazać urzędnikom używania słowa „susza”. Lekarze alarmują, że coraz gorsze warunki pogodowe na antypodach są odpowiedzialne za wzrost liczby samobójstw wśród bankrutujących rolników. Rząd liczy na to, że zastąpienie „suszy” „suchością” poprawi im nastrój.



Wybory w USA

OBAMA SKAZANY NA ZWYCIĘSTWO?

BARACK OBAMA JUŻ WYGRAŁ. PRZYNAJMNIEJ według największej irlandzkiej firmy bukmacherskiej Paddy Power, która, nie czekając na wyniki wyborów, wypłaciła już w sumie ponad milion euro wszystkim, którzy postawili na demokratę. W USA stawiają na niego już nawet Republikanie. Dwa tygodnie temu zrobił to Colin Powell, były republikański sekretarz obrony. 23 października w jego ślady poszedł Scott McClellan, były rzecznik odchodzącego prezydenta.

By wygrać naprawdę, Obama musi jeszcze zdobyć poparcie Amerykanów. Z tym też nie powinien mieć problemów. Opublikowane w piątek wyniki ogólnokrajowego sondażu Reuters/C-Span/Zogba dają mu przewagę 12 punktów procentowych. Jeszcze ważniejsze jest to, że Obama wyraźnie prowadzi we wszystkich tak zwanych kluczowych

stanach. Prezydent USA nie wybierają bowiem obywatele, tylko elektorzy. Każdy stan ma ich tyle, ile przedstawicieli do Kongresu. Oznacza to, że zamiast mieć ogromną przewagę w mniejszym stanie, bardziej opłaca się minimalnie wygrać w dużym i zgarnąć wszystkie głosy elektorów. Dlatego na kilka dni przed wyborami największa walka toczyła się o tak zwane stany bitewne*, czyli duże i niezdecydowane. Dziś jedynym takim stanem, w którym McCain prowadzi jeszcze aktywną kampanię, jest Pensylwania, choć i tam przewaga Obamy wynosi już ponad 10 punktów procentowych. McCain przegrywa nawet na Florydzie, która przez lata była republikańskim bastionem. Przekładając sondaże na liczbę elektorów, na 10 dni przed wyborami Obama może liczyć na 306 głosów elektorów, a McCain na 157.

Niepokojące dla McCaina informacje nadchodzą również z komisji, w których już rozpoczęło się przedterminowe głosowanie (sondaże pokazują, że ponad 30 procent wyborców zgłasza przed 4 listopada). Komisje te oczywiście nie publikują jeszcze wyników, ale w niektórych stanach oficjalne listy wyborców mają rubrykę „przynależność partyjna”. Frekwencja wśród Demokratów jest na razie średnio dwa razy wyższa niż wśród Republikanów. W tych okolicznościach wygrana McCaina jest już na tyle nieprawdopodobna, że policja przygotowuje się na wypadek zamieszek, gdyby jednak republikanie wszystkich zaskoczył.

Okladki komiksowych biografii kandydatów na prezydenta. Idą jak woda, bo decydujące starcie już blisko

PRZEWAGA OBAMY

Kandydat Demokratów prowadzi we wszystkich stanach bitewnych

Stan	Przewaga
Floryda	2,2%
Newada	3,3%
Karolina Północna	2,0%
Missouri	2,7%
Kolorado	5,4%
Ohio	6,6%
Wirginia	7,0%
Pensylwania	10,7%

KOMUNIZM NIE KRZEPI

Widmo głodu wisi nad Koreą

Prawie trzem milionom poddanych Kim Dzong Ila żywność skończy się jeszcze w październiku

INFORMACJE Z NAJSZCZELNIEJ zamkniętego reżimu świata potwierdzić trudno, ale nawet skąpe wieści budzą grozę. Rolnictwo nie podniosło się po powodziach z 2006 i 2007 roku. Przydziały żywności trafiają w pierwszej kolejności do elit politycznych. Już teraz dwie trzecie z 23 milionów

Koreańczyków cierpi na niedożywienie. Rośnie liczba dzieci z chroniczną biegunką, a jedzenie może skończyć się w październiku prawie trzem milionom mieszkańców zachodniego wybrzeża. Te szokujące dane ogłosiła w zeszłym tygodniu agenda ONZ Światowy Program

Żywności. Południowokoreańskie grupy charytatywne dodają, że Phenian obciął właśnie racje żywnościowe dla rolników, aby wyżywić armię. Według ONZ reżim walczy też z widmem kryzysu, zabraniając dzwonić przez komórki i wykonywać połączenia międzymiastowe – tak aby wieści nie siały paniki. Koreańczycy wiedzą, czym jest głód. W połowie lat 90. zabił on dwa miliony osób.

– joa

Według ONZ pomocy żywnościowej potrzebuje 6,5 miliona Koreańczyków



Wytrawne połączenia

Wytrawna kolacja w niezwykłym miejscu

Przez każdą butelkę i puszkę Pilsner Urquell znajdziesz od beczki przepustką do świata wytrawnych połączeń. Wyzwanie do wygrania ekskluzywny nagrody: prośenie na wytrawną kolację dla dwojga oraz pobyt w wybranym hotelu.

szczególne na www.pilsner.pl

WYTRAWNY SMAK RODZI SIĘ Z CZASEM

Geje Austrii

BRUNATNA LOVE STORY

27-LETNI STEFAN PETZNER, KTÓRY PO śmierci Jörga Haidera miał zostać szefem skrajnie prawicowego Sojuszu na rzecz Przyszłości Austrii (BZÖ), będzie musiał zapomnieć o tym stanowisku. Petzner wyznał, że Haider „był mężczyzną jego życia” i że ich wzajemne relacje „daleko wykraczały poza ramy przyjaźni”. Były przewodniczący Sojuszu był uważany do tej pory za przykładowego ojca rodziny – nic dziwnego, że wyznanie Petznera wstrząsnęło Austriakami. Haider zginął 11 października w wypadku samochodowym. Policja twierdzi, że miał we krwi prawie dwa pro-



cent alkoholu i jechał z nadmierną prędkością. Rodzina Haidera domaga się powtórzenia autopsji. Teorie spiskowe mówią, że wsiadający do auta Haider był trzeźwy.

– kar
Stefan Petzner (blondyn z prawej) i Jörg Haider (szatyn z przodu) kochali się

Armia Rosji

NIEDŹWIEDŹ NA GLINIANYCH NOGACH

WOJNA Z GRUZJĄ UJAWNIA WIELE SŁABOŚCI ROSYJSKICH sił zbrojnych – głosi raport przygotowany przez niezależną brytyjską firmę Jane's Strategic Advisory Service (JSAS). Według niej rosyjska armia nie poradziłaby sobie w nowoczesnym konflikcie, bo nadal posługuje się taktyką z czasów zimnej wojny: zakłada, że najważniejsza jest miazdząca przewaga liczebna i nie liczą się dla niej wielkie, świetnie wyszkolone oddziały. JSAS domniósł, że podczas wojny w Gruzji Rosjanie używali wyłącznie czołgów z lat 70., nie wykorzystywali w ogóle nowoczesnego uzbrojenia, a bombowce Tu-22, który stracili nad terytorium Gruzji, latał w charakterze samolotu szpiegowskiego.

– kar

BIZNES

Giełdy w dół, kryzys blisko nas

OD UPADKU BANKU LEHMAN BROTHERS z warszawskiej giełdy wyparowała już jedna trzecia kapitału. Zastanawiasz się, czy kryzys już nadszedł, czy jeszcze nie? Oceń sam, wstawiając ✓ w zależności od swoich obserwacji. Główne objawy kryzysu wskazał nam Alfred Adamiec, główny ekonomista Noble Banku.

- ☐ Twoja firma coraz bardziej tnie koszty i zwalnia kolejne osoby.
- ☐ Twoja firma nie inwestuje w nowe produkty lub rynki.
- ☐ W sklepie dostajesz upusty cenowe, jeśli tylko o nie poprosisz.
- ☐ Sprzedawcy coraz nachalniej oferują swoje towary i usługi.
- ☐ Na ulicach widać mniejszy ruch (mniej samochodów i ludzi).
- ☐ Coraz łatwiej kupić mieszkanie, coraz trudniej je sprzedać.
- ☐ Na giełdę nie wchodzi nowe spółki.
- ☐ Rosną ceny obligacji skarbowych i walut uznawanych za bezpieczne, na przykład franka szwajcarskiego.
- ☐ Nastroje społeczne są złe, a w sondażach rośnie poparcie dla populistów.
- ☐ Media licytują się w informowaniu o jak najbardziej dramatycznych zdarzeniach z życia codziennego. – *mil*

Nowe usługi

MŁODYM MATKOM POMATKUJE

PRYWATNE KLINIKI I SZKOŁY RODZENIA OFERUJĄ nową usługę zwaną doułą. Doula to greckie określenie kobiety wspierającej psychicznie matkę w okresie ciąży i w pierwszych miesiącach życia dziecka, która czerpie wiedzę z własnego doświadczenia. Oferta może być atrakcyjna dla mam, które nie mogą liczyć w okresie porodu na pomoc własnej rodzicielki. Doula jest łącznikiem między rodzącą a obsługą medyczną, wspiera przyszłą matkę oraz udziela porad, na przykład na temat łagodzenia bólu. Koszt wynajęcia douli to 100 złotych za godzinę. – *mil*

REKLAMA



Zniczowy świat mody

Znicze nie prezentują się na wybiegach ani na specjalistycznych targach. Nowe wzory premiery mają dopiero na cmentarzu, zwykle tuż przed 1 listopada

RYNEK NAGROBNY MILENA RACHID CHEHAB

Znicze, których co roku sprzedaje się w Polsce około 400 milionów, są w Europie prawie nieznanne. U nas jednak tworzą cały przemysł, a polskie firmy wypuszczają co roku kilkadziesiąt nowych wzorów. Co będzie hitem w najbliższy weekend, trudno jeszcze powiedzieć, ponieważ dostawcy trzymają nowe modele w tajemnicy do ostatniej chwili. – Wszyscy boją się podróbek – tłumaczy Jacek Magda, prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Producentów Świec i Zniczy. Niektóre trendy można już jednak przewidzieć.

Ostatni krzyk mody to tak zwane mrożone szkło: znicz wygląda jak potłuczony, a światło, które emituje, jest załamane. Ponieważ „mrożone znicze” wytwarza się ręcznie, a w najlepszym razie półautomatycznie, są od zwykłych nawet dwa razy droższe. Niezwykle popularne jest również ozdabianie lampionu elementami w kolorze brudnego złota. Brudne złoto pozwoli wypiera brokat jako niepraktyczny – w końcu nic tak nie deeneruje przy sprzątaniu grobu jak przylepiające się nagrobka polyskujące drobinki. Ubiegłorocznym hitem polskich cmentarzy były rów-



nież znicze kapliczki. Ich front zdobi płasko-rzeźba z motywem religijnym (Jezusa, Maryi, anioła, Jana Pawła II). Pozostałe ściany wypełniają kolorowe witraże. W ofercie wielu firm pojawia się znicz o produkcyjnej nazwie „chińczyk” z powodu pokrywy przypominającej charakterystyczny kapelusz. Część zniczy jest dodatkowo zdobiona sztucznymi kwiatami wkładanymi do środka lampionu. W przypadku plastikowej obudowy jest to jednak dość ryzykowne, ponieważ kwiaty łatwo mogą się stopić.

Choć zdobienia są coraz bardziej wymyślne, to w kwestii kupowania świec nagrobnych Polacy wciąż są tradycjonalistami. – Dominują szkło bezbarwne oraz spokojne kolory: czerwień, żółty, niebieski, zieleń, fiolet – mówi Joanna Duszyńska-Sokołowska, projektantka w firmie Vitrosilicon, która przodkuje w produkcji lampionów na polskim rynku.

Rodacy, choć porzucili otwarte lampiony na rzecz przykrywanych i z wymiennym wkładem, nie zaakceptowali ani zniczy żelowych (żel wygląda ponoć ładniej niż parafina), ani elektrycznych (dzięki wbudowanej diodzie świecą się przynajmniej miesiąc). – Znicze diodowe dają martwe światło, które nie pasuje po prostu do grobu – przedstawia swoją teorię Jacek Gałeczki z firmy Abart produkującej znicze.



REKLAMA

Rynek pracy

POCIĄG DO WIEDZY

W NAJWIĘKSZYM W EUROPIE Środkowo-Wschodniej tunelu aerodynamicznym w Instytucie Lotnictwa w Warszawie wystartował ogólnopolski program promocji zawodu inżyniera i nauk ścisłych „Era Inżyniera”. W jego ramach uczniowie 17 tysięcy szkół wszystkich typów oraz 15 uczelni bę-



Tunel, w którym zorganizowano konferencje, wybudowali w latach 50. polscy inżynierowie

dą mogli zobaczyć w poznańskiej fabryce Volkswagena, jak buduje się silnik, lub sprawdzić w studiu muzycznym, jak

przebiega aranżacja dźwięków. Organizowane będą też konkursy wiedzy i pikniki inżynierskie. – *gag*

➤ 1% – tyle tłuszczu rybiego (omega-3) będzie zawierać masło produkowane w Spółdzielni Mleczarskiej „Sudowia” w Suwałkach. Producenci twierdzą, że najważniejsze podczas produkcji było usunięcie smaku ryby. Kwasy tłuszczowe omega-3 obniżają ryzyko zawału serca oraz ograniczają zmiany miażdżycowe. – *eko*

Przyszłość ma solidne podstawy. Razem.



EUREKO

Europejska Grupa Ubezpieczeniowa

Eureko należy do wiodących grup ubezpieczeniowych w Europie. Rozumie potrzeby milionów Europejczyków i dynamicznie zdobywa ich zaufanie. Aby osiągnąć globalne cele, Eureko inwestuje w rzetelność, wiarygodność i stabilność finansową lokalnych liderów i jednoczy najlepszych. Grupa oferuje szeroką gamę ubezpieczeń na życie i ubezpieczeń majątkowych, fundusze emerytalne i inwestycyjne. Eureko prowadzi działalność na rynkach dwunastu europejskich krajów, w tym również w Polsce. Więcej informacji na www.eureko.pl i www.eureko.net.

Diabelska EDUKACJA

SZKOLNICTWO JUDYTA SIERAKOWSKA

LEKCJE WYCHOWANIA SEKSUALNEGO W POLSCE TO FIKCJA. NIEREGULARNE, NIEOBOWIĄZKOWE I PROWADZONE PRZEZ SŁABYCH NAUCZYCIELI. LEWICA ZGŁASZA PROJEKT ZMIAN, SZYKUJE SIĘ IDEOLOGICZNA BITWA. NA JEJ WYNIK NIE CZEKAJĄ TYLKO DZIECI, KTÓRE CO ROKU RODZĄ 20 TYSIĘCY NOWYCH DZIECI

stwa. Przedmiot obowiązywałby już od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Lewica chce również wyeliminować niekompetentnych nauczycieli. Wychowania seksualnego mogłyby uczyć wyłącznie osoby, które ukończyły podyplomowe studia z wiedzy o życiu seksualnym człowieka.

– Nie możemy udawać, że problemy z seksem nie dotyczą młodzieży, że nie ma molestowania, kazirodztwa. Młodzież musi wiedzieć, co to jest zły dotyk. Ta wiedza jest cały czas ideologizowana. Nie może dochodzić więcej do takich przypadków jak 14-letniej Agaty, która zaszła w ciążę ze swym kolegą, a szpitale odmówiły jej prawa do aborcji. Gdyby chodziła na odpowiednie zajęcia, prawdopodobnie do takiej sytuacji by nie doszło. Podobnie jak i do tej, gdy inną dziewczynę przez sześć lat wykorzystywał seksualnie ojciec – argumentuje Izabela Jaruga-Nowacka, jedna z inicjatorek ustawy.

Brzmi sensownie, na dodatek nauczanie wychowania seksualnego cieszy się ogromnym poparciem społecznym. Według najnowszych badań CBOS obecność tego przedmiotu w szkole popiera aż 90 procent ankietowanych. Przeciwników jest raptem kilka procent. Kłopot w tym, że wychowanie seksualne jak czerwona płachta na byka działa na Kościół. Nie są mu również życzliwi konserwatywni politycy PO, PSL i PiS. Lewica też nie zrobiła wiele, by dać swej inicjatywie jakieś szanse. Przeciwnie, projekt nowelizacji ustawy dotyczy również refundowania wszelkiego rodzaju środków antykoncepcyjnych, a to już w zdominowanym przez prawicę Sejmie wstęp do ideologicznej wojny.

– Kwestia wychowania seksualnego jest sprawą bardzo praktyczną, ale że to inicjatywa SLD, najważniejsza staje się ideologia – potwierdza Joanna Kluzik-Rostkowska z PiS. – Gdyby sprawą zajął się rząd, a nie Lewica, mielibyśmy przynajmniej szansę na merytoryczną dyskusję – dodaje posłanka PiS. Wtórnie jej Magdalena Kochan z Platformy. – Panie z Lewicy znalazły sobie niszę, chcą w ten sposób zdobywać popu-

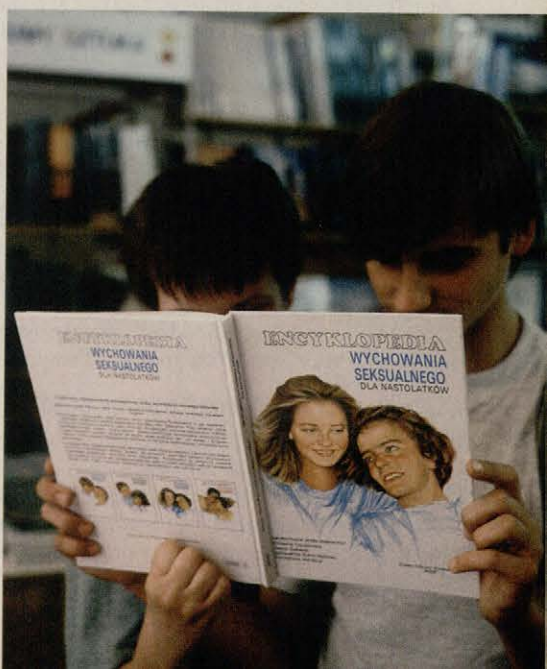
larność – komentuje posłanka PO. – A zarówno my, jak i PSL, do awangardy obyczajowej nie należymy. Kochan dodaje, że „seks to sprawa ważna, ale bardzo intymna”. I tyle. Jeśli nie stanie się cud, po raz kolejny propozycja sensownych zmian zostanie poświęcona na ołtarzu polityki. To fatalna wiadomość, bo zarówno wiedza młodzieży o seksie i antykoncepcji, jak i nauczanie o nich w polskich szkołach wołają o pomstę do nieba.

Seksualna bryndza

– W tej chwili w szkołach nie ma lekcji wychowania seksualnego, ale coś, co nazywa się „wychowanie do życia w rodzinie” – wyjaśnia Alicja Długolecka, pedagog i seksuolog. Ustawowo na WDŻ wydzielone jest 14 godzin rocznie, od piątej klasy szkoły podstawowej do ostatniej klasy szkoły średniej. Przedmiot jest fakultatywny, nieletni uczęszczają nań za zgodą rodziców. – Problem w tym, że w wielu szkołach nie ma nawet tych 14 godzin – dodaje doktor Długolecka.

Także dlatego, że rozpaczliwie brakuje nauczycieli, choć od kandydatów nie wymaga się zbyt wiele. Wystarczy krótki kurs przygotowania do przedmiotu, po nim każdy – pani od biologii czy nawet katechetka – może nauczać o seksie. Dziś liczba nauczycieli WDŻ to 10 202 osoby (tegoroczny raport CODN). Mają do obsłużenia prawie pięć milionów uczniów, czyli jeden nauczyciel przypada średnio na 20 klas. Dla porównania – katechetów jest w polskich szkołach prawie cztery razy więcej. Na dodatek zarówno kwalifikacje zawodowe, jak i neutralność światopoglądowa wielu nauczycieli WDŻ pozostawiają wiele do życzenia.

Czy podczas pierwszego stosunku można zająć w ciążę? Czy połykając spermę, można zająć w ciążę? Czy można zająć w ciążę pozamacierną? Odpowiedzi na tego typu pytania poszukują nastolatki



Jeśli nie idziesz ze swoim chłopakiem do Łódzka, to co Atlasianie robicie przez cały czas?

Jestem uczniem jednego z krakowskich liceów. Niedawno w szkole pokazano nam filmy na temat aborcji i homoseksualizmu. Mówiono w nich, że liberałowie i postkomuniści mordują nienarodzone dzieci. Usłyszeliśmy również, iż homoseksualiści w wyniku emocjonalnej atrofii nie są w stanie stworzyć żadnej więzi z drugim człowiekiem. Po filmie nauczycielka wychowania do życia w rodzinie (WDŻ) porównała dzisiejszą, i tak restrykcyjną, ustawę aborcyjną do stalinowskich i hitlerowskich metod niszczenia narodu polskiego” – napisał Marcin do Grupy Edukatorów Seksualnych „Ponton”, stowarzyszenia wolontariuszy prowadzących w szkołach zajęcia z wychowania seksualnego.

To polska norma. – Zgodnie z ustawą o planowaniu rodziny, ochronie płodu i warunkach przerywania ciąży z 1993 roku w szkołach powinno być nauczane wychowanie seksualne. Jednak w niektórych nie ma go wcale, a tam, gdzie jest, na zajęciach często w ogóle nie pada słowo „seks” – oburza się seksuolog, profesor Zbigniew Izdebski.

Lewica rusza do boju

Posłowie Lewicy złożyli właśnie w Sejmie projekt nowelizacji ustawy. Zakłada on, że zajęcia z wychowania seksualnego będą obowiązkowe. Program ma obejmować informacje na temat ochrony przed przemocą seksualną, a także metod i środków zapobiegania ciąży, sposobów zabezpieczenia się przed chorobami przenoszonymi drogą płciową, w tym HIV i AIDS. Nauczyciele mieliby też uczyć partnerskich relacji między kobietami i mężczyznami oraz odpowiedzialnego macierzyństwa i ojco-

→ – Przez całą szkołę średnią były raptem cztery godziny z dwoma nauczycielami: dwie w drugiej i dwie w trzeciej klasie. Przyszedł jakiś grubawy facet z wąsikami i poinformował, że to jemu przypadał przykry obowiązek przeprowadzenia z nami lekcji. Potem przeczytał nam jakieś rozporządzenie, co zajęło mu całą pierwszą lekcję – opowiada ekslicealistka Agnieszka. – Za drugim razem padły konkretne pytania o seks, o pozycje. A on dalej swoje: „Jeśli chodzi o akt współżycia...”. No to my: jak powstaje dziecko? On: „Para małżeńska powinna przed aktem współżycia pomodlić się, a następnie kładą się i tworzą nowe życie”.

– Większość z nas wypisała się z tych zajęć. Były na ostatniej lekcji, w dodatku na zenującym poziomie. Prowadziła je katechetka, to była ostatnia klasa liceum, a ona kazała nam rysować wykresy i wymyślać definicje miłości. Gdy pytaliśmy o najlepsze zabezpieczenia, kazała nam liczyć dni, czyli metoda kalendarzykowa. Straszyla, że po pigułkach „72 godziny po” wyrosną nam wąsy – wspomina 21-letnia Ula, była już uczennica II LO imienia Marii Curie-Skłodowskiej w Sanoku.

Tymczasem nauczyciele mają obowiązek informować młodzież o wszystkich metodach antykoncepcji.



Za granicą nauczyciele puszczają uczniom filmy, w których pokazany jest prawdziwy stosunek. U nas pary tylko trzymają się za ręce

– Według rozporządzenia MEN z 26 lutego 2002 roku uczniowie szkół ponadgimnazjalnych mają lekcję „Metody i środki antykoncepcji”, nie są one ograniczone tylko do tych naturalnych – mówi wiceminister edukacji Zbigniew Marciniak, pokazując zapis. – Jednak z tym przedmiotem bywa tak jak na przykład z językiem polskim. Tam też nie wszystkie lektury są przerabiane – przyznaje.

Zapis zapisem, a niekompetentni nauczyciele opowiadają androny. Uczniowie żartują: „Przychodzi nauczycielka na lekcję i mówi: »Dzisiaj porozmawiamy o seksie«. Na co klasa: »A co chciałaby pani wiedzieć?«”.

Brak wykwalifikowanej kadry nie dziwi. – Kieruję studiami podyplomowymi wychowanie seksualne na UW, program obejmuje 400 godzin, w tym roku skończyło je 60 osób – mówi profesor Izdebski. – Wydawałoby się mało, tymczasem i tak niewielu z nich znajduje zatrudnienie. Często dyrektor szkoły, obawiając się reakcji miejscowego proboszcza, zniechęca rodziców do zapisywania dzieci na zajęcia. Ma wtedy święty spokój – dodaje profesor.

Dziewczyna to zapieczętowany ogród

Nauczycielom mógłby pomóc porządny podręcznik, ale na oficjalnej liście książek zatwierdzonych przez MEN dominują te reprezentujące mocno katolicki punkt widzenia na seks. – Nauczyciele często korzystają z przestarzałych, na dodatek ideologicznych podręczników – tłumaczy Izdebski.

Nazw intymnych części ciała trzeba uczyć już od przedszkola

DR ALICJA DŁUGOLECKA

– Niektóre z tych tytułów jawnie promują nierówność płci i nietolerancję wobec osób o odmiennej orientacji – oburza się Długolecka.

Biorę do ręki „Wędrując ku dorosłości” Teresy Król, podręcznik dla klas V–VI, i czytam: „Masturbacja to niedojrzała, przejściowa forma aktywności seksualnej. U większości minie bez śladu w momencie osiągnięcia wyższego stopnia dojrzałości psychicznej, moralnej i duchowej. (...) Utrwała egoistyczna i niedojrzała przeżywanie sfery seksualnej, bez odniesienia do drugiej osoby i bez powiązania z uczuciem miłości”. U Król dominuje słownictwo typu: „losowe oddalenie”, „seksualne milczenie”.

Podobnie w podręczniku Mariny Ombach „W poszukiwaniu prawdziwej miłości”, swego czasu również rekomendowanym przez MEN. Nabuzowany hormonami nastolatek może przeczytać, że jego penis jest „zakończeniem tułowia, służy przekazywaniu życia”, a jego dziewczyna to „ogród zamknięty i zapieczętowany”. Na stronie 49. wspomnianej pozycji doczyta: „Popęd płciowy służy przekazywaniu życia. Popęd służący osiągnięciu przyjemności jest wynaturzeniem”.

Do młodzieży, która myli pochwę z macicą, a masturbację nazywa „targaniem bagiety”, te słowa raczej nie przemówią. Skąd więc młodzież czerpie wiedzę na temat seksu? Głównie od kolegów – 55 procent – i z Internetu (44 procent), rzadziej z czasopism młodzieżowych (33 procent) tak wynika z badania „Postawy seksualne młodych Polaków” przeprowadzonego w kwietniu przez CBOS.

A od kogo wiedzy oczekują? Od rodziców lub szkoły – 62 procent. Aż trzy czwarte uważa, że lekcje wychowania seksualnego powinny być obowiązkowe. Ponad połowa młodych Polaków jest przekonana, że edukacja na temat życia seksualnego i środków antykoncepcyjnych w szkole jest niewystarczająca, a prawie 80 procent zgodziło się, że jej brak jest główną przyczyną ciąży wśród nastolatków.

Te same badania pokazują, że więcej niż połowa nastolatków

inicjację seksualną rozpoczyna pod wpływem emocji, bez środków antykoncepcyjnych.

– Na tych zajęciach powinna być poruszana nie tylko wiedza biologiczna, ale także kształtowanie asertywnej postawy: nie ma prezerwatywy, nie ma stosunku. Dobrze przeprowadzona edukacja seksualna oznacza mniej niechcianych ciąż, a co za tym idzie – mniej aborcji – twierdzi doktor Grzegorz Południewski, ginekolog, prezes Towarzystwa Rozwoju Rodziny.

Seksuolodzy są zgodni: najważniejsze to zdać przed pierwszą miłością, bo zakochany dziecko jest odporny na wiedzę. Skutek? – Według raportu rządowego za 2006 rok dziewczynki do 18. roku życia urodziły prawie 20 tysięcy dzieci. Czy możemy sobie na to pozwolić? – pyta Jaruga-Nowacka.

Z badań Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wynika też, że wśród polskich 15-latków co piąty chłopiec i co dziesiąta dziewczynka mają już za sobą doświadczenie współżycia. Choć psychicznie są mniej dojrzałe, to zazwyczaj chłopcy inicjują seks. Potrzeba biologiczna jest wtedy tak silna, że trudno ją powstrzymać.

Porozmawiamy o seksie

– Dzieci od przedszkola powinno się uczyć nazw części intymnych. To uchroniłoby je przed złym dotknięciem, bo wiedziałyby, że jak dorosły dotyka w nieodpowiednie miejsce, to jest to złe. Zagwarantowałoby też, że zanim młodzież podejmie życie seksualne, będzie posiadać odpowiednią wiedzę. We Francji dzieci przyswajają sobie to słownictwo od przedszkola, zajęcia są obowiązkowe, bo dziecko ma wiedzieć – mówi doktor Długolecka.

WHO przeprowadziła badania w 35 krajach. Wyniki pokazują, że wprowadzenie edukacji seksualnej do szkół opóźnia aktywność seksualną młodzieży, prowadzi też do częstszego stosowania antykoncepcji. Programy okazywały się skuteczniejsze, gdy wprowadzono je, zanim młodzi podjęli aktywność seksualną. Dobrym przykładem jest Holandia, gdzie edukacja seksualna od lat jest obowiązkowa. W latach 90. seria programów „Seks z Angielką”, w których bohaterka rozmawiała z nastolatkami na temat seksu, przynosiła znakomite efekty.

W Szwecji ciąża wśród nastolatków to rzadkość, ale tam nawet ro-

dzie są doksztalceni, bo pilnują tego i szkoła, i lekarze. Kampanie społeczne oraz kursy dla rodziców, jak rozmawiać z dziećmi o seksie, są na porządku dziennym. Z badań szwedzkiego urzędu statystycznego wynika, że wśród wszystkich ciężarnych jest dziś zaledwie dwa procent nastoletnich matek. W Polsce to ciągle 6–7 procent. Z badań międzynarodowego instytutu SKIM Analytical Healthcare wykonanych wśród 12 tysięcy pań z 15 krajów UE wynika też, że prawie 40 procent Polek w wieku 15–49 lat nie stosuje żadnej metody antykoncepcji. To najgorszy wskaźnik spośród całej piętnastki. Co czwarta nie potrafiła podać powodu, dla którego nie stosuje żadnych zabezpieczeń, część tłumaczyła to względami religijnymi. Tymczasem nawet niektórzy przedstawiciele polskiego Kościoła dostrzegają konieczność edukacji seksualnej. Ksiądz Jacek Prusak, jezuita, psychoterapeuta, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, napisał niedawno: „Kiedy mam w konfesjonale okazję usłyszeć od młodych ludzi, jak zmagają się z własną seksualnością i jak często są nieuswiadomieni w kwestiach dotyczących tej sfery życia, zastanawiam się, czy nie wystawiamy Boga na próbę, usprawiedliwiając nauką Kościoła taki poziom ich ignorancji. (...) Edukacja seksualna nie jest dziełem Szatana”.

Nie ma wątpliwości, że potrzebujemy nowoczesnych lekcji wy-

chowania seksualnego prowadzonych przez przygotowanych, otwartych nauczycieli. – Szlag mnie trafia, gdy córka opowiada, jak mocno już leciwa nauczycielka uczyła naturalnych metod. Takie lekcje powinna prowadzić młoda, otwarta osoba, która potrafi dotrzeć do dzieciaków. One nie będą wstydziły się pytać, a ona odpowiadać – mówi Katarzyna Jankowska, matka 13-letniej Joasi.

Edukatorzy czekają

Takie osoby gromadzi Ponton, który od 2002 roku działa przy Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Edukatorzy prowadzą pogadanki w szkołach, udzielają porad przez telefon i Internet. Wolontariusze, głównie studenci, są niewiele starsi od tych, których uczą. – Młodzież chętniej bierze udział w zajęciach, bo jest porozumienie wiekowe – mówi Ola Józefowska z Pontonu. – Jednak nas jest mało, a szkół mnóstwo...

Edukatorzy są dobrze przygotowani, przechodzą gruntowne przeszkolenie z budowy narządów rodnych, cyklu kobiety oraz antykoncepcji. Mają też kurs wiedzy o HIV i AIDS oraz warsztaty z psychologami, jak reagować na sytuację, którymi młodzi mogliby ich zaskoczyć. Jedni dyrektorzy są zadowoleni, że dostają fachową pomoc. Inni



Obowiązujące podręczniki, takie jak ten autorstwa Teresy Król, prezentują konserwatywny, katolicki punkt widzenia

niekoniecznie. – Jedna dyrektorka powiedziała, że u nich edukację seksualną przeprowadzi pielęgniarka – wspomina Józefowska. I przytacza przykładowe SMS-y do Pontonu.

SMS 1: Dotykaliśmy się z chłopakiem, on miał na sobie bieliznę. Czy plemniki mogą przeniknąć przez ubranie?

SMS 2: Mam 15 lat, kiedyś się masturbowałam, czy dlatego nie mam jeszcze miesiączki?

– Pytania młodzieży są porażające: „Czy to prawda, że nie zachodzi się w ciążę podczas pierwszego stosunku?”, „Czy polykając spermę, można zajść w ciążę pozamaciczną?” – potwierdza doktor Południewski.

– Młodzież bardzo się dziwi, kiedy tłumaczymy, że stosunek przerywany to nie metoda antykoncepcyjna – mówi Józefowska. – Wierzą, że odbywając kilka stosunków, podczas ostatniego nie trzeba się zabezpieczać.

Resort edukacji, jak podkreśla wiceminister Marciniak, zdaje sobie sprawę z konieczności podniesienia poziomu edukacji seksualnej. Gdy jednak w lipcu MEN zaczęło rozważać wprowadzenie obowiązkowego wychowania seksualnego, Paweł Wośicki, prezes fundacji Głos dla Życia, zainterweniował, dowodząc, że wychowanie powinno być przedmiotem fakultatywnym, bo „dziecko nauczone, jak nakładać prezerwatywę, będzie chciało zrobić z tej wiedzy użytek”. Z kolei były poseł LPR Wojciech Wierzejski nazwał ten pomysł „lewackim zamachem”.

– Debata o wychowaniu seksualnym ma charakter czysto polityczny – potwierdza wiceminister Marciniak. – MEN powstrzymuje się od działań, bo czeka na jej wynik i decyzje parlamentu. Nie chcemy być stroną w sporze. Ale podkreślam, że chcemy krzewić wiedzę.

Chcą też tego rodzice, w badaniu CBOS gremialnie deklarując, że odpowiedzialność za rozmowy z dzieckiem na „trudne tematy” spoczywa nie tylko na nich, ale także na szkole. Trzeba mieć nadzieję, że myli się doktor Południewski, gdy mówi, że „projekt Lewicy nie przejdzie ze względów politycznych”. Chyba że posłowie chcą wziąć odpowiedzialność za kolejnych kilkadziesiąt tysięcy niepełnoletnich matek.

REKLAMA



TARYFY SYBERYJSKIE BEZKRES DARMOWYCH MINUT

Tylko w Plusie najwięcej darmowych minut do wszystkich sieci oraz:

- najniższa stawka na rynku do innych sieci, nawet 48 gr/min
- oczyszczająca Nokia 6500 Slide i telefon z duszą Samsung Soul
- Złocimierz – usługa ułatwiająca kontrolę rachunków

Plus
RAZEM LEPIJ



Plaga paskudna, bo trująca

Insulina bez recepty? Nie ma sprawy. Wystarczy złożyć zamówienie u internetowego sprzedawcy. Z trefną insuliną i chińskimi tabletkami z pochodną amfetaminy nie umie sobie w Polsce poradzić nawet policja

MEDYCyna ANNA SZULC

Od Kasi Bielskiej z Warszawy kupimy w Internecie asentre – to lek na depresję, od Mariusza Michaluka relanium, a od Basi Giwerskiej insuliny. Wszystkie leki są tańsze niż w aptece nawet o połowę. Wystarczy zadzwonić pod podany w sieci numer telefonu.

– Ludzie, nie kupujcie tej insuliny, to zwykły przekręt, to gówno! – ostrzega pacjentów z wirtualnego świata cukrzyk Wiesław. – Ja kupiłem, a potem trafiłem w śpiączkę do szpitala.

Ołów w lekach

Apel Wiesława wcale nie dziwi doktora Mariusza Kicki z Oddziału Ostrych Zatruczeń Instytutu Medycyny Pracy w Sosnowcu. Na oddziały toksykologiczne w całej Polsce trafia bowiem coraz więcej osób, które zatruty się lekami niewiadomego pochodzenia. Przyczyną zatrucia są już nie tylko psychotropowe oraz leki na potencję i odchudzanie. Coraz częściej do szpitali trafiają chorzy po zażyciu antybiotyków, leków przeciwalergicznych i przeciwbólowych.

Z objawami silnego zatrucia do szpitala w Sosnowcu trafiła niedawno 19-letnia mieszkanka Tarnowskich Gór. Była o krok od śmierci. W jej ciele bowiem wykryto nadmierne ilości ołowiu. Początkowo lekarze sądzili, że dziewczyna zatruta się wodą ze starej przydomowej studni. Okazało się jednak, że pacjentka od wielu tygodni szprycowała się podrabianymi lekami. Miały wzmacniać jej organizm. Okazało się jednak, że zawierały pigment rdzochronny używany w farbach, który za bezpieczeństwa stał przed korozją.

Podobny problem dotyczył furosemidum, leku moczopędnego stosowanego przy chorobach nerek. Lek rozprowadzany na targowiskach w Lublinie i Zamościu okazał się... rywanolem, środkiem dezynfekcyjnym. – Nie zajmujemy się fałszywymi le-

kami, choć wiemy, że jest ich coraz więcej – przyznaje „Przekrojowi” bez ogródek Zbigniew Niewójt, zastępca głównego inspektora farmaceutycznego. – Nie mamy takich kompetencji. Naszym zadaniem jest wyłącznie kontrola leków w aptekach i hurtowniach.

Cement na potencję

Faktycznie, zgodnie z prawem farmaceutycznym inspektorzy nie mogą interesować się podrabianymi lekami, bo takowych po prostu nie można wycofać z legalnego obiegu. Niewójt twierdzi, że ściganie leków nie leków to zadanie policji. – Stale monitorujemy targowiska i Internet – zapewnia komisarz Krzysztof Hajdasz z biura prasowego Komendy Głównej Policji. Nieoficjalnie jednak policjanci przyznają, że nie mają ani ludzi, ani sprzętu, ani pieniędzy na penetrowanie czarnego rynku farmaceutyków. Wyjątkiem są jednorazowe zatrzymania, do których dochodzi zwykle w wyniku obywatelskiego donosu. Taką udaną akcją był wiosenny nalot policji na bazar we Wrocławiu. Sprzedawano tam podróbki

viagry, która zawierała cement. Okazało się, że klientami dystrybutora fałszywych, pomalowanych na niebiesko pigulek było ponad tysiąc panów z Dolnego Śląska.

– Co z tego, że policja od czasu do czasu namierzy fałszerza, skoro i tak większość takich spraw jest umarzana z powodu niskiej szkodliwości społecznej – irytuje się profesor Zbigniew Fijałek, szef Narodowego Instytutu Leków.

Ekspertcy przyznają, że polskie przepisy farmaceutyczne sprzyjają nieuczciwym handlarzom oraz producentom. – Wciąż brakuje nam jednoznacznej normy prawnej, zgodnie z którą ten, kto podrabia produkty lecznicze i wprowadza je do obrotu, podlega karze – mówi doktor Zbigniew Okoń, prawnik z krakowskiej kancelarii adwokackiej Traple Konarski Podrecki.

To fakt. W Polsce zgodnie z prawem sankcją karoną zagrożone jest jedynie prowadzenie bez zezwolenia apteki lub

W Polsce za handel podrabianymi farmaceutykami nie grozi żadna kara. Przepisy wręcz sprzyjają nieuczciwym handlarzom i producentom leków

punktu aptecznego. Tymczasem większość nielegalnych aptek, a jest ich już w polskim Internecie kilkadziesiąt (sprzedają właściwie wszystko poza lekami na receptę), zarejestrowana jest w najbardziej egzotycznych zakątkach świata. – Jeśli fałszerze siedzą na Seszelach albo Kajmanach, to na ich namierzenie mamy takie same szanse jak na złapanie oszusta, który mieszkający na księżycu – zapewnia prosiący o anonimowość warszawski policjant.

Zdaniem doktora Okonia polskiemu wymiarowi sprawiedliwości brakuje motywacji do ścigania przestępców farmaceutycznych. W Polsce fałszerstwa medykamentów wciąż uznawane są za margines. Na ich temat nie prowadzi się żadnych badań ani analiz. I wciąż traktowane są na równi z podróbkami markowych perfum lub adidasków. O czym świadczy uchwała Sądu Najwyższego, który latem tego roku uznał, że ani odsprzedaży, ani kupowania towarów z podróbkami znakami towarowymi nie można uznać za paserstwo. Dotyczy to również trefnych leków, na których często znajdują się kopie znaków towarowych legalnych koncernów farmaceutycznych.

Lek jak narkotyki

Co gorsza, klienci w Internecie mogą bez problemu kupować nie tylko leki podróbki, ale także nie-

wiadomego pochodzenia suplementy diety, które oficjalnie rejestruje Główny Inspektorat Sanitarny (nie mają właściwości leczniczych, więc nie podlegają prawu farmaceutycznemu). Sanepid zatwierdza wzór ich opakowań i skład preparatu. Nikt już jednak nie bada, czy deklaracja, którą przedstawił wytwórca, jest zgodna ze stanem faktycznym.

– Ja zbadałem – przyznaje Marcin Zawadzki, lekarz toksykolog z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu, który przez przypadek zainteresował się preparatem na odchudzanie meizitang. I o pomoc poprosił fachowców z Instytutu Ekspertyz Sądowych z Krakowa. Okazało się, że w ziółkach, dzięki którym można rzekomo schudnąć o 10 kilogramów, zamiast liści lotosu i wyciągu z pestek arbuza znajduje się... chlorowodorek sibutraminy.

– To pochodna amfetaminy – wyjaśnia toksykolog. – Rzeczywiście hamuje głód, ale zażywana w zbyt dużych dawkach zaburza układ krążenia, pracę serca i mózgu, fatalnie wpływa na ośrodkowy układ nerwowy.

Co ciekawe, sibutramina dostępna jest w Polsce na receptę. Zawierają ją leki odchudzające, takie jak meridia i zelixa. Można je przyjmować jedynie pod ścisłą kontrolą lekarską, w dawce naj-

JAK ODRÓŻNIĆ FAŁSZYWKĘ OD ORYGINAŁU

NIESTETY, SPORA CZĘŚĆ PODRABIANYCH LEKÓW na pierwszy rzut oka nie różni się od markowych medykamentów. Czasami jednak wykonywane naśladownictwa można rozpoznać, na przykład w podróbkach wydruk daty przydatności i numeru partii produkcyjnej wykonany jest w tej samej technologii co etykieta. Oryginalne leki mają najczęściej napisy stemplowane albo dziurkowane. Najłatwiej rozpoznać podróbki leków w ampulkach, często zamieszczone na nich napisy są prawie niewidoczne (zamazane). Nie są też napełniane do pełnego poziomu, a tabletki mogą mieć różne zabarwienie.

wyżej 15 miligramów na dobę. Tymczasem Zawadzki w jednej tabletkce meizitangu znalazł 46 miligramów sibutraminy! Jego obawy potwierdziły ostrzeżenia internautów, które zaczęły pojawiać się w sieci. Wśród nich między innymi takie: „Moja mama po tabletkach wylądowała w szpitalu z niewydolnością nerek” albo: „To straszne świństwo, odpłynęłam po nim. Psychoza, tygodnie przerwy w życiu”.

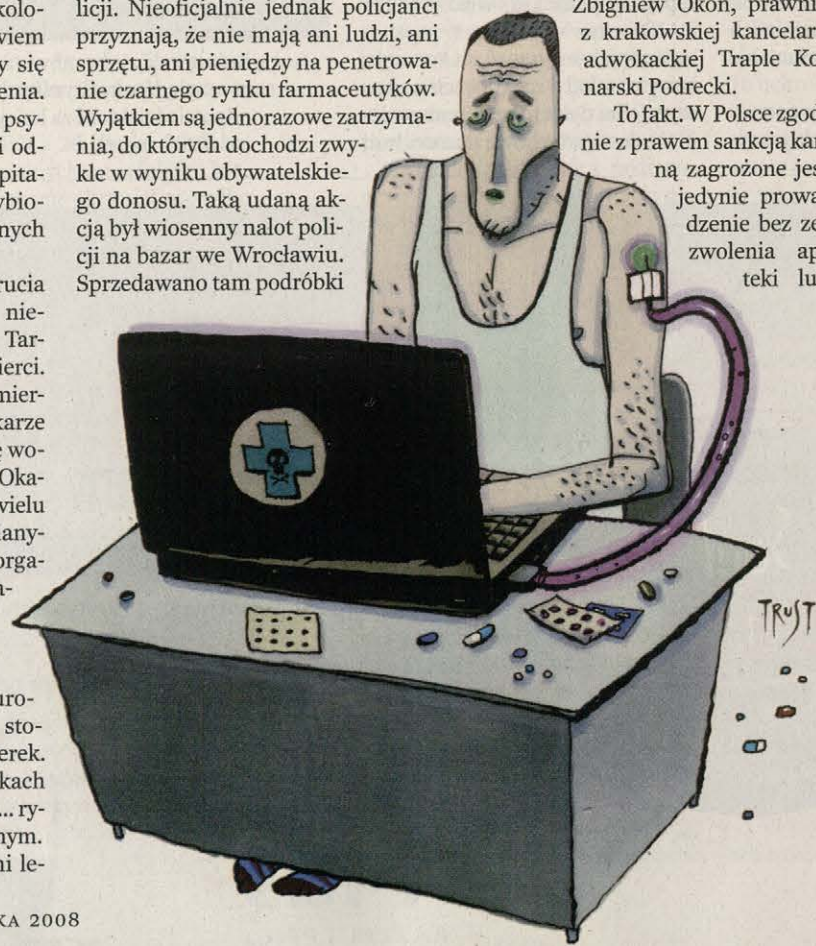
W końcu Zawadzki sam rozpisal ankietę w Internecie.

Wzięło w niej udział 50 pacjentek. Wszystkie przyznały, że meizitang wywołał u nich dziwne reakcje: od zaburzenia widzenia po krwotoki.

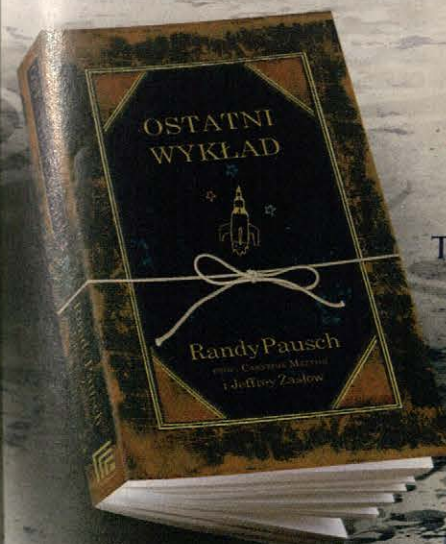
Koncerny bez szans

Według Światowej Organizacji Zdrowia dziś ponad 60 procent leków sprzedawanych w Internecie jest fałszywych, a produkcja trefnych preparatów przynosi oszustom 75 miliardów dolarów zysku rocznie. Niepokojące zjawisko dostrzegła także Komisja Europejska. Z jej →

W czwartek 30 października po godzinie 15.00 o rynku nielegalnych leków w Polsce słuchaj w audycji „Blog FM” w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski



REKLAMA



CZY SPEŁNIŁEŚ SWOJE MARZENIA Z DZIECIŃSTWA?

OSTATNI WYKŁAD WZRUSZYŁ MILIONY LUDZI NA ŚWIECIE
TEN ŚWIATOWY BESTSELLER OD 31 PAŹDZIERNIKA W EMPIKACH

A JAKIE JEST TWOJE ŻYCIE?

www.nowaproza.eu

WP.PL Radio 247 studencka Charaktery 744czego fk empik.com

www.olesiejuk.pl

→ raportu wynika, że w Europie ilość podrabianych leków wzrosła w ubiegłym roku o 51 procent. Także w ubiegłym roku z aptek w niektórych krajach UE wycofano: zyprex – lek na schizofrenię – plaviks na miażdżycę i casodex wspomagający leczenie nowotworów. Powód? Ich producenci nie mogli poradzić sobie z plagą fałszywek. Aż 40 procent podróbek trafia do UE ze... Szwajcarii (tam ponoć istnieją najdoskonalsze laboratoria do fałszowania medykamentów), reszta pochodzi głównie z Chin, Indii, Turcji, a nawet Jordanii*.

Polska nie pozostaje w tyle; także u nas powstały już pierwsze małe fabryki domowych specyfików. Na razie jesteśmy głównie ich odbiorcą, ale nasz rynek staje się coraz chłonniejszy. Świadczą o tym dane służby celnej, z których wynika,

* Problem podróbek jest na tyle poważny, że we Francji jeden z największych koncernów farmaceutycznych Sanofi-Aventis otworzył właśnie pierwszy w Europie ośrodek monitoringu fałszywych leków

że o ile w ubiegłym roku na polskich granicach zarekwirowano niecałe trzy tysiące podróbek, to w pierwszym kwartale tego roku liczba ta wzrosła do 105 tysięcy sztuk. – To już plaga, i to paśkudna, bo trująca – ostrzega Witold Lisicki, rzecznik prasowy służby celnej, która rzeczywiście jako jedyna traktuje sprawę poważnie. Celnicy na własną rękę opracowali nawet program komputerowy, dzięki któremu łatwiej mogą odróżnić podróbkę leku od oryginału.

Niestety, obrót fałszywkami w Internecie to nie wszystko. Fałszywe medykamenty mogą za chwilę zacząć się pojawiać w tradycyjnych aptekach. Wiosną tego roku Günter Verheugen, komisarz Unii Europejskiej do spraw przemysłu i przedsiębiorczości, przyznał, że to całkiem realne. W Unii Europejskiej można bowiem kupować leki nie od wytwórców, ale od pośredników. W Polsce apteki coraz chętniej korzystają z takiego systemu zakupów leków, bo w niektórych krajach sprzedawane są one nawet o połowę taniej. Lek z takiego importu (zwanego równoległym) po jego wprowadzeniu trzeba przepakować, by umieścić w nim informację w języku polskim. To idealny moment, by podmienić lek na fałszywy. Pierwsze takie „przepakowane” fałszywki odkryto ostatnio w Wielkiej Brytanii.

Czy do tego chcą dopuścić również polski wymiar sprawiedliwości, służby sanitarne i władze? Jeśli nie, to czas najwyższy zająć się trującą insuliną i chińskimi pastylkami działającymi jak narkotyki.

Partia Jarosława Kaczyńskiego coraz gorzej sobie radzi na opozycyjnej bocznicy. Wodzowski monolit się sypie. Jak tak dalej pójdzie, rozpadnie się w gruzy

Wyrok wykonano. Ludwik Dorn na wniosek Jarosława Kaczyńskiego został wyrzucony z Prawa i Sprawiedliwości. Sygnał, jaki dotarł do działaczy partii, był wyraźny niczym ryk okrętowej syreny: sternik jest jeden i nieomylny. Wody wzburzone, ale kurs słuszny. Recenzentów i krytyków traktujemy jak zdrajców i wyrzucamy za burtę.

– Boję się, że partia będzie się pograżać – powiedział wyraźnie zasmucony Dorn tuż po ogłoszeniu decyzji władz PiS. Jego zdaniem kryzys nie pojawił się z dnia na dzień. Jest podobny do tego, co ostatnio działo się na światowych rynkach finansowych: zawiodły rozwiązania systemowe.

A przecież pomysł na PiS wydawał się w swej prostocie genialny – stworzyć partię, w której każdą decyzję podejmuje jeden człowiek, czyli Jarosław Kaczyński.

Europa знаła już ugrupowania, w których nie istnieją frakcje, a niesubordynacja jest surowo karana. W polskiej kulturze politycznej to była nowa jakość. Gdy w upalne popołudnie 9 czerwca 2001 roku zaczynała się pierwsza konwencja PiS, nikt nie miał wątpliwości, kto jest szefem. – Osiagniemy nasze cele. Ci, przeciwko którym je osiągniemy, już to wiedzą. Przygotowują perfidny, obrzydliwy kontratak – mówił Jarosław Kaczyński w sali wynajętego teatru w Warszawie. Cztery dni wcześniej złożył w sądzie wniosek o rejestrację partii. Tworzyli ją działacze Porozumienia Centrum, Przymierza Prawicy i Ligi Republikańskiej. Jarosław Kaczyński w telenoweli

pod tytułem „Polska prawica” występował wtedy już całą dekadę. To był okres niezliczonych rozłamów i przetasowań, kanapowych partii, któ-

rych nazw nikt nawet nie kojarzył. Dziwaczny twór, jakim była Akcja Wyborcza „Solidarność”, nie spełnił swojej funkcji, Aleksander Kwaśniewski po raz drugi wygrał wybory prezydenckie, a postkomunistyczny SLD powtórnie sięgnął po władzę. By ich pokonać, prawica potrzebowała nowej partii z wodzem, którego wszyscy się boją i którego wszyscy słuchają. Okazuje się jednak, że to, co kiedyś dało siłę, teraz ciągnie w dół.

Wyborcy hasłami urzeczeni

Z historią PiS jest jak z fermentacją: drożdże przerabiają cukier na alkohol, a ten w efekcie zabija drożdże. – Z partii, której konstrukcja wynikała z woli politycznej, PiS przekształcił się w patriarchat, we własność jednego człowieka – mówił po wyrzuceniu z PiS Ludwik Dorn.

– Mamy problem z demokracją wewnątrz partii – zdiagnozował kilka dni temu Tadeusz Cymański, prominentny poseł Prawa i Sprawiedliwości.

Okazało się, że zarządzanie tak wielką grupą ludzi, jaką jest poważna partia polityczna, w dłuższej perspektywie nie może zakończyć



Z tramwaju zwanego Prawo i Sprawiedliwość Ludwik Dorn wysiadł w ubiegłym tygodniu. „Ten tramwaj jest naprawdę mój” – zaśpiewał motorniczy

się sukcesem. Gdy jeden człowiek decyduje o najdrobniejszych szczegółach, a cała reszta ma tylko posłuszenie wykonywać jego polecenia, w zespole zabity zostaje entuzjazm. Pojawia się zniechęcenie i demotywacja. Najlepsi ludzie – powiedzmy to wprost: ludzie myślący – odchodzą. Zastępują ich miernoty, których jedyną cnotą jest wierność oraz posłuszeństwo. Taka polityka ma krótkie nogi.

Po swoim powstaniu PiS odnosiło sukcesy w spektakularnym stylu. W wyborach 2001 roku zdobyło blisko 10 procent głosów. Wyborców urzekły hasła walki z korupcją i przestępczością. Rok później Lech Kaczyński został prezydentem Warszawy. W drugiej turze pokonał Marka Balickiego, zdobywając ponad 70 procent głosów. W 2005 roku PiS wygrało wybory parlamentarne, zdobywając 27 procent głosów (druga w wyborach PO miała ich 24 procent), a Lech Kaczyński triumfował w wyborach prezydenckich (54 procent głosów).

To był szczyt potęgi. Egzotyczna koalicja z populistycznymi LPR i Samoobroną, afery i awantury, przecieki i podejrzenia sprawiły, że po dwóch latach partia Jarosława Kaczyńskiego oddała władzę w przyspieszonych wyborach. Gdy telewizje ogłosiły ich wstępne wyniki, szef PiS zapowiedział, że jego partia bę-

dzie jeszcze bardziej scalona, by być wymagającą opozycją. – Nie ostatni raz spotykamy się na wieczorze wyborczym, obiecuję, że będą też miłsze niż ten – mówił prezes PiS do zawiedzionych działaczy. Od tych słów mija właśnie rok. Poparcie społeczne dla PiS krąży wokół 25 procent. PO ma blisko dwa razy więcej.

Stała się rzecz bez precedensu w polskiej polityce po 1989 roku: przez ostatni rok poparcie społeczne dla partii rządzącej rośnie, a dla największej partii opozycyjnej spada. I to pomimo tego, że realne osiągnięcia obecnego rządu można policzyć na palcach jednej ręki.

Partia rezonuje

Miernym zespołem nie osiągnie się wiele, nawet jeśli dowódca jest geniuszem. Ta uniwersalna prawda obowiązuje zarówno w armii, jak i w redakcji gazety albo partii politycznej. Wszędzie, gdzie mówimy o zespole ludzi mających jakiś cel. Jarosław Kaczyński jest odmiennego zdania. Boleśnie odczuł to Kazimierz Marcinkiewicz, który im bardziej zyskiwał na popularności, tym bardziej był przez Jarosława Kaczyńskiego nielubiany. W końcu wyładował w politycznym niebycie. Podobnie inni, którzy mieli odwagę powiedzieć, że coś im się nie podoba. Jerzy Polaczek i Kazimierz Michał Ujazdowski byli ministrami w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, Jarosław Sellin wice-ministrem, a Paweł Zalewski przewodniczącym sejmowej komisji spraw zagranicznych. Dziś wszyscy są poza PiS, bo krytykowali autorytarny styl zarządzania. Wcześniej z PiS rozstał się Antoni Mężdyło. Nawet Zbigniew Ziobro, złoty uczeń Jarosława Kaczyńskiego, chce opuścić pierwszy szereg – ostatnio zapowiedział, że wystartuje w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

– PiS stało się pudłem rezonansowym pana Kaczyńskiego – zauważył ostatnio w jednym z wywiadów Ludwik Dorn. Jego konflikt z Jarosławem Kaczyńskim jest właśnie najbardziej zaskakujący: Dorn ochrzczony „trzecim bliźniakiem” przez lata był powiernikiem Kaczyńskiego.

W 1990 roku Dorn i Kaczyński zakładali Porozumienie Centrum, pierwszą partię obecnego lidera PiS. Razem pracowali w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy i razem z niej odeszli po konflikcie z Mieczysławem Wachowskim, szarą eminencją kancelarii. W 2001 roku Dorn współtworzył PiS. Gdy trzy lata temu ich partia zwyciężyła wybory, został wicepremierem, szefem MSWiA, a potem marszałkiem Sejmu.

Ale gdy PiS przegrało z PO wybory parlamentarne, Dorn napisał do Kaczyńskiego ostry list, w którym wytknął swojej partii liczne błędy. – Wyborcy dali nam do myślenia – mówił Ludwik Dorn. Reakcja Jarosława Kaczyńskiego była przewidywalna: 15 listopada 2007 roku Dorn został zawieszony w prawach

członka PiS, niemal rok później – ostatecznie wyzucony z partii.

Sprawa wydaje się zamknięta. To jednak pozory. – Polityka musztrowania zabija partię. Ugrupowanie, w którym nie ma wolności i dyskusji, więdnę. Obecnie w PiS nie ma osoby, która powie Jarosławowi Kaczyńskiemu, że robi źle. A to zazwyczaj także fatalnie się kończy – stwierdził Paweł Zalewski, obecnie poseł niezrzeszony. Niezadowolenie w PiS narasta. Posłowie ostro, choć po cichu i anonimowo, krytykują decyzję Jarosława Kaczyńskiego o bojkocie dwóch stacji telewizyjnych – TVN i Superstacji. Są też niezadowoleni z systemu ocen ich działalności, w którym jednym z najważniejszych kryteriów jest liczba zorganizowanych konferencji prasowych. Każdego miesiąca PiS organizuje kilkadziesiąt takich konferencji. Większość jest ignorowana przez dziennikarzy. Powodów, dla których partia wciąż traci w sondażach, jest więcej.

Powracające problemy

Hasło walki z układem i ubekistanem nie jest już tak chwytliwe. Podobnie jak slogany typu „IV RP” czy „solidarna Polska”. W zamian mamy tylko totalną krytykę wszystkich pomysłów zgłaszanych przez PO. Główny przekaz, jaki od miesięcy wychodzi z partii Jarosława Kaczyńskiego, to kolejne przetasowania personalne. Jak te dotyczące Przemysława Gosiewskiego, który miał rzec się funkcji szefa klubu parlamentarnego PiS, by ustąpić miejsca liderowi partii

(gdy sprawę opisały gazety, Gosiewski pozostał na stanowisku).

Jarosław Zieliński, sekretarz generalny PiS, zapowiedział, że podczas planowanego na styczeń kongresu partii politycy

uchwalą nowy program. Co się w nim znajdzie? To tajemnica. – Będzie to całkiem nowy dokument. Wyciągniemy wnioski i z doświadczeń rządowych, i z tych ostatnich, opozycyjnych – wyjaśnił Zieliński i zastrzegł: – To nie oznacza, że dokonamy radykalnego skrótu.

– Przez kilka miesięcy po kongresie sytuacja w partii pewnie się uspokoi, lecz problemy wrócą – przewiduje nasz rozmówca, proszący o zachowanie anonimowości poseł PiS. Jego zdaniem, jeśli za dwa lata Lech Kaczyński przegra wybory prezydenckie, dojdzie do zmiany przewodniczącego partii.

PiS bez Jarosława Kaczyńskiego? Dziś brzmi to jeszcze jak bajka. Tylko że ta bajka może się stać rzeczywistością.

Co kryje się w zbożu?

REKLAMA

REKLAMA

Jak smakuje pełne ziarno?

RADIO VOX FM

Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 30 października o godz. 20.00

REKLAMA



Maratończyk

Grzegorz Kołodko wyrasta na intelektualnego guru lewicy. Ekscentryczny profesor idealnie pasuje do tej roli. Zwłaszcza w czasach kryzysu

EKONOMIA IGOR RYCIĄK

Welcome to premier RP Grzegorz Kołodko – baner z takim napisem zawisł nad wejściem do baru piwnego w centrum Warszawy. Był styczeń 1997 roku. Właśnie w pubie ówczesny wicepremier i minister finansów postanowił zorganizować jedną z konferencji prasowych. By nie było wątpliwości, kto jest jej gospodarzem, nakazał pracownikom resortu wydrukować i przybić nietypowy baner. – Następnym razem zorganizujemy konferencję tam, gdzie podają polskie mleko – zapowiedział. To ciekawe tym bardziej, że sam znany jest z całkowitej abstynencji, stosowania ścisłej diety wegetariańskiej oraz z tego, że pije wyłącznie niegazowaną wodę.

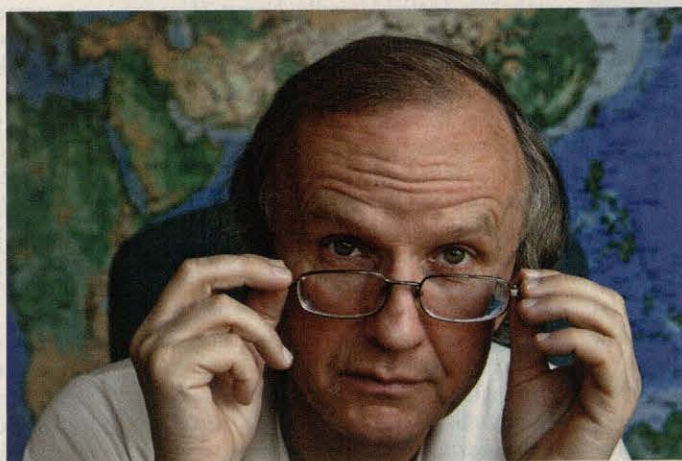
Prorok z Polski

W ostatnich latach słuch o Grzegorzu Kołodce zaginął. Dziś znów o nim głośno. Wszystko za sprawą książki „Wędrujący świat”. Na ponad 400 stronach Kołodko ciągnie wywód o tym, jak bardzo zły jest neoliberalizm i jak wielkie szkody przynosi on ludzkości. Jednym ze skutków „neoliberalnej utopii” – jak nazywa tę doktrynę Kołodko – ma być potężny kryzys na rynku finansowym USA, który opisał. Zrobił to, gdy nikomu się jeszcze nie śniło, że system bankowy Stanów Zjednoczonych może się złożyć jak domek z kart.

A jednak system runął. Z dnia na dzień z ekonomisty outsidera Kołodko stał się ekonomistą wizjonerem. Książka jest hitem. Rozeszło się już 30 tysięcy egzemplarzy. – Wątek kryzysu to margines „Wędrującego świata”, który jest przebogatą tematycznie, inter-

dyscyplinarną opowieścią o fundamentalnych przekształceniach cywilizacji – kultury, społeczeństwa, polityki, technologii, gospodarki, środowiska – i o procesach długofalowego rozwoju. Każda z 12 Wielkich Spraw Przyszłości, o których piszę, jest ważniejsza niż obecny kryzys, bo to one decydować będą o naszym życiu w następnych pokoleniach.

W jaki sposób Grzegorz Kołodko dokonał takich odkryć? Karierę naukową zaczynał w latach 70. w warszawskiej SGPiS. Działal w reżimowych organizacjach stu-



Prez z neoliberalną utopią – pisze Grzegorz Kołodko, nietypowy ekonomista

denckich. Bez tego pewnie trudniej byłoby mu wyjechać na kilkuletnie stypendium do USA. Po powrocie zdobywał kolejne tytuły naukowe. Profesorem został w 1989. To był ważny rok dla Kołodki. Wiosną brał udział w obradach Okrągłego Stołu (po stronie rządowej), a jesienią był kandydatem na fotel ministra finansów w rządzie Czesława Kiszczaka. Niestety, desygnowany na premiera generał nie zdołał w końcu

skonstruować gabinetu. Premierem został Tadeusz Mazowiecki, a ministrem finansów Leszek Balcerowicz. Kołodko od pierwszych dni był ostrym krytykiem ich polityki. Sam został dyrektorem Instytutu Finansów, państwowej placówki mieszczącej się w tym samym budynku co Ministerstwo Finansów. To w niczym Kołodce nie przeszkadzało. W jednej z publikacji prognozował nawet, że reformy Balcerowicza doprowadzą Polskę do takiego stanu, w jakim są ubogie kraje Ameryki Południowej.

Marzenie lewicy

To podobało się liderom SLD. Gdy w 1993 roku Sojusz wygrał wybory, Kołodko był muirowanym kandydatem na ministra finansów. I znów nim nie został. W wyniku koalicyjnych ustaleń tekę premiera dostał Waldemar Pawlak. Gdy Kołodko przedstawił liderowi ludowców plan działania, Pawlak podobno pobił. Jednym z założeń było na przykład wprowadzenie opłaty za wyjazdy zagraniczne. Ostatecznie tekę ministra finansów objął Marek Borowski.

Ministrem Kołodko został dopiero rok później. Wszedł do rządu i stał się jego najbardziej nietuzinkową postacią. W beczernymalnym sposobie krytykował prezesa NBP oraz innych polityków. Nawet premierzy (po Pawlaku był jeszcze Józef Oleksy i Włodzimierz Cimoszewicz) nie mogli sobie dać z nim rady. Jednego dnia robił nieuzgodnione z nikim zmiany personalne na kluczowych stanowiskach, by innego wyjechać za gra-

nicę wbrew zakazowi premiera. To właśnie zagraniczne podróże – oprócz maratonu, w którym Kołodko regularnie biega – są ulubionym hobby profesora. Był już w 130 krajach na wszystkich kontynentach. Podróżując, zbierał obserwacje i przemyślenia do swojej książki. – Odczytując historię i objaśniając współczesność, stałem się nie tylko pokazać w niej przyszłość, ale podpowiedzieć również, jak ją kształtować – opowiada Kołodko.

Wraca i nie zostaje

Polityka jakoś nie doceniła tego geniuszu. Pierwszy raz Kołodko odszedł w lutym 1997 roku. Nieoficjalnie spekulowano, że premier Cimoszewicz miał już po dziurki w nosie niesforne go ministra. Jego pozycję osłabiła też afera Eko-Sekocin, gdy okazało się, że Kołodko buduje dom bez wymaganych zezwoleń w miejscu, gdzie nie wolno tego robić.

A jednak po pięciu latach Kołodko wrócił na fotel ministra finansów, tym razem do rządu Leszka Millera. Znów było pohukiwanie na dziennikarzy, monologi o własnej nieomylności i gadżety przynoszone na konferencje prasowe. Z Millerem rozstał się po roku. I tym razem zrobił to w niekonwencjonalny sposób: zwołał konferencję prasową, na której przez godzinę chwalił się, jak wspaniały program przygotował, by na koniec stwierdzić, że podaje się do dymisji. Wcześniej nie powiedział o tym nikomu, nawet premierowi.

Wydawało się, że to jego koniec w polityce. A jednak Grzegorz Napieralski, obecny szef SLD, widzi w Kołodce wielkiego nauczyciela, który w obliczu światowego kryzysu da lewicy nową tożsamość. Napieralski chce, by razem z nim profesor spotykał się z terenowymi działaczami SLD. Sam Kołodko twierdzi, że do polityki się nie pcha: – Odpowiedziałem na kilka trudnych pytań przewodniczącego Napieralskiego. Współpracy z formacjami politycznymi nie podejmuję, gdyż nie zajmuję się polityką, ale nauką i dochodzeniem do prawdy. W polityce swoje już zrobiłem – twierdzi.

Tyle tylko, że dokładnie to samo mówił, gdy po raz pierwszy odchodził z rządu.

Oni mówią TAK ja mówię NIE!!!!!!

~anitta

Każdy ma prawo do szczęścia.

~ciotka_klotka

Punkt G to ja mam w D

~Lubiew24





ZIEMIA OBIECANA CHINCZYKOM

CHINY ŁUKASZ WÓJCİK

W 2009 ROKU DOJDZIE W CHINACH DO NAJWIĘKSZEJ REFORMY OD CZASÓW MAO. 800 MILIONÓW OBYWATELI DOSTANIE OD PAŃSTWA ZIEMIĘ

Chińczycy mają wyraźny problem z terminologią. Teoretycznie w Państwie Środka niemal wszystko jest socjalistyczne, ewentualnie komunistyczne. Nawet rynek. W praktyce trudno byłoby dziś znaleźć na świecie kraj, który silniej niż Chiny parłby w stronę kapitalizmu. Od początku obecnego kryzysu finansowego kapitalistyczne państwa Zachodu prześcigają się w nacjonalizowaniu kolejnych banków, a przywódcy pokroju Nicolasa Sarkozyego głoszą „ostateczny

krach rozpasanego wolnego rynku”. Dokładnie w tym samym momencie władze komunistycznych Chin doszły do wniosku, że ratunkiem przed upadkiem globalnego kapitalizmu jest... więcej kapitalizmu! 19 października sekretariat Komitetu Centralnego Chińskiej Partii Komunistycznej ogłosił szczegóły największej w dziejach Chin reformy rolnej. Trzymając się terminologii Mao Zedonga, w 2009 roku 800 milionów Chińczyków stanie się „małymi kapitalistami”: rolnicy, którzy stanowią ponad połowę ludności Chin, dostaną ziemię, na której pracują.

Mali kapitaliści

Poziom ekwilibrystyki terminologicznej, który towarzyszył upublicznieniu planów reformy, był godny samego Mao. Jak głosi partyjne oświadczenie, rolnicy otrzymają „prawo do korzystania z ziemi”, na której pracują. Ziemię tę będą mogli „transferować” lub „zamienić na kompensację”. Czynności te będą realizowane w ramach „giełdy”. Po rozbrojeniu tych szyfrów okazuje się, że rolnicy de facto dostaną ziemię na własność, bo choć partia ograniczyła termin „korzystania z ziemi” do 70 lat, to przecież możliwość dysponowania nią jest najlepszym dowodem prawa posiadania. Wyżej wymienione „transfer” i „kompensacja” oznaczają po prostu możliwość sprzedania ziemi lub jej wymiany. Mało tego, choć brzmi to dziś zło-wieszco, rolnicy będą mogli zapożyczać się pod zastaw ziemi. Z giełdą komunistów też sobie poradzili. Dodali do niej określenie „socjalistyczna”.

Po co utrudniać sobie życie tymi nowymi określeniami? Bo jeśli trzymać się terminologii Mao, nie jest to żadna reforma rolna, tylko rozdanie ziemi należącej do „ludu” i stworzenie klasy „małych kapitalistów”, a jak w 1948 roku pisał wódz, „małych kapitalistów trzeba eliminować”, czyli mordować. A przecież nie o to chodzi dzisiejszym władcom Chin.

Partia komunistyczna nie rozdała ziemi z dobrego serca. Została do tego nieco przymuszona właśnie przez „lud”. Od chwili, gdy rozpoczęli państwo lekturę tego tekstu, w Chinach wybuchł już co najmniej jeden protest rolników, którym lokalni sekretarze odebrali ziemię bez żadnej kom-

pensacji. Organizacje Chińczyków mieszkających poza ojczyzną obliczają, że co tydzień w Chinach dochodzi do 1700 takich „masowych incydentów” (znów partyjna terminologia). – To efekt całych dziesięcioleci zaniedbań i ignorowania rolników przez władzę – mówi „Przekroju” Keliang Zhu, chiński ekspert Instytutu Rozwoju Wsi w Seattle. Może to być niebezpieczne dla władzy, bo w ciągu ostatnich kilkuset lat wszystkie rewolucje w Chinach wywołał przeciw chłopów. Tak też było w przypadku ostatniej z nich, komunistycznej.

Gdy w 1949 roku Mao przejął władzę i wyeliminował ponad milion „małych i dużych kapitalistów”, ich ziemię rozdał w dzierżawę swoim zwolennikom, bardzo często bezrolnym chłopom. Dekadę później doszedł jednak do wniosku, że część z nich za bardzo przywiązała się do ludowej własności, i postanowił utworzyć „ludowe komuny”, w których nie tylko ziemia, ale również ubrania i żony były wspólne. Nie były to oczywiście żadne „komuny”, które w latach 60. próbowała naśladować europejska skrajna lewica, tylko obozy pracy niewolniczej. W latach polityki Wielkiego Skoku (1958–1962),

司共产党第十七届中央委员会第三次全体会议



Politbiuro jednomyślnie poparło reformę rolną, ale partia jest podzielona

czyli głównie propagandowej próby stworzenia z Chin mocarstwa przemysłowego, w tychże obozach zmarło z głodu ponad 40 milionów ludzi.

Zazdroszczą miastowym

Mimo tak makabrycznych rezultatów funkcjonowania komun nikt w partii nie odważył się ich zamknąć. Uczynił to dopiero po śmierci Mao jego następca Deng Xiaoping. Powrócił on do systemu dzierżawy – ziemia pozostała w posiadaniu „ludu” (czyli partii) i była dzierżawiona przez grupy rolników z jednej wsi. Wybrane przez rolników komitety miały →

→ decydować, kto dostanie które pole. Ten system obowiązuje do dziś.

Paradoks dzisiejszych protestów rolniczych polega na tym, że w ciągu ostatnich 30 lat sytuacja na chińskiej wsi znacząco się poprawiła. W 1978 roku mieszkało tam 250 milionów ludzi, którzy żyli w skrajnej nędzy. Dziś, mimo że populacja kraju wzrosła o ponad jedną czwartą, nędzarzy jest tylko 15 milionów.

Według Scotta Rozelle'a, sinologa ze Stanford University, buntownicze nastroje na wsi wynikają z zazdrości. Rolnicy zazdroszczą miastowym, dla których ostatnia dekada była nadzwyczaj pomyślna. Dzisiaj średni roczny

dzierżawę od „ludu”, czyli od lokalnego sekretarza partii komunistycznej. Od 1992 roku „lud” w ten sposób odebrał ziemię ponad 20 milionom rolników. I to bez żadnej rekompensaty. Odebrane działki z rolnych stawiały się nagle budowlanymi i – jeśli były położone w pobliżu miast – za grube pieniądze trafiały w ręce deweloperów. Pieniądze zgarniał „lud”.

Dopóki protesty wywłaszczonych rolników ograniczały się do jednej wsi, władze nie zwracały na nie uwagi. Do przełomu doszło na początku tego roku we wschodniej prowincji Heilongjiang. W lutym kilkutyśięcna grupa poszkodowanych rol-

W Czungdu, w prowincji Syczuan, działa już pierwsza w Chinach giełda handlu ziemią.

W nazwie ma oczywiście przymiotnik „socjalistyczna”

ju i losu rolników została podjęta przez władze jeszcze w 2006 roku. Pekin zlikwidował rolniczy podatek dochodowy, jednocześnie rozszerzając dostęp do bezpłatnej opieki zdrowotnej. Ponieważ Chiny są jednym z najbardziej zdecentralizowanych krajów na świecie, cały koszt tej dobroczynności Pekinu spadł na barki władzy lokalnej. Ta z kolei przerzuciła koszty na rolników, podnosząc „cennik” łapówek. Władze wycofały się z tego pomysłu zaledwie po kilku miesiącach.

Gospodarstwo jak boisko

Tym razem naprawianie systemu ma się udać. Partyjni eksperci uważają, że główną przeszkodą w rozwoju rolnictwa jest rozmiar przeciętnego chińskiego gospodarstwa – 0,67 hektara, czyli obszar jednego boiska piłkarskiego. Przy tak małym areale nie sposób efektywnie wykorzystać na przykład dużych maszyn rolniczych. W rezultacie rolnicy, którzy stanowią ponad 40 procent chińskiej siły roboczej, wytwarzają zaledwie 11,3 procent chińskiego PKB. – Partia liczy na to, że szybki wzrost wydajności w rolnictwie zrekomensuje zapaść, która czeka chiński eksport w związku z międzynarodowym kryzysem. Dlatego decyzja o reformie zapadła właśnie teraz – mówi „Przekroju” Ran Tao, socjolog z Chińskiej Akademii Nauk.

Problem rozdrobnienia gospodarstw, a co za tym idzie – niskiej dochodowości chińskiego rolnictwa – za jednym zamachem ma załatwić reforma rolna. Partia spodziewa się, że mniej obrotowi rolnicy „transferują”, czyli odsprzedają, swoją ziemię tym bardziej przedsiębiorczym, którzy dzięki temu stworzą duże i wydajne gospodarstwa. Ci z kolei, którzy zdecydowali się porzucić rolnictwo, będą mieli gotówkę na rozpoczęcie nowego życia w mieście.

Gorzej, jeśli nowe życie im się nie uda. Dotychczas wszyscy, którzy decydowali się na desperacki ruch i bez grosza wyjeżdżali do miasta, zawsze mieli do czego wracać. – Teraz nie będą mieć takiej możliwości. Może się więc okazać, że chińskie me-

tropolie zarobą się wkrótce od bezrobotnych i bezdomnych eksrolników, którzy nie będą mieli do czego wrócić – mówi Ran Tao. Ten argument jest często podnoszony przez partyjne doły, które są przeciwnie reformie rolnej. Ale trudno się dziwić, bo to one na poziomie lokalnym najczęściej skorzystały z niejasności przepisów własnościowych.

Rady przeciw komunistom

Jednak bezdomni byli rolnicy błakający się po ulicach Pekinu mogą być najmniej istotnym efektem ubocznym nadchodzącej reformy rolnej. Doskonale widać to na przykładzie zeszłorocznego uwłaszczenia lokatorów miejskich mieszkań komunalnych. Warunki tej

niez rosnące w siłę chińskie ruchy ekologiczne, które znalazły niespodziewanych sojuszników wśród świeżo upieczonych właścicieli mieszkań. Zadziałał mechanizm coraz częściej widoczny również na polskich blokowiskach – jeśli ludzie uznają coś za swoje, zaczynają o to dbać.

Nie ma powodu, dla którego taki mechanizm miałby nie zadziałać wśród uwłaszczonych rolników. Zakładając, że władze będą honorować ich prawo do korzystania z ziemi, rolnicy uzyskają obszar, na którym będą mogli gospodarzyć bez groźby, że lokalny sekretarz z byle powodu odbierze im ziemię. – Przy takiej stabilizacji wielu rolników zapewne zdecydowanie się na inwestycje, które w dodatku bę-

without representation, czyli „Żadnych podatków bez (politycznej) reprezentacji”, być może niedokładnie sprawdza się we wszystkich kulturach, ale jego podstawowy mechanizm jest uniwersalny: jeśli płacisz, to wymagasz. – Jeśli chińscy rolnicy zaczną płacić państwu realne pieniądze w formie podatków, to prędzej czy później nie tylko zaczną oczekiwać zapewnienia im jak najlepszych warunków gospodarowania, ale również będą chcieli rozliczyć władze z ich działań – mówi Keliang Zhu. – Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że partia zgodzi się na taką kontrolę. To byłaby rewolucja. Tu konflikt jest niemal pewny.

Reforma rolna może zmusić komunistów do jeszcze jednej rewolucji. Do rewolucji ter-

MOŻE NOWA MA LEPSZE KSZTAŁTY



dochód na osobę na wsi (około 600 dolarów) jest ponad trzy razy niższy niż w mieście. W takich warunkach coraz więcej rolników decyduje się na wyjazd do miasta, choć większość z nich nie ma na to zezwolenia.

Największym problemem chińskich rolników są – jak odnotowują to państwowe statystyki – „błędy administracyjne”. Czyli korupcja. – Dotychczasowy system idealnie pasował lokalnym sekretarzom, którzy mogli zwykłą decyzją administracyjną odebrać ziemię rolnikowi – tłumaczy Keliang Zhu. – Nie był on jej właścicielem, a jedynie

ników wyszła na ulice stolicy regionu. Jednocześnie liderzy grupy zamieścili w Internecie apel o ukaranie przekupnych urzędników. – W ciągu kilku dni pod apelem podpisało się 120 tysięcy osób – pisze Rozelle. – Jak się okazało, za akcją zbierania podpisów stało wielu wykładowców akademickich, dziennikarzy i znanych aktywistów. Niemal wszyscy zostali oskarżeni o „próbę obalenia ustroju”, a władze chyba po raz pierwszy były wyraźnie zaniepokojone sytuacją.

Pierwsza całkowicie nieudana próba jednoczesnego poprawienia ustro-

Co mogą chińscy chłopci



Powstanie taipingów
(1851–1864)
– chłopski bunt w okresie kryzysu gospodarczego po pierwszej wojnie opiumowej



Powstanie bokserów
(1899–1901)
– seria starć z okupacyjnymi wojskami państw zachodnich. Zainicjowana przez inteligencję, ale wsparta przez chłopów



Rewolucja Xinhai
(1911–1912) – bunt oficerów, który skończył się obaleniem cesarstwa. Na czele rewolty stanął Sun Jat-sen, późniejszy pierwszy prezydent Republiki Chin



Wojna domowa i rewolucja komunistyczna
(1946–1949) – władzę w kraju przejmują lider komunistów Mao Zedong. Głównie dzięki poparciu chłopów

reformy były niemal identyczne jak w przypadku rolnictwa: mieszkańcy dostali „prawo do korzystania z lokalu”, do „transferowania” i zaciągania pożyczek pod zastaw mieszkania.

Dla partii rezultaty zaczynają wyglądać niepokojąco. Nowi właściciele mieszkań zasilili szeregi rodzącej się klasy średniej i domagają się gwarancji dla swojej własności. W tym celu w całym kraju powołali już kilka tysięcy rad mieszkaniowych. Są to pierwsze po rewolucji z 1949 roku zupełnie niezależne od partii komunistycznej organizacje na terytorium Chin. Ich znaczenie jest wciąż niewielkie, ale stworzyły wokół siebie sieć adwokatów, którzy reprezentują je w procesach sądowych i stanowią jedyną obecnie broń przed wszechwładzą partii komunistycznej. Ubocznym efektem reformy mieszkaniowej są rów-

da mogli sfinansować dzięki kredytowi udzielonemu pod zastaw ziemi – pisze Rozelle.

W ten sposób partia pakuje się w jeszcze poważniejsze problemy. Zwiększenie wydajności chińskiego rolnictwa ma być jedynie środkiem do celu, którym jest zapewnienie Chinom żywnościowej samowystarczalności. Ma też przy okazji zwiększyć wpływy podatkowe od coraz lepiej prosperujących rolników. Wpływy te mają zastąpić spadające dochody z eksportu, który już w przyszłym roku ma się załamać z powodu międzynarodowego kryzysu finansowego.

Ostateczny krach terminologii

Jednak nie ma nic za darmo. Hasło amerykańskiej rewolucji z 1776 roku: *No taxation*

minologicznej. Bo tak naprawdę ugrupowanie rządzące w Chinach wcale nie nazywa się Komunistyczna Partia Chin. W dosłownym tłumaczeniu nazwa tego ugrupowania to Partia Własności Publicznej. Ta nazwa ma coraz

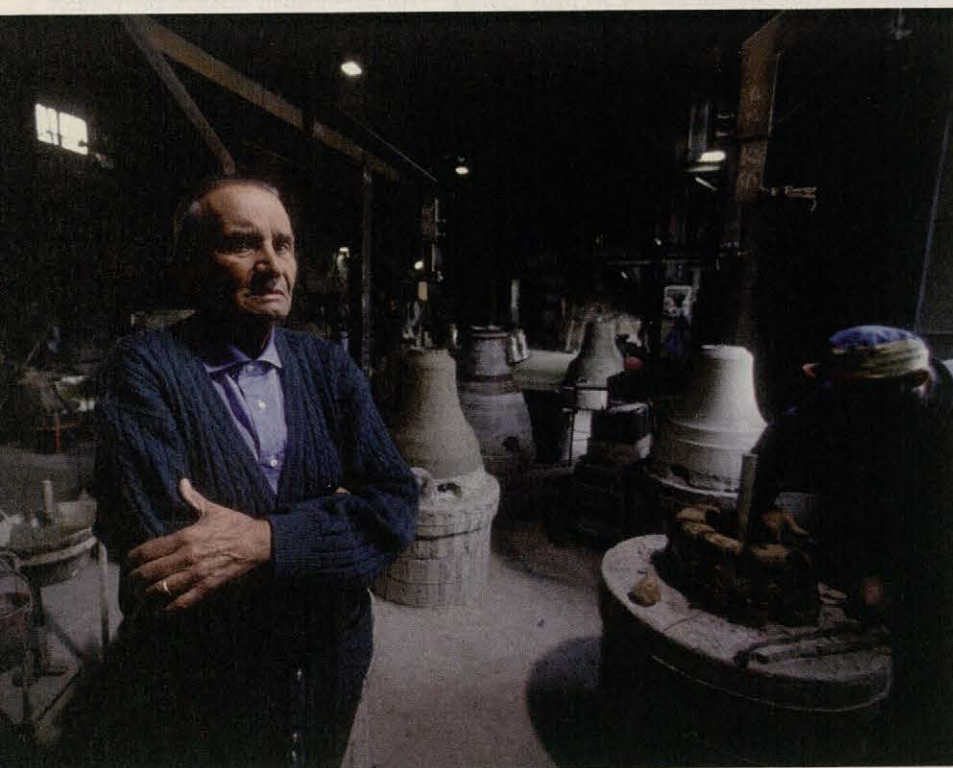
Jeśli rolnicy zaczną płacić realne podatki, będą stawiać władzy nowe żądania. To może zagrozić systemowi

mniej wspólnego z realiami, bo już dziś niemal 70 procent chińskiego PKB tworzą firmy prywatne. Zatem gdy w przyszłym roku na wsi zarozi się od „małych kapitalistów”, ideologia może nie wytrzymać rzeczywistości i trzeba będzie zmienić szyld. □

BIZNES KAROLINA PRZEWROCKA

Z rodziną najlepiej wychodzi się na firmie

Przetrwały wojny, epidemie i głód.
Najstarsze przedsiębiorstwa rodzinne nie boją się kryzysu
– nawet takiego, który wstrząsa światowymi giełdami



Lepiej nie pytać, ile lat mają wazy w Houshi Onsen, najstarszym hotelu na świecie. Odpowiedź mogłaby wywołać szok, a to ostatnia rzecz, której życzyłoby sobie gospodarze. Killusetletnie naczynia i dekoracje, 400-letni ogród – to jednak nic w porównaniu z historią hotelu założonego w 718 roku. Podobno wybudowania gospody w miejscu bijącego tam świętego źródła miał się domagać sam bóg góry Hakusan. Przynajmniej takiej wersji trzyma się pan Houshi, potomek założyciela w 46. generacji.

Hotel w japońskim Awazu Onsen zyskał miano najstarszej firmy na świecie rok temu, po upadku japońskiej firmy Kongo Gumi założonej w 578 roku. Jej plajta to ewenement, bo historia pokazuje, że przedsiębiorstwa z wieloletnią

tradycją są najmniej narażone na kryzysy. Według danych Akademii PARP, portalu edukacyjnego dla małych i średnich firm, aż 75 procent europejskich biznesów ma charakter rodzinny, a 60 procent spółek publicznych w USA jest przez takie firmy kontrolowanych. Na liście najstarszych firm rodzinnych opublikowanej przez amerykański „Family Business Magazine” znajdujemy właścicieli winnic i browarów, producentów szkła, papieru, ceramiki, ludwisarzy i hotelarzy.

Sekretem ich długoletniego trwania jest zgodna współpraca. Interes rodzinny to stawianie znaku równości między zyskiem a wartościami.

Kryształowe więzy

W miejscowości Frauenau w Bawarii mieszkańcy znają się na szkle jak mały kto. Wszystko przez jeden z najstarszych rodów w regionie – rodzinę von

Poschinger, która od 1568 roku prowadzi tam fabrykę szkła. W swojej historii wyroby Poschingerów zdobiły stoły całej Europy, by przeżyć niejedno państwo.

Rok temu firmę przejął po ojcu Benedikt von Poschinger. Ma teraz 37 lat i jest 15. z kolei członkiem rodziny, który prowadzi interes. Twierdzi, że nie zna lepszego pomysłu na organizację życia rodzinnego – wspólny biznes to idealne spoivo rodzinnych relacji. Warunek? Przemysłany plan działania i rozsądny podział ról. – Ojciec służy mi za najlepszego doradcę, ale nigdy nie kwestionuje moich decyzji – mówi „Przekroju” młody von Poschinger. – Podobnie jest z moimi braćmi. Nie zwołujemy narad rodzinnych, gdy przychodzi do podjęcia nowej decyzji – tłumaczy właściciel zakładu.

„Obserwuj wodę i ucz się sam” – mówi swoim synom pan Houshi. Ta stara mądrość ma im zastąpić rodzicielskie porady. – Samodzielność to gwarancja przetrwania – przekonuje Houshi.

Zdaniem Franziska Müllera Tiberini ze szwajcarskiego portalu Familienunternehmen.ch rodzinną firmą to nie tylko dobry pomysł na interes. – To tradycja, którą się przeżywa i pielęgnuje, z której jest się dumnym – twierdzi Tiberini.

Zdaniem ekspertów rodzinny charakter firmy ma duży wpływ na jej stabilność, bo w działalności nie chodzi jedynie o szybki wzrost. – Właściciele takich przedsiębiorstw stawiają na ciągłość, wybór następców, rozkładają plany na wiele lat – tłumaczy Artur Chaberski z Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN.

Do problemów związanych z zarządzaniem dochodzą jednak często konflikty na tle rodzinnym i problemy z rozgraniczeniem tego, co prywatne, od tego, co służbowe. Nie sposób również uniknąć kwestii ciągłości i sukcesji wpisanych w status tego rodzaju firm. Nie jest łatwo przekazać firmę następcy albo pogodzić oczekiwania poprzedniego pokolenia z wymogami, jakie aktualnie stawia rynek. Z badań wynika, że najwięcej początkujących firm rodzinnych upada już po pierwszym pokoleniu. Do drugiego dociera jedna trzecia firm, a do trzeciego – już tylko co dziesiąta. Problemem są też konflikty między pokoleniami: młodzi czują się niedoceniani, gdy ogranicza się ich swobodę działania.

Wie o tym profesor Andrzej Blikle, prezes rady nadzorczej firmy A. Blikle założonej w Warszawie w roku 1869. – Mój syn jest z przekonania

artystą, ale podobnie jak ojciec i dziadek nie widzi świata poza firmą. Odczuwam jednak, że dialog między pokoleniami jest dziś trudniejszy niż kiedykolwiek – uważa profesor Blikle.

Kryzys? Dzięki Bogu, nie

Wysoko w Apeninach, we włoskim Agnone, ma swoją siedzibę najstarsza włoska firma Pontificia Fonderia di Campane należąca do ludwisarskiego rodu Marinellich. Na pytanie, co stanowi o długowieczności firmy, jeden z członków rodziny odpowiada, że to płynąca w ich krwi kropla brązu. Coś w tym musi być, bo wszystkie dzieci od małego wychowywane są w budynku odlewni.



Rodzina von Poschinger prezentuje swoje wyroby we własnym Muzeum Szkła

cza jeśli dana firma przoduje w konkretnej niszy na rynku – tłumaczy Tiberini. Jej zdaniem plusem firmy rodzinnej jest również to, że nie ogranicza jej biurokracja, a w trudnych sytuacjach może szybko podjąć działania, co odróżnia ją od wielkich korporacji. W trudnej sytu-

mowej zamierza położyć nacisk na przyciągnięcie turystów z regionu.

Polska buduje tradycję

Jak wynika z danych Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN, przedsiębiorstwa rodzinne stanowią najliczniejszą grupę firm w Polsce. Leszek Stafiej, wiceprezes Inicjatywy Firm Rodzinnych, przypuszcza, że w Polsce działa około dwóch milionów takich firm. Przypuszcza, bo oficjalnych badań jeszcze nikt nie przeprowadził. Na prowincji wiele rzemieślniczych firm działa z działa pradiada, z których członkowie najbliższej rodziny utrzymują się na przeciętnym poziomie życia.

REKLAMA

MOŻE NOWA MA
LEPSZE KSZTAŁTY

ALE LICZY SIĘ
WNĘTRZE

Pierwszy firmowy dzwon został odlany w 1339 roku przez Nicodemo Marinellogo i od tego czasu nic się w firmie nie zmieniło – ani lokalizacja zakładu, ani sposób produkcji. Do dziś stosuje się tu technikę woskową, czyli oblewanie brązem woskowego modelu. Chociaż firma Marinellich liczy zaledwie 20 pracowników, jej wyroby dzwonią między innymi w Nowym Jorku, Pekinie, Jerozolimie i RPA. Na pytanie o kryzys finansowy jedna z pracowników firmy wzrusza ramionami. – Utrzymujemy się po prostu z naszej pracy i niczego nam nie brakuje. Dzięki Bogu – dodaje i dorzuca, że się nie boi, bo w swojej branży firma jest najlepsza, a głównym jej klientem jest Kościół katolicki.

Zdaniem ekspertów obecny kryzys finansowy nie powinien ruszyć tak trwałych i niewielkich jednostek jak firmy rodzinne. – Zwłaszcza

na rynku firmy rodzinne są w stanie nawet podziwignąć gospodarę.

– W obliczu krachu jesteśmy bardziej ostrożni w podejmowaniu decyzji o inwestycjach, ale o firmę się nie martwimy – mówi Massimo Bovi, rzecznik prasowy włoskiej firmy Barovier & Toso, której początki sięgają XIII wieku. Jeden z członków rodu Barovier wynalazł w XV wieku słynny wenecki kryształ, a jego potomkowie – razem z sąsiednią rodziną Toso – produkują dziś luksusowe wyroby ze szkła. Są przekonani, że popytu na ich produkty nie obniży nawet światowy kryzys.

O swoje interesy nie martwi się też pan Houshi. – Brak pieniędzy w portfelach zagranicznych turystów oznacza u mnie mniejszy ruch, ale na to mam już receptę – uśmiecha się przedsiębiorca. W planowanej kampanii rekla-

Najwięcej firm powstało po 1989 roku, trudno jeszcze zatem mówić o tradycji. – Przyczyną jest brak ciągłości historycznej: najpierw zabory, potem wojny i komunizm. Nie mamy dokładnych danych, bo rejestracja wszystkich firm zaczęła się dopiero w latach 90. – wyjaśnia Stafiej. Zdaniem Artura Chaberskiego zainteresowanie tego rodzaju przedsiębiorstwami wzrasta. Świadczyć mają o tym coraz prężniej rozwijające się portale internetowe i firmy konsultingowe dostosowane do tej specyfiki. W listopadzie w Kędzierzynie-Koźlu odbędzie się pierwszy ogólnopolski zjazd przedsiębiorców rodzinnych. Jeśli dobrze pójdzie, to za jakieś 1200 lat doczekamy się polskiej wersji hotelu Houshi Onsen.

Śluchaj też „Wiadomości” w Radio 24



NIE ŻYJE CZARNY HUMOR

Rozmowa odbyła się 21 października 2008 roku w Warszawie

I w życiu, i w śmierci jest parę zabawnie makabrycznych rzeczy – mówi satyryk **Artur Andrus**. Proponuje oswajać je dowcipem

Co to jest czarny humor? Z czego on żartuje?

– Ze zjawiska śmierci, z bólu, żadnej definicji tutaj nie wymyślę.

Ktoś w Polsce uprawia czarny humor?

– Mistrzem tego gatunku był Maciek Zembaty i chyba ciągle jest, bo wrócił i występuje z recitalami. Pewnie nadal śpiewa „w prosektorium najprzyjemniej jest nad ranem, zresztą sami przekonacie o tym się”. A takich akcentów było sporo. Przecież Barbara Krafftówna śpiewała piękną piosenkę, że „poza tym nic na działkach się nie dzieje”, że tam tylko rączkę znalazłono, a „poza tym nic na działkach się nie dzieje”.

To pieśni przeszłości. Dziś z pewną taką ostrożnością wszyscy do tego podchodzą.

– Bo nie wiadomo, czy wypada z tego żartować, czy to nie jest zbyt poważny temat. I zazwyczaj zaczynają żartować tak ludzie, którzy mają już trochę dystansu i do kwestii przemijania, i życia jako takiego.

Mogą żartować ze śmierci, bo sami ledwo żyją.

– Trochę ryzykowne, bo niektórzy są w świetnej formie, a żartują sobie.

Czyli w hospicjach powinien kwitnąć czarny humor.

– Nie wiem, czy nie kwitnie. Hospicja służą też temu, żeby ludzi oswajać z taką myślą, że przychodzi moment ostateczny, więc powinni.

Jesteśmy upośledzeni, jeśli chodzi o czarny humor, w stosunku do innych nacji?

– Anglicy świetnie sobie z nim radzą. U nas jakoś nie wypada, chociaż parę lat temu furore zrobił na przeglądzie kabaretów PAKA w Krakowie Rafał Kmity programem „Niech żyje śmierć”, całym poświęconym śmierci. I pamiętam entuzjastyczną recenzję przewodniczącego jury Andrzeja Drawicza...

Nie żyjącego, dodajmy, Andrzeja Drawicza.

– Ale wtedy jeszcze żył i recenzował to w zachwytach.

Jest coś zabawnego w śmierci?

– O tym się przekonam, jak umrę...

Albo chwilę przed.

– Albo chwilę po, daj Boże, żeby chwilę po.

Nie nasadzałbym się jednak na to. Ma pan wymyślone to ostatnie zdanie, które powie, umierając, i które przejdzie do historii?

– Tak. „Więcej światła”. Ale o tym, czy to będzie zabawne, przekonam się na chwilę przed, może chwilę po. Ostatnio zauważam, że ludzie chętnie nawet w codziennym życiu ten temat z lekkim żartem podejmują. Wystarczy prześledzić nazewnictwo zakładów pogrzebowych, na przykład w Krakowie jest zakład pogrzebowy Grobokop, zakład pogrzebowy Adieu...

Więc już nie tylko Niebo. Ciekawe, że nigdy – bardziej oczywiste – Piekło...

– Ale przynajmniej już nie tylko Niebo.

Jednak mamy problem z oswajaniem śmierci żartem.

– Ale gdyby ktoś zajmował się tylko oswajaniem śmierci, toby zwariował. Trzeba zachować równowagę pomiędzy oswajaniem śmierci i oswajaniem życia, bo w tym ostatnim też jest parę zabawnie makabrycznych rzeczy, tak jak w śmierci. A i z pierwszym nie jest bez nadziei. Niedawno ktoś mi przysłał zdjęcie napisu z nagrobka z komentarza żydowskiego w Warszawie: „Tu spoczywa mój mąż, który dręczył mnie wciąż, leżąc w tym grobie, ulżył mi i sobie”. Ci, którzy mi to przysłali, dodali informację, że sprawa podobno trafiła do sądu, że rodzina tego, który tam pod spodem leży, wdowę podała do sądu, skarżąc o ochronę dóbr osobistych.

Zniesławienie trupa?

– O zniesławienie trupa. I sąd rzekomo tę sprawę oddalił, twierdząc, że nie ma mowy o szarganiu dobrego imienia, bo na kamieniu nie ma danych personalnych osoby leżącej pod spodem.

Salomonowy wyrok. Marzy mi się, żeby właśnie nagrobki stały się takim miejscem wymiany głębokich i śmiesznych myśli.

– Krzysztof Daukszewicz przez jakiś czas pisał epitafora dla polityków, na przykład dla Mariana Krzaklewskiego napisał, chodziło o śmierć polityczną. I wykrakał.

To myślenie życzeniowe, a nie czarny humor.

– Być może.

Ja ułożyłem już napis na swój nagrobek: „Tu leży nieżywy dowód na to, że życie można dobrze przeżyć bez celu w życiu”.

– Ja bym to zgłosił do ZAiKS.

Nie, niech się rozpowszechni. Lżej żywym trupom będzie.

– Jednak chyba przełomu w nagrobkach nie będzie. To tematyka, od której ludzie uciekają, są ostrożni, że to nie wypada, że to może kogoś urazić. Ja może mam łatwiej przez babcię, która od czasu do czasu, sama będąc już w podeszłym wieku, żartowała sobie na takie tematy.

Jak?

– Na przykład ktoś jej mówił, że „jest kobietą w podeszłym wieku”, to ona od razu, że jej jeszcze żadne wieko nie podeszło. Zresztą mam szczęście spotykania się z paroma osobami, które mają już parę lat za sobą i tego świadomość. Stefania Grodzieńska, która w tej chwili ma 94 lata, kiedy rozmawiała z przyjaciółką przy ostatnich świętach i składały sobie życzenia, to życzyły sobie nawzajem, żeby umrzeć zdrowo.

A może u nas jest z czarnym humorem tak blade, dlatego że myśmy zawsze trupów używali w czasie teraźniejszym, do różnych patriotyczno-politycznych zabaw, a to do budowania tożsamości narodowej, a to do walki politycznej. U nas ten świat zaświatów tak naprawdę nigdy nie stał się prawdziwym światem z zaświatów, tylko cały czas był światem żywych trupów.

– Być może. I to jest dowód na to, że gdybyśmy my do życia – także wspólnego z trupami – mieli większy dystans, to i do śmierci byłbyśmy mieli.

Ech, my, Polacy... W jednej rzeczy na pewno jesteśmy dużo słabsi, dużo gorsi niż Żydzi, którzy – jak wiadomo – wymyślili to, że można żartować ze wszystkiego, nie ma świętości w żartach. My, niestety, mamy świętości, →



→ tabu w nadmiarze.
Gdybyśmy spróbowali taki katalog ułożyć...

– To kiedyś pięknie napisał Hemar w wierszu. „Świętości nie szargać za nic, niech się zatrzyma zawziętość, sam to rozumiem u granic, poza którymi świętość”. I potem wymieniał właściwie wszystkie możliwe elementy, że nie wolno śmiać się z Piłsudskiego i z Wisły nie wolno żartować, i z konia nie wolno żartować...

A umarł, zanim narodził się nasz papież, więc nie ujął, jak sądzę, w tym zestawieniu Jana Pawła II.

– Ale żarty na temat Jana Pawła II też się pojawiają, oczywiście wywołując święte oburzenie. **Chyba pojawiają się tylko w popisach kaskaderskich.**

– I tacy kaskaderzy się zdarzają. Słyszałem, że Maciek Stuhr opowiedział w programie telewizyjnym żart na „ten” temat i naraził się oczywiście na święte oburzenie połowy narodu.

Byłem kiedyś na bankiecie dużej firmy, 300 osób, dyrektorzy, szczy. Występował Kryszak, papież jeszcze żył. Opowiedział dowcip o Janie Pawle II, jeszcze do tego go naśladując, i zapadła martwa cisza.

– Bo to nie wiadomo, czy wypada się śmiać, a raczej wszyscy podejrzewają, że nie wypada, nie zastanawiając się nawet, czy ten żart był zabawny, czy nie. A to powinno decydować o śmiechu lub jego braku. Na przykład Kabaret Moralnego Niepokoju ma taki skecz, w którym pojawia się ksiądz, nie papież, tylko ksiądz. Zagrali go i było święte oburzenie wielu świeckich ludzi. Wcześniej wystąpili z tym skeczem przed klerikami, którym się to bardzo podobało, bo akurat języka branzowego w nim używali.

Czyli mimo setek lat wspólnego chędożenia mało w nas żydostwa?

– Podejrzewam, że jest paru takich, którzy powiedzą, że za dużo w nas żydostwa.

Oni się śmieją z innych dowcipów. Spróbujmy jednak ustalić taki współczesny kanon polskich kabaretowych tabu.

– Papież na pewno, Kościół już nie. Pojawia się, ale podejrzewam, że artyści kabaretowi zwracają uwagę na to, gdzie te żarty opowiadać.

To znaczy, czy w pierwszym rzędzie siedzi biskup?

– Tak, chociaż niektórzy biskupi mogą mieć poczucie humoru, ale chyba mają jakoś w umowach zapisane, że nie mogą tego okazywać. Żarty na temat papieża pojawiają się tylko w określonych miejscach, na przykład w klubach studenckich. Słyszałem parę razy takie żarty na przeglądzie kabaretów PAKA. Ale podejrzewam, że gdyby ktoś nawet tam opowiedział chamski żart, głupi i żenujący, to publiczność go wygwizdże.

Zna pan jakiś fajny żart o papieżu?

– Papież trafił do nieba i chciał coś zjeść, ale patrzy, że u niego w tym pokoju stoi tylko herbatka i bułka z szyneczka. A coś innego by zjadł. I tak chodzi po tym niebie, szuka jakiejś kuchni, wszędzie pusto, nic nie ma, żadnego żarcia i patrzy, jest jakiś wizjer. Zagląda, a to oczywiście wizjer do piekła, a tam golonka, kielbasy, schabowe z ziemniakami – raj w gębie.

Kremówki...

– Kremówki też były. W końcu papież przechodzi koło drzwi z napisem „Pan Bóg”. Puka, otwiera, patrzy, a u Pana Boga też tylko herbatka i bułeczka z szynką. Więc pyta: „Panie Boże, dopiero tu przyszedłem, chciałbym coś zjeść, ale tak rozglądam się, a nigdzie nic nie ma, a tam w piekle mają tyle żarcia! Dlaczego tam tyle, a u nas tak mało?”. A Bóg na to: „No wiesz, Karol, dla dwóch to się nie opłaca gotować”.

A poza Janem Pawłem II, znikającym tabu kościelnym, są jeszcze jakieś?

– Kalectwo nie pojawia się w żartach, przynajmniej takich opowiadanych ze sceny. I tu myślę, że pewna granica powinna być zachowana. Nie lubię się śmiać z jakiegoś ludzkiego nieszczęścia i sam bym takich żartów nie opowiadał.

Może pan przypisuje humorowi, a co za tym idzie, i sobie zbyt poważną rolę?

– Być może to jest jakiś nawyk. Z drugiej strony dużo do myślenia dało mi to, kiedy na przeglądzie PAKA pojawił się kabaret złożony z osób niepełnosprawnych umysłowo, nazywał się Absurdalny Kabaret. Coś niebywałego, przez dwie minuty po ich wyjściu na scenę publiczność siedziała cicho, nie wiedziała, jak reagować, zastanawiała się, czy wypada się śmiać.

Czy śmiać się będę z kaleki, czy z jego dowcipu?

– Tak. Długo trwało, zanim zaczęliśmy słuchać, co oni mówią, a mówili rzeczy zabawne i one

zaczęły działać. Choć z opóźnieniem. To była szybka nauka dla wielu ludzi.

A żartuje się z pedałów czy z osób o homoseksualnych skłonnościach?

– Wczoraj rozbawiła mnie sytuacja przy pomniku Witosa. Deskorolkowcy jacyś jeździli i jeden do drugiego chciał coś wysoce nieprzyjemnego powiedzieć. Ale nie powiedział mu: „Ty pedale”, tylko powiedział: „Ty geju”. Dowcipy o pedałach opowiada się w sytuacjach towarzyskich, ale na scenie jakoś nie. Chociaż żarty na te tematy się pojawiają.

Pytam o to, bo zastanawiam się, czy poprawność polityczna, która ma w warstwie społecznej ograniczać przemoc językową, a co za tym idzie być może przemoc prawdziwą, i zabrania mówić „pedały”, „czarnuchy”, przenika do kabaretu?

– Przenika, to wyraźnie widać.

Ze szkodą dla kabaretu?

– Może, ale z korzyścią dla tych, którzy oglądają ten kabaret. Może traktuję kabaret zbyt poważnie, ale jak człowiek wychodzi na scenę i ma świadomość, że ogląda go kilkaset osób, albo mówi coś w telewizji, a ogląda go parę milionów osób, to musi zwracać uwagę na to, jak to będzie odebrane. Czy jak on będzie żartował na przykład czarnuchami, pedałami, czy to się zbyt dużej grupie ludzi nagle nie spodoba. A innym zbyt się spodoba i powiedzą: patrzcie, jak ten facet tak w telewizji zasuwa, to jakim prawem nam ktoś mówi, że my nie powinniśmy? Ale nawet w tym niewielkim kraju trudno już znaleźć sobie miejsce w show-biznesie, więc za chwilę znajdzie się ktoś, kto zacznie rzucać pedałami, czarnuchami i jeszcze paroma epitetami, bo okaże się, że to jest jedyny sposób na zaistnienie w kolorowych pismach.

Czuje pan narastające podniecenie związane ze zbliżającymi się żniwami kabaretu?

– ...

Kryzys to wielki temat do żartowania.

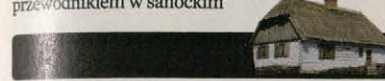
– Wielki, tylko czy polityka u nas jest jeszcze dobrym tematem do żartów? Często słyszę to, czego nie lubię: że nasza polityka to kabaret. To jest porównywanie zjawisk nieporównywalnych.

W czym kabaret jest lepszy?

– W tym, że jest przemyślany. Facet, który chce wyjść na scenę i rozbawić czymś publiczność, nad tym żartem dużo pracuje.

Artur Andrus, 37 lat, dziennikarz, poeta (jego wiersze publikował także

„Przekrój”), artysta kabaretowy, konferansjer i komentator rzeczywistości. Karierę radiowca rozpoczął od... wierszowanego wywiadu z Wojciechem Młynarskim. Od 1994 roku związany z programem III Polskiego Radia, gdzie prowadzi cykl „Akademia rozrywki”. Gość satyrycznego programu TVN „Szkło kontaktowe”. Przewodzi cotygodniowym spotkaniom w warszawskiej Piwnicy pod Harendą, pisze blog (www.arturandrus.blog.pl) i książki. Jako nieodrodny syn ziemi sanockiej był przewodnikiem w sanockim skansenie. Wielbiciel Ireny Santor i Słowacji.



Czyli osiąga efekt zamierzony, a nie uboczny, jak polityk?

– Tak. Polityka u nas dochodzi do takiego momentu, że kabaret będzie sobie musiał mówienie wprost o polityce odpuścić. Parę dni temu w czasie koncertu 50-lecia Kabaretu Starszych Panów Andrzej Strzelecki przypominał, że Dobrowolski mówił o Kabarecie Starszych Panów, iż to był najbardziej polityczny kabaret tamtych czasów, bo po prostu kompletnie olał politykę. Nie ma gorszej zemsty na polityce, jak w ogóle się nią nie zajmować. Zbliżamy się do takiego momentu.

Dlaczego? Na przykład skecz o skomplikowanym i pełnym dramatu zajmowaniu dwóch krzesel przez dwóch ludzi...

– Może jeszcze teraz tak, ale zobaczmy, co będzie dalej. Mnie tak naprawdę nie irytuje sama polityka, ale to, w jaki sposób ona wchodzi do codziennego życia. Prawdopodobnie niedługo będę musiał w przychodni pytać, czy lekarz jest z Platformy, czy z PiS, dzieci w klasie będą miały lekcje dla PiS i lekcje dla Platformy – i to mnie zaczyna irytować.

Może wtedy będą też kabarety PiS i PO? Może wtedy szybciej dotarlibyśmy do przedśionka czarnego humoru?

– Podejrzewam, że tak, że to już by było blisko, jak mielibyśmy taki wyraźny podział.

Na kryzys pan nie liczy... A szukałem człowieka, który się z niego ucieszy.

– Mnie już śmieją jego pewne objawy. Wszyscy w naszym kraju zaczynają się na ten kryzys powoływać, że pakiet ekologiczno-jakiś nie może być uruchomiony, bo kryzys, że nie podejmie się żadnych decyzji dotyczących budżetowych wydatków, bo kryzys. Niedługo drogowcy gdzieś pomiędzy Ustrzykami Dolnymi a Górnymi będą czekali na decyzje ze spotkania Bush–Sarkozy–Barroso, żeby się dowiedzieć, czy budujemy dalej tę drogę, czy nie, bo kryzys światowy.

Robert Gwiazdowski opowiadał mi o manifestacji, pikiecie na Wall Street zrobionej przez klientów banków, w której był element czarnego humoru, ponieważ oni mieli wielki transparent, na którym było napisane: „Skaczcie, sukinsyny”.

– Ładne.

Niestety, nie skoczyli, tylko zadzwonili do Busha i Paulsona.

– Żeby dołożyć im pieniędzy podatników.

Właśnie. A wśród tak zwanej – że się wyrażę po peerelowsku – braci kabareciar-skiej są ludzie, którzy mają wyraźne emocje polityczne?

– Tak, ale nikt już nie odważa się stanąć na scenie i wyjechać wprost z jakimś ideologicznym manifestem. Rozczarowania politykami są zbyt szybkie.

Więc spieszą się kopać polityków, tak szybko odchodzą. Pan „robi w humorze” od lat. Czy grozi panu coś takiego, co przytrafia się niektórym ginekologom, którzy nie są w stanie już na kobietę patrzeć inaczej jak na obiekt swoich cnych zabiegów? Że nadejdzie moment, w którym się pan już nie będzie śmiał?

– Coraz trudniej, to prawda. Po kilkunastu latach pewne rzeczy się powtarzają i widzę, że kabaretowi się wydaje, że jest mistrzem świata i...

REKLAMA

Gdzie zjeść? Jak dojechać? Gdzie spać? Gdzie jest najbliższa apteka, bankomat, sklep?

Nie masz dostępu do internetu?

Zadzwoń:

żyrafa żyrafa bałwanek

żyrafa żyrafa bałwanek

czyli... **118 118** - dobrze poinformowany numer.

• szybka i dokładna informacja o firmach i usługach z całej Polski,

• pierwszy serwis oferujący usługi lokalizacyjne, np.: odnalezienie najbliższego bankomatu, trasy dojazdu do danej firmy,

• brak ograniczeń w liczbie zadawanych pytań.

Koszt połączenia wynosi 1,43 zł netto (1,74 zł brutto) za minutę. Sprawdź, czy numer 118 118 działa w Twojej sieci.

www.118118.pl

...i właśnie wymyślił koło.

– Tak, a ja już to koło gdzieś kiedyś toczyłem albo ktoś mi je dał potoczyć. Ale boję się zupełnie czegoś innego, że sam na scenie będąc, nie zauważę, że z etapu „śmieszny” przeszedłem w „żałosny”.

A kiedy staje się to żałosne?

– Kiedy się nie zauważa, że już się nie bawi publiczności. I takie przypadki stoją na naszych scenach. I to jest tragiczne. Jemu nie ma nawet kto powiedzieć: stary, zachowaj sobie nazwisko przynajmniej, teraz możesz jeździć jako juror na festiwalu, pokazywać się jako ten, który 30 czy 20 lat temu robił programy świetne i tyle.

Czyli dopóki się śmieją, wszystko gra?

– Dopóki się śmieją, przychodzą z własnej woli, a nie dlatego, że ktoś im wcześniej dał za darmo dużo alkoholu. Dostęć łatwo zauważyć, czy to, co się wymyśliło, jest zabawne, czy nie, bo reakcja jest natychmiastowa, chyba że się występuje tylko dla swojej rodziny i przyjaciół, to oni z litości będą się jednak śmiali.

Wtedy humor testowany jest na zwierzętach...

– ...domowych. Boję się więc, że nie zauważę takiego momentu. Ale wydaje mi się, że mam wokół siebie parę takich, którzy mi powiedzą.

Tylko czy pan im uwierzy?

– Teraz tego nie wiem. I też się boję, że im nie uwierzę. **Trudno, dalej będzie już tylko czarny humor.**

– Bardzo czarny. Kiedyś ktoś mógłby perfidnie zrobić kabaret na takich ludzi, którzy już nikogo nie śmieją. Posadzić przed nimi węgierską publiczność, która nie zrozumie ani słowa, i ciekawe, co wtedy się stanie. **Teraz jest dobry czas na to, święto zmarłych, a u nas – jak wiadomo – żywych.**

– Na tak zmarłych jeszcze chyba za wcześnie. Ale to święto nie jest i u nas jałowe. Tomek Sianecki – i to trafi do annałów literatury kabaretowej – zaczynając kilka lat temu „Zapraszamy do Trójki”, 1 listopada powiedział: „Dziś pierwszy dzień listopada, kto żyje, bieży na cmentarz”. Dostałem też kiedyś zabawną okolicznościową reklamę zniczy, a w niej napisane było: „Znicze z pozytywką grającą melodię »Wstań, powiedz nie jesteś sam«”. A sam na własne oczy widziałem i na własne uszy słyszałem reklamę w hipermarkiecie w połowie października w tamtym roku. Poważny głos mówił: „Znicze, 66 godzin palenia”. Koło mnie siedział facet, który pod nosem powiedział: „Papierosy takie wymyślić”.

Czyli w zaduszki tli się jednak czarny humor?

– Tli i pewnie będzie się tlił, także na cmentarzach. Mam nadzieję, że i w te święta życie towarzyskie na cmentarzach nie będzie martwe. □

Gdy szukasz
Gdy nie wiesz
Gdy brak Ci przesłanek
Żyrafa żyrafa bałwanek
Żyrafa żyrafa bałwanek





ULRIKE MEINHOF (RAF)

NATHALIE MÉNIGON
(ACTION DIRECTE)

EVA HAULE (RAF)



ADRIANA FARANDA (CZERWONE BRYGADY)

BARBARA BALZERANI
(CZERWONE BRYGADY)

CZERWONE TERRORYSTKI NIE PROSZA O PRZEBACZENIE

JEDNA ZASTRZELIŁA POLICJANTA.
DRUGA BYŁEGO PREMIERA WŁOCH.
Z INNĄ WYSZEDŁ Z DISKOTEKI
AMERYKAŃSKI ŻOŁNIERZ – JEGO
CIAŁO ZNALEZIONO NASTĘPNEGO
DNIA W LESIE. **KOBIETY, KTÓRE
WIODŁY PRYM W ORGANIZACJACH
TERRORYSTYCZNYCH LAT 70.,
WYCHODZĄ WŁAŚNIE NA WOLNOŚĆ**



SYLWETKI JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

Sześć z siedmiu kobiet na tych zdjęciach **mimo dożywotnich wyroków jest dziś na wolności.** Jako ostatnia wyszła z więzienia Marina Petrella (na dole, po prawej), włoska terrorystka, którą dwa tygodnie temu uratował prezydent Francji. Odmówił ekstradycji do Włoch, które skazały ją zaocznie. Jedyna kobieta na zdjęciu, która nie wyszła z więzienia (pierwsza z lewej, na górze), to Ulrike Meinhof. Znalezione ją martwą w celi w 1976 roku. Według oficjalnej wersji powiesiła się sama. Jej mózg wbrew woli rodziny został pobrany do badań naukowych



BRIGITTE MOHNHAUPT (RAF)

MARINA PETRELLA
(CZERWONE BRYGADY)

Mam dla ciebie wiadomość od mojego męża – powiedziała Carla Bruni-Sarkozy do Mariny Petrelli, stając dwa tygodnie temu nad jej szpitalnym łóżkiem. – Nie wracasz do Włoch.

A więc wolność. Marina Petrella, dawna czołowa bojowniczka włoskich Czerwonych Brygad, zaocznie skazana w ojczyźnie na dożywocie i mieszkająca przez ostatnie 15 lat we Francji, od roku pograżała się w depresji. Nie chciała jeść (kropiółka), schudła do 40 kilogramów, przez prawniczkę ogłosiła, że chce umrzeć. Miała powody: od chwili aresztowania przez francuską policję wisiało nad nią widmo ekstradycji do Włoch. Tam spędziłaby resztę życia za kratami.

A tu staje przed Mariną żona prezydenta i ogłasza, że Pałac Elizejski otwiera nad nią parasol ochronny. Tym samym dzięki Sarkozyemu wolność otrzymała jedna z ostatnich czerwonych terrorystek z dożywotnim wyrokiem. W sierpniu tego roku więzienie opuściła Nathalie Ménigon, współzałożycielka francuskiej Action Directe. W zeszłym roku znowu wyszły czołowe bojowniczki niemieckiej Frakcji Czerwonej Armii (RAF): Eva Haule

(sierpień) i Brigitte Mohnhaupt (marzec). A w grudniu 2006 roku wolność odzyskała jedna z przywódczyń włoskich Czerwonych Brygad Barbara Balzerani.

Każde takie uwolnienie budzi kontrowersje, z powodu których społeczeństwa Francji, Niemiec i Włoch dzielą się na dwa obozy. W jednym mówi się, że kobiety odsiedziały swoje. W Niemczech tak długo jak Mohnhaupt (25 lat) nie siedział żaden nazista! Drugi obóz odpowiada, że terrorystki nie wykazały skruchy. Żadna nie zdystansowała się do dawnej działalności. Żadna nie prosiła rodzin ofiar o wybaczenie. Jednak przedterminowe zwolnienie czy zwolnienie ze względu na zły stan zdrowia to decyzje, w których nie bierze się pod uwagę kategorii skruchy. Wobec terrorystów stosuje się to samo prawo co wobec zwykłych zabójców. Dlatego czerwone bojowniczki nie proszą o przebaczenie.

1. Cukiernia Dolomiti w niemieckim Rüsselsheim to nie najlepsze miejsce na konspirację. 2 sierpnia 1986 roku trójka młodych ludzi, zamiast delektować się lodami, debatowała nad jakimiś dokumentami. Za każdym razem, gdy podchodził kelner, młodzi gorączkowo próbowali je ukryć. Podejrzane. Klienci zaczęli im się przypatrywać. Rozpoznali twarz dziewczyny →

Co uwolnienie, to kontrowersje. Jedni przekonują, że terrorystki odsiedziały swoje. Inni odpowiadają, że do dziś nie wyraziły skruchy



ADRIANA FARANDA (CZERWONE BRYGADY)

→ z plakatów, które obiecywały sto tysięcy marek nagrody za pomoc w złapaniu jednej z najgroźniejszych przestępczyń Niemiec. Ktoś zadzwonił na policję. Tak wpadła Eva Haule, w latach 80. jedna z liderki RAF.

Haule zaangażowała się w działalność terrorystyczną tuż po maturze, w 1984 roku. Była w grupie tych, którzy wskrzeszali RAF po aresztowaniu starszych koleżanek Ulrike Meinhof i Brigitte Mohnhaupt. Gdy wraz z ich zamknięciem niemieckiej policji wydawało się, że wszystkie głowy hydry są odcięte, Eva i jej paczka włamali się we Frankfurcie do sklepu z bronią, by uzupełnić swój arsenał. Wkrótce potem zginął członek zarządu Siemensu i szef firmy zbrojeniowej MTU. A później w dyskotecie Western Saloon w Wiesbaden atrakcyjna brunetka poderwała 20-letniego amerykańskiego żołnierza. Wyszła z niego z klubu. Nazajutrz znaleziono go martwego. Na jego przepustkę do lotniczej bazy wojskowej USA Rhein-Main wjechał samochód wyładowany trotylem. Wybuch zabił dwie osoby, 23 zostały ranne. – Nie jesteśmy społecznikami – oświadczył RAF, po tym jak zamach oburzył nawet niemiecką lewicę.

Bo dla terrorystów lat 70. i 80. Europa Zachodnia była polem bitwy. – Czerwone Brygady, RAF czy Action Directe były zbrojnymi frakcjami lewicowej rewolty, która 40 lat temu ogarnęła cały zachodni świat – wyjaśnia „Przekroju” profesor Martha Crenshaw z Uniwersytetu Stanforda, która od lat 70. bada polityczny terrorizm. – Sama pamiętam te czasy jako wielką rewolucję. Protestujący studenci nie tylko identyfikowali się z terrorystami, ale często wręcz ich podziwiali – dodaje.

Podobnie widzą to sami terroryści. Barbara Balzerani z zarządu Czerwonych Brygad, która brała udział w akcji porwania i zabicia byłego chadeckiego premiera Włoch Aldo Moro, sama zaczynała od studenckich manifestacji. W filmie dokumentalnym „Czy pamiętasz rewolucję?” (1997 rok, reżyseria Loredana Bianconi) opowiada: – Wrzenie objęło cały świat i wszystkie dziedziny życia. Mówiło

się tylko o rewolucji. Lewica miała miażdżącą przewagę społeczną, nie była jednak reprezentowana w tradycyjnych instytucjach, jak parlament. Struktury demokratyczne chciały stłumić ruch lewicowy. Stało się więc konieczne stworzenie alternatywnej siły, która wzmocniłaby lewicę i wsparła ją nie tylko politycznie, ale też militarnie. Konflikt nabierał takiego właśnie charakteru.

Od rzucania koktajlami Mołotowa na demonstracjach młodzi rewolucjoniści przeszli więc do używania ostrej amunicji. Zamachy i zabójstwa to naturalny następny krok. Gdy właściciele fabryk szykanowali strajkujących pracowników, czerwoni terroryści zaatakowali właścicieli fabryk. – Pokazaliśmy, że można walczyć – opowiada Balzerani.

Dlatego ataki były wymierzone albo w samych przedsiębiorców, albo w polityków, wojskowych i policjantów reprezentujących kapitalistyczny „reżim”. – To najistotniejsza różnica między terroryzmem lewicowym tamtych lat a terroryzmem prawicowym czy islamskim – mówi profesor Crenshaw. – W zamachach tamtych lewicowców raczej nie ginęli cywile. Były one wymierzone w konkretne osoby i miały wymiar ideologiczny. Dlatego te organizacje spowija dziś romantyczny mit, a ich członków darzy się sympatią – wyjaśnia.

Kiedy więc przeciętny Włoch, obserwując dzisiejsze zaangażowanie żony francuskiego prezydenta w uwolnienie włoskiej ekstremistki, zadaje pytanie: „Mamma mia! O co chodzi?” – tu właśnie ma odpowiedź. Sympat. Romantyczny mit.

2. Petrella wpadła w sierpniu zeszłego roku. Miała potwierdzić sprzedaż Citroëna, którego nowy właściciel spowodował drobną stłuczkę. Funkcjonariusze znaleźli jednak w jej aktach coś ciekawszego – wyrok z 1992 roku za: zastrzelenie ich kolegi po fachu, komisarza rzymskiej policji Sebastiana Vinci, zamach na prokuratora Nicola Simonego, porwanie sędziego Giovanniego D’Urso i napady z bronią w ręku. Marina Petrella nie wyszła z komisariatu po kwadransie, jak planowała. Została tam z perspektywą dożywocia.

Wtedy, zeszłego lata, podniosła się fala współczucia dla rewolucjonistki. Francja pisa-

ła petycje i pikietowała pod więzieniem. „Można wnioskować, że Petrella jest jak Ingrid Betancourt [więziona sześć lat przez kolumbijską organizację terrorystyczną FARC] i że we Włoszech łamie się prawa człowieka” – pisała z przekąsem włoska prasa. A potem w sprawę zaangażowała się Pierwsza Dama.

Carłę Bruni-Sarkozy do wstawienia się za Petrellą namówiła siostra Valeria. Działalność Czerwonych Brygad naznaczyła ich dzieciństwo: rodzina Bruni-Tedeschi musiała uciekać z Włoch do Francji w obawie przed zamachem lub porwaniem którejś z dziewczynek. Wszak ojciec rodu był bogatym przemysłowcem... Jednak epizod ucieczki nie kojarzy się siostrze z traumą. Tak przynajmniej można wnioskować z twórczości Valerii. Jest aktorką i reżyserką: jako pierwsza zagrała terrorystkę Brygad, która zaprzyjaźnia się ze swą niedoszłą ofiarą; jako druga zrobiła film z epizodem dziewczynki porwanej przez towarzyszy z Brygad, którzy okazują się ciepłymi i równymi gośćmi. – Mam przyjaciół, którzy byli o krok

Kobiety walczyły, były mózgami operacji i szefami organizacji. Nie zamiast mężczyzn, ale na równi z nimi

od wpadnięcia w działalność terrorystyczną, tak jak wpada się w narkotyki – mówiła Valeria gazecie „Corriere della Sera”.

Francja, która w latach 70. dała azyl rodzinie Bruni-Tedeschi, potem wzięła w obronę jej niedoszłych prześladowców. W 1985 roku socjalistyczny prezydent François Mitterrand ogłosił politykę udzielania azylu terrorystom, którzy nie mają krwi na rękach i skończyli ze swoją działalnością. – Francja stała się

wręcz sanktuarium terrorystów – mówi „Przekroju” doktor Frank Foley, który na Uniwersytecie Stanforda bada politykę antyterrorystyczną Europy. – Nie wynikało to ze światopoglądu Mitterranda, raczej z pragmatyzmu. To była umowa: my dajemy wam schronienie, wy nie atakujecie naszych obywateli – wyjaśnia Foley.

Oprócz Mariny Petrelli do Francji przyjechał wtedy z tuzin jej towarzyszy. I żyłoby sobie spokojnie, gdyby doktryna Mitterranda się nie wyczerpała. Po pierwsze, nie ochroniła Francji przed zamachami, a po drugie, do władzy doszła prawica. Nicolas Sarkozy wygrał wybory dzięki zapowiedziom walki z przestępczością. – Teraz Francja jest w europejskiej formacji walki z terrorem – kwituje Foley. Dlatego gdy Petrella wpadła, Sarkozy pospieszył z zapewnieniem: – Francja to państwo prawa. Ekstradycję uznaje i francuski wymiar sprawiedliwości, i włoski, dlatego mówiąc „nie”, sprzeciwiłbym się im obu. Jakim wtedy byłbym Europejczykiem?

Okazał się Europejczykiem uległym prośbom żony. – Nie pozwolimy Petrelli umrzeć – zdecydował. I powiedział Włochom „nie”.

3. Kobiety. One były mózgiem i zbrojnym ramieniem organizacji terrorystycznych lat 70. i 80. Piękne, inteligentne, nosiły broń, porwały, zabijały, obmyślały strategię i zasiadały w zarządach organizacji. Nie zamiast mężczyzn, ale na równi z nimi.

Ulrike Meinhof z grupy RAF, nazywanej też od nazwisk przywódców Baader-Mein-

role sanitariuszki lub łączniczki) i z terroryzmem islamskim (w którym mogły się tylko wysadzić). – To z jednej strony nowa jakość, a z drugiej zrozumiałe zjawisko – mówi Crenshaw. – Tamten terrorizm był przeciwieństwem ruchu, który podniósł postulaty równouprawnienia i rewolucji obyczajowej.

Czerwone terrorystki porzucały więc swoje tradycyjne role, a wraz z nimi rodziców i dzieci. Adriana Faranda (dożywocie, wyszła w 1994 roku), decydując się na przystąpienie do Czerwonych Brygad, opuściła córeczkę. Ulrike Meinhof (w trakcie procesu znaleziono ją powieszoną w celi) przed rozpoczęciem terrorystycznej kariery została dwójką dzieci. W konspiracji kobiety otrzymywały za to coś w zamian. Balzerani: – W Brygadach nie szukałam miłości, przyjaźni, ani sposobu na życie. Liczyła się tylko polityka. Jednak znalazłam tam coś więcej. To zrozumiałe: kiedy powierzamy komuś wszystko, nawet własne życie, ten ktoś staje się dla nas niezwykle cenną istotą.

Każda organizacja miała legendarne pary, o których dziś pisze się książki i kręci filmy. Taką tworzyli chociażby Nathalie Ménigon i Jean-Marc Rouillan. Razem zakładali Action Directe, razem ich aresztowano i skazano na dożywocie. Po tym, gdy wzięli ślub w więzieniu w 1999 roku, nie widzieli się przez kolejnych osiem lat. Dziś Nathalie po dwóch wylewach jest w połowie sparaliżowana, a Jean-Marc nadal siedzi. Dali ich następnego spotkania nie wyznaczono.

Wypuszczone na wolność terrorystki mają teraz od 54 do 59 lat. Niemieckim i francuskim prawo zakazuje publicznie opowiadać o dawnej działalności. Włoskie wy-

Jedną z najgroźniejszych akcji Action Directe. Nathalie Ménigon zastrzeliła szefa Renault Georges Besse. Wyszła na wolność trzy miesiące temu



NATHALIE MÉNIGON (ACTION DIRECTE)

hoff, jest przykładem sztandarowym, ale każda z wypuszczonych ostatnio kobiet była w swej organizacji szczytą. Ménigon tworzyła struktury Action Directe. Haule wskazywała RAF w latach 80. Balzerani grała pierwsze skrzypce w akcji zabicia byłego premiera Mohnhaupt – w akcji porwania oraz zabicia byłego nazisty i przedsiębiorcy Hannsa-Martina Schleyera. To nowość w porównaniu z dawnym ruchem oporu (panie miały do wyboru

dały wspomnienia, zarobiły i mogły żyć życiem, które dawniej odrzucały. Balzerani pisze książki. Haule robi zdjęcia. Mohnhaupt pracuje gdzieś pod zmienionym nazwiskiem, chce wrócić do malowania obrazów. Ménigon pracuje w ogrodnictwie i jako jedyna po godzinach zajmuje się polityką. Prosto z więzienia poszła zgłosić się do Komunistycznej Ligi Rewolucyjnej. Jak wszystkie koleżanki po fachu nie prosi o wybaczenie. □

ZŁOTE KACZKI
FILM
100-LECIE POLSKIEGO KINA



TVP 2

12 listopada

ZŁOTE KACZKI
100-LECIE
POLSKIEGO KINA
WIELKI FINAŁ

ZŁOTY SPONSOR

BOŚ
BANK
naturalny wybór

SPONSORZY

LEXUS

W. KRUK

PATRONAT HONOROWY



Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy

WSPÓŁORGANIZATOR

PATRONI MEDIALNI

FILM WEB

TVP 2

POLSKA

onet.pl

PRZEKROJ

VIVA!

TOK

VR MEDIARUN

ma chi na

TECZKI



W tygodniu buduje, w weekendy nosi kilt – Janusz Jolkowicz, czyli Polak potrafi

Yanoosh The Budowniczy

Po polskim hydrauliku czas na polskiego stolarza?

ZALEDWIE DWA LATA PO przyjeździe do Aberfeldy w środkowej Szkocji pochodzący z Rybnika Janusz Jolkowicz stał się gwiazdą lokalnych mediów, gdy wygrał konkurs na budowniczego roku w kategorii Heavenly Builder (Budowniczy do Rany Przyłóż). – Jest niezwykle uprzejmy i pracowity, a jego mot-

to w każdej sytuacji brzmi: *OK, no problem!* – charakteryzują Jolkowicza jego szkoccy klienci. Nikogo nie dziwi, że to właśnie Polak będzie reprezentował Szkocję w konkursie ogólnokrajowym w listopadzie. 41-letni Janusz świetnie czuje się w kilcie, również śpiewanie w celtyckim chórze sprawia mu frajdę. Tak ogromną, że na razie na polskie budowy wracać nie zamierza. – kar

PLANETARIUM OLA SALWA

Upiorna moda

Nie masz czego założyć na imprezę Halloween? Kopiuj z najlepszych!

KLUCZOWYM ELEMENTEM WIZERUNKU Jigsawa, psychopaty z cyklu „Piła” (V część właśnie weszła na ekrany), jest długi płaszcz z kapturem, a gadżetem kuli z historycznie czerwonymi spiralami na policzkach i haczykowatym nosem à la Baba-Jaga. Jego kolega po fachu Jason Voorhees („Piątek 13”) preferuje za to styl sportowy i nigdzie się nie rusza bez ulu-

bionej maski hokeisty. Z kolei morderca z trylogii „Krzyk” składa swoją upiorną kreacją hołd norweskiemu ekspresjonizmowi, a dokładnie najsłynniejszemu obrazowi Edwarda Muncha. Za to Leatherface, sprawca teksaskiej masakry piłą mechaniczną, woli styl naturalny – na zniszczoną przez chorobę twarz nakłada maskę zrobioną ze skóry swoich ofiar. □

✓ **Jason Voorhees** – ostatnio mierzył się ze szponiastym Freddyem Krugerem („Koszmar z ulicy Wiązów”) w filmie „Freddy vs. Jason”



✓ **Pan „Krzyk”** – chyba marzył o posadzie kucharza, bo jego ukochanym dodatkiem do białej maski i czarnego płaszcza jest ogromny nóż ze stali nierdzewnej

✓ **Leatherface** – mógłby się realizować w szyciu skórzanych spodni i ramonesek, jednak wolał szyc twarz



✓ **Jigsaw** – płaci pewnie duże rachunki za pranie ubrań – nieustannie poplamionych krwią swoich ofiar

Głowy różnych państw

NOWI KOLEDZY LECHA WAŁĘSY, CZYLI KTO ZASIĄDZIE W EUROPEJSKIEJ „RADZIE MĘDRCÓW”

GRUPA REFLEKSI – BO TAK brzmi oficjalna nazwa tego ciała – którą wyłonił ubiegłotygodniowy szczyt Unii Europejskiej, składa się w połowie z polityków, w jednej czwartej z naukowców, jednej szóstej z ekonomistów i z jednego

architekta. Lech Kaczyński przekonywał, że „Wałęsa do tego towarzystwa nie pasuje”. Otóż najbardziej pasuje do Nicole Notat – szefowej związków zawodowych, pierwszej kobiety w takiej roli we Francji. Najsłynniejszymi poli-

tykami w radzie są: jej szef, były premier Hiszpanii Felipe González, oraz była prezydent Łotwy Vaira Vike-Freiberga. Wychowała się na emigracji, a z Wałęsą łączy ją walka z komunizmem. Politykami są też Włoch Mario Monti (ko-

misarz Unii Europejskiej) i Niemiec Wolfgang Schuster (burmistrz Stuttgartu). Podgrupę ekonomistów tworzą Fin Jorma Ollila (mędrzec nie lada – pod jego rządami prowincjonalna Nokia zmieniła się w światowego giganta)

i Brytyjczyk Richard Lambert (trzeba mieć niezłe IQ, żeby kierować gazetą „Financial Times” i „Wall Street Journal”). Mędrkami z definicji są pracownicy nauki: Dunka Lykke Friis, Greczynka Kalypso Nicolaïdis i Austriak Rainer Münz. A prawdziwy rodzynek w radzie to nie Wałęsa, tylko Holender Rem Koolhaas, jedyny parający się architekturą. Ale czy nie jest mędrce ten, który umie zaprojektować sensowny gmach w kształcie kuli lub obwodu kwadratu? – jad



Nicole Notat



Vaira Vike-Freiberga



Felipe González



Rem Koolhaas



Jorma Ollila



Wolfgang Schuster

Leksykon Postaci Tragicznych

układa BARTEK CHACIŃSKI

Ludwik Dorn, lat 54, eks-PiS – i ponury dron na jego cześć

DRON TO MAŁO ZNANY, CHOĆ ważny termin muzyczny. Buczenie, warczenie, brzęczenie, czasem po prostu szum wykorzystany jako element utworu, akord albo jedna nuta słyszalna w tle wciąż i wciąż, niedająca spokoju. Jak szum narady, odgłosy pszczoł albo przydźwięk z sieci energetycznej. Często pozostające w dyssonansie do całości utworu, ale również decydujące o jego klimacie.

Muzycę opartą na dronach tworzy się w Indiach (hinduski instrument strunowy tambura pozwala takie drony wydobywać) i Australii (Aborygeni używali w tym celu długich rur didgeridoo). Ale nie tylko. W Szkocji także – drony pojawiają się w muzyce na dudach, stąd złośliwe dowcipy typu: „Dłaczego dudziarze zawsze maszerują, grając? Uciekają przed hałasem”. W Polsce również (choć bardziej popularne od dronów są tu aniony). Choć w naszej muzyce za drony odpowiedzialne były jednak najczęściej cymbały. Kto czytał „Pana Tadeusza”, ten dowiedział się o dronie, choć mógł nawet tego nie zauważyć: „Czy instrument niestrojny? Czy się muzyk myli?/Nie zmylił się mistrz taki! On umyślnie trąca/Wciąż tę zdradziecką strunę, melodyję zmaca”. Do współczesnej kultury Zachodu wprowadzał tę technikę kompozytor La Monte Young, który pisał utwory z niekończącymi się długimi dronami, na przykład na brzęczyk z akwarium ulubionego żółwia. Ale

kompozycje muzyczne oparte tylko na dronach trafiają z reguły do wąskiej inteligentnej publiczności nazwanej u nas czasem „wykształciuchami”. Dron to czynnik tyleż ważny, co kontrowersyjny, ukryty gdzieś pod powierzchnią. Zakulisowy ton pojawiający się w harmonijnych kompozycjach, często prawie niesłyszalny. Łatwo wprowadzić z jego pomocą do kompozycji klimat niepokoju, ale potrafi też nadać otaczającym go banalnemu nutom głębszy wymiar. Częściej niż jego obecność



Zakulisowy ton, czyli Dorn

zauważamy w takich sytuacjach nagle zniknięcie takiego dronu. A propos zniknięć – słowo dron pomylić można z nazwiskiem Dorn. Jak Ludwik Dorn. Na początku XXI wieku był to wpływowy polityk, skuteczny parlamentarzysta (trzykrotnie zwycięzca rankingu najlepszych posłów „Polityki”) i marszałek Sejmu RP. Autor bajek dla dzieci i dla tych trochę większych oraz nowych słów. Uznawany za idealistę. Gdy po aferze dotyczącej alimentów popadł w konflikt z PiS (to nie inicjały żon, lecz Prawa i Sprawiedliwości, polskiej partii politycznej), jego koledzy obrażali go, mówiąc, że zostało mu już tylko kiszenie ogórków. On mimo to utrzymywał, że jest przywiązany do PiS, tyle że partia stała się – by zostać przy tematyce głównego hasła – „puddlem rezonansowym Jarosława Kaczyńskiego”. Wkrótce po odejściu Dorn założył nowe koło w Sejmie. Potem widywano go już tylko koło Sejmu. □



REKLAMA

OSTATNIA STRONA

NAJLEPSZA ROSJANKA WŚRÓD WSZYSTKICH POLEK

FILM 55

RECENZJI

CO NAPRAWDĘ ŁĄCZY AKTORÓW I REŻYSERÓW

ICH HORROR RACZEK, COHEN, SZCZUKA, PĘCZAK, MATERNA, KRASKO, MASTERTON, CZUBAJ, MISZCZAK, SARAMONOWICZ

A ŻAKOWSKI Z MACHULSKIM O KACZYŃSKIM



NA DVD ARCYDZIEŁO ŚWIATOWEGO KINA:

SIEDMIU SAMURAJÓW

reż. AKIRA KUROSAWA

www.film.com.pl

KLUBFILMOWY

DOŁĄCZ DO KLUBU FILMOWEGO I ZGARNIJ KARNETY NA II FESTIWAL FILMU ROSYJSKIEGO SPUTNIK



WWW.FILM.COM.PL/KLUB

CYWILIZACJA

→
W tym tygodniu:

RUSZYLIŚMY W DROGĘ PO EUROPIE
I DZIELIMY SIĘ ZACHWYTEM. DALEJ ZAŚ
ZGŁĘBIAMY ZAWARTOŚĆ NASZYCH KISZEK
I ZASTANAWIAMY SIĘ NAD FENOMENEM
DAVIDA ATTENBOROUGH

Ten węzeł nie istnieje,
ale w dzisiejszym świecie
nie jest niemożliwy

JAZDA! MAX SUSKI

Moja droga

O TYM, ŻE POLSKIE DROGI SĄ ZŁE, WIEDZA WSZYSCY. JEST JEDNAK WIELE
ROZWIĄZAŃ I SZTUCZEK, KTÓRE POZWOLĄ NAM JEŹDZIĆ PO POLSCE
ZNACZNIE BEZPIECZNIEJ. ZOBACZ, JAK RADZI SOBIE EUROPA

Powrót z samochodowych wojaży po Europie niezmiennie wywołuje szok po przekroczeniu polskiej granicy. Drogi polskie i zachodnie to wciąż dwa światy rozdzielone przepaścią – to wiedzą już wszyscy. Jednak nie chodzi wyłącznie o jakość nawierzchni czy liczbę kilometrów autostrad. Zachodnim drogom, mostom i tunelom towarzyszy masa zmyślnych drobiazgów podnoszących poziom bezpieczeństwa. Wprowadzenie ich u nas jest możliwe, ale wymaga zmiany sposobu myślenia – zamiast prostego karania błyskami fotoradarów i ustawiania w krzakach policjantów potrzeba zaplanowanych zmian i wykorzystania doświadczeń z Europy Zachodniej.

Chećmy chmurki

To, na co zwracają uwagę podróżujący po Polsce obcokrajowcy, to mnóstwo irracjonalnych znaków ograniczenia prędkości, których i tak nikt nie respektuje. Na autostradach niemieckich w oczy rzuca się zdroworozsądkowe podejście do szybkości jazdy. Ograniczeń oczywiście jest wiele, ale nie są one stałe, lecz uzależnione od sytuacji. Królują świecące znaki o zmiennej treści. Jest ciepło i sucho? Proszę bardzo – gasimy znak, niech kierowcy sobie zasuważą. Ciemno, mokro, zero stopni? Fundujemy osiemdziesiątkę. I lepiej jej nie przekraczać, bo w oczy błysnie ci czerwona lampa fotoradaru.

Tem, gdzie znaki o zmiennej treści jeszcze nie dotarły, znakomicie sprawdzają się znaki warunkowe z dokreśloną tabliczką informującą, kogo i kiedy znak dotyczy. Może się zdarzyć, że wolniej trzeba jechać tylko w nocy i tylko, gdy prowadzimy ciężarówkę (bo w rejonie obowiązuje cisza nocna, a pędzący samochód, choć hałasuje krócej, jest głośniejszy). Czasem ograniczenie jest ważne tylko wtedy, gdy pada albo jest mgła. Warto zabrać ze sobą mały słownik, żeby w porę się zorientować, że w Niemczech dopisek *bei Nässe* mówi o mokrej nawierzchni, a włoska tabliczka *in caso di nebbia* dotyczy mgły – w pełnym słońcu naprawdę nie trzeba wlec się pięćdziesiątką.

A skąd kierowca ma wiedzieć, czy mgła jest już dość gęsta, by musiał zwolnić? Temu służy zabawa „w sierżanta”. Co jakiś czas na asfalcie wymalowane są znaki w kształcie litery „V”. Zasada jest prosta: widzisz przed sobą dwa znaki, możesz jechać normalnie; jeśli dostrzegasz tylko jeden, bo resztę zasłania mleko mgły, zwalniasz.

W Polsce tymczasem już trzy lata trwa mozolne przepychanie przepisu o wprowadzeniu znaku „chmurki”, który podczepiano by pod niektóre znaki ograniczenia prędkości. Obowiązujące u nas ograniczenia są bowiem obliczone na samochód ciężarowy jadący po mokrym asfalcie, a przez to często kompletnie nieżyłowe. Choć zakręt, przed którym stoi znak „60”, autem osobowym bez stresu da się pokonać setką, musimy potulnie słuchać znaku.

Włosi uśredniają

W prowadzeniu na zachodnich autostradach pomagają także zawieszone nad całą szerokością jezdni tablice świetlne. Można na nich przeczytać ostrzeżenia, często w kilku językach, o wypadkach i niespodziewanych korkach czy znaleźć informację o tym, jak długo jeszcze będziemy się wlec do głównego węzła. Na ta-

blicach często też montuje się urządzenia pomiaru ruchu. Z reguły są to kamery i tak zwane wirtualne pętle indukcyjne, które liczą przejeżdżające samochody. W niektórych krajach (np. na Węgrzech) taka tablica może też kryć fotoradar.

Skrzynek fotoradarów jest w Europie mnóstwo. Nie zawsze są oznaczone, więc kto przesadza z prędkością, musi mieć sokole oko, by w porę je dostrzec. Jednak nie tak dawne szaleństwa na autostradach francuskich

to właśnie ich kierowcy są szczególnie dopieszczani. Zmęczonych czy roztrzępanych kierowców ostrzegają na stromych zjazdach znaki o potrzebie hamowania silnikiem – przesada we wciskaniu normalnego hamulca może skończyć się zagotowaniem płynu (czyli śmiercią hamulców). Gdyby jednak coś podobnego się przytrafiło, w Austrii czy Szwajcarii w newralgicznych punktach można spotkać specjalnie wydzielone pasy „ucieczkowe” dla pechowców – pro-



Ulańska fantazja
czy klasyczna
bezmądrość?
Jazda po Polsce
to coś między
rozwiązywaniem
sudoku a szkołą
przetrwania

czy włoskich już się skończyły, kierowców wyraźnie przekraczających obowiązujące 130 km/h jest niewiele. Fotoradary ograniczyły liczbę wypadków, ale też – trzeba przyznać – odebrały sporo frajdy z jazdy.

Wyjątkowo ciekawe pod względem problemu prędkości są Włochy. Od niespełna trzech lat na niektórych odcinkach działa system Safety Tutor, który mierzy nie prędkość chwilową, lecz średnią. Co 10–20 kilometrów kamery odczytują numery rejestracyjne przejeżdżających aut i jeśli policzą, że taki numer wyraźnie za wcześnie pojawił się w kolejnym obiektywie, robią mu zdjęcie, a odpowiednia informacja trafia do policji. W systemie chodzi o to, by nie karać kierowców przekraczających prędkość tylko na moment – na przykład przy wyprzedzaniu – a jedynie prawdziwych piratów. Jest to tym ciekawsze, że w ten sposób kierowcy dostali prawie oficjalne przyzwolenie na krótkotrwałe przekraczanie prędkości.

Znakomitym polem do popisu dla kierowców są Alpy. Duże różnice wysokości, liczne tunele i wiadukty, potężny ruch. Ze względu na masy tirów rozjeżdżających kontynent

wadzące pod górę rampy, na których pozbawiony hamulców kołos może wytracić prędkość i się zatrzymać.

Rury pod górami

Bezcenne dla europejskiej sieci transportowej są słynne alpejskie tunele, w których co jakiś czas dochodzi do widowiskowych tragedii. Trudno ich uniknąć – kilkunastokilometrowe rury drążono z reguły dziesiątki lat temu, gdy nikomu nie śniło się współczesne natężenie ruchu.

W dłuższym drogowym przejeździe pod Alpami – 17-kilometrowym tunelu pod Przełęczą Świętego Gotarda – od momentu oddania go do użytku w 1970 roku zdarzyło się 900 wypadków, głównie małych stłuczek. Ponurą sławę zyskał, gdy w październiku 2001 roku doszło w nim do katastrofy. Po zderzeniu dwóch ciężarówek w tunelu wybuchł pożar, który spowodował śmierć 11 osób. Tunnel otwarto po dwóch miesiącach, zaraz potem miałem okazję nim jechać. Wrażenie było przygnębiające, a pokonanie 17 kilometrów w pojedynczej, brudnej, czarnej i śmierdzącej spalinią tubie z prędkością maksymalną 80 km/h (a zwykle wyraźnie wolniej) trwa dobry kwadrans.

Drugi raz jechałem tym tunelem rok temu, po remoncie. Cóż za zmiana: odremontowane, kolorowe ściany, dobre oświetlenie, znakomicie oznakowane wyjścia ewakuacyjne, wielojęzyczna informacja radiowa. Tiry wpuszcza się na zasadzie „kropplomierza” – przy większym ruchu przed wjazdem trzeba odstać swoje w kolejce, by możliwe →

Uprzejmość
nie
zaszkodzi,
ale znacznie
bardziej
przydałaby
się normalne
drogi



→ było zachowanie odstępu 150 metrów między samochodami.

Tunele, zwłaszcza zakorkowane, stają się ogromnym problemem dla osób cierpiących na klaustrofobię. Pomysłili o nich projektanci najdłuższego tunelu drogowego na świecie – Laerdal. Biegnie on przez skały Norwegii. Po pięciu latach budowy kosztującej dwa miliardy koron został otwarty w 2000 roku. Ma 24,5 kilometra długości i skraca o dobrych kilka godzin (zwłaszcza zimą) czas przejazdu z Oslo do Bergen. W środku co sześć kilometrów przed oczami kierowców wyrasta pięknie podświetlana (co wygląda jak wschód słońca) jaskinia. W tunelu w razie potrzeby można zawrócić (aż w 15 miejscach), jest tam też 48 zatok postojowych.

Psychologia zwięzania

Od parunastu lat także w Polsce popularne są małe ronda uspokajające ruch w niewielkich miejscowościach. To część drobnej architektury drogowej, która nie tylko ogranicza liczbę wypadków, ale dba o kondycję psychiczną kierowców. Jak zdradził nam pewien inżynier ruchu, gdyby ściśle przestrzegać przepisów drogowych, podróż samochodem z Warszawy do Wrocławia trwałaby ponad 10 godzin. Możliwe, że to prawda, bo po drodze napotykamy takie „atrakcje”, jak np. ciągnąca się w nieskończoność wieś Biała. Szerokie, proste odcinki szosy, minimalny ruch pieszcy – jadąc tam pięćdziesiątką, można dostać szału. Człowiek ciśnie gaz i tylko wygląda, czy chłopaki gdzieś nie stoją z radarem.

Tymczasem w imię ratowania zdrowia psychicznego kierowców można by sytuacji zaradzić, maksymalnie urozmaicając trasę – tak jak to się robi w krajach rozwiniętych. Czyli: zwięza się drogę, wydzielając przy okazji strefę dla rowerzystów, wprowadza kolorowy bruk rozdzielający pasy ruchu, dodaje różne słupki i odbłaski, prowadzi jezdnię slalomem, a co jakiś czas organizuje małe rondo. Kierowca jadący taką wąską, kolorową rynną wcale nie ma ochoty przyspieszać, bo nie widzi rażącej dysproporcji między ograniczeniem prędkości a warunkami drogowymi. A jeśli już trafi się jakiś niepoprawny ścigant, można go łatwo uspokoić bez potrzeby straszenia fotoradarem.

W Niemczech doskonale sprawdzają się fałszywe światła. W zawieszonym nad jezdnią sygnalizatorze ukryty jest radar mierzący prędkość nadjeżdżających samochodów. Gdy radar wykryje złamanie przepisu, na chwilę zapala „za karę” czerwone światło – mimo że nie ma w tym miejscu żadnego skrzyżowania czy przejścia dla pieszych! Respekt wobec czerwonego sygnalu jest duży – większy niż w stosunku do limitów prędkości – i kierowcy potulnie się zatrzymują, a dalej jadą spokojniej, wiedząc, że inaczej się nie da. Nietypowa sytuacja wywołuje poczucie, że to jakaś sprytna pułapka, i odbiera kierowcy nadmierną pewność siebie.

REKLAMA



Strachy po polsku

W Polsce działanie psychologiczne polega na stawianiu skrzynek fotoradarów (nigdy nie wiadomo, czy w środku jest pracujące urządzenie, czy to tylko atrapa), wciąż też łatwo spotkać tzw. czarny punkt. Oznaczanie miejsc, gdzie wyjątkowo często dochodzi do groźnych wypadków, jest może jakoś tam

REKLAMA

nie, wyprostować zakręt, zamontować światła?

Niestety, taniej jest nakleić pasy na jezdni i ustawić tablicę. I choć Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że czarne punkty będą stopniowo przebudowywane, jeszcze długo z krajobrazu nie znikną.

Wtykane na głównych drogach ronda z kolei nie zawsze spełniają swoją rolę, gdy dochodzi do zderzenia potężnego ruchu (bo autostrad brak) z drogi głównej z lokalnym. Jeśli dysproporcja w natężeniu ruchu jest zbyt duża, na rondzie korzysta droga podporządkowana i dochodzi do zaburzenia płynności ruchu na głównym kierunku. Robią się korki, których wcześniej nie było.

Poprawie sytuacji nie sprzyja także kolejność budowy najważniejszych odcinków dróg, przez co sformułow-

skuteczne, ale jednocześnie kompromitujące polskich drogowców. Skoro w jakimś miejscu ginie tyle ludzi, może lepiej przebudować skrzyżowanie, niż

„sieć autostrad” jest w przypadku Polski zwykłym nadużyciem językowym. Autostrady w naszym kraju nie stanowią bowiem żadnej sieci, bo nie mamy ani jednego (!) skrzyżowania autostrad, a jedynie pojedyncze, luźne nitki prowadzące w większości donikąd. O ileż korzystniej byłoby wybudować kawałek A1 pod Łodzią i skrzyżować ją z A2 (tworząc wygodny szlak ze Śląska do Poznania), niż zaczynać od północnego fragmentu, który jeszcze długo będzie miał lokalne znaczenie. Autostrada A4 pod Wrocławiem nie jest autostradą we właściwym znaczeniu, ponieważ nie ma pasa awaryjnego – kwestią czasu jest, gdy w zepsutą ciężarówkę stojącą na prawym pasie (bo niby gdzie ma się podziać?) uderzy na przykład autobus. A dlaczego pasów awaryjnych brakuje? Bo drogę zbudowano po śladzie przedwojennej, niemieckiej autostrady. Choć nie było problemu uzgodnienia przebiegu drogi, sporów z ekologami, kłopotliwego wykupu gruntów, władzom nie wystarczyło wyobrazić, by powalczyć o trzy metry asfaltu po obu stronach.

Droga do bezpiecznej jazdy

NIE TYLKO FOTORADARY

– KIEDYŚ GASILIŚMY PUNKTOWE pożary, stawiając czarne punkty. I okazało się, że gdy w jednym miejscu się coś poprawi, to często w drugim pogorszy. Skuteczniejsze jest działanie ciągami. A wypadki to przede wszystkim trzy rzeczy: prędkość, piesi i zderzenia czołowe podczas wyprzedzania. W związku z tym w newralgicznych punktach, gdzie jest duże zagrożenie, stawiamy fotoradary. Po drugie, budujemy wydzielone ciągi piesze i rowerowe, tak by na przykład połączyć dwie wsie. Po trzecie, by umożliwić bezpieczne wyprzedzanie na drodze jednojezdniowej, wprowadzamy specjalny pilotażowy program. Dziś to jest jakieś 12 odcinków z układem pasów 2+1. Na pewnym odcinku drogi

Jacek Gacparski,
naczelnik
Wydziału Ruchu
Drogowego
Generalnej
Dyrekcji Dróg
Krajowych
i Autostrad



zwięzamy nieco istniejące pasy i dodajemy trzeci, który pozwala bezpiecznie wyprzedzić wolniejsze pojazdy. Kawałek dalej powtarzamy to samo dla samochodów jadących w przeciwnym kierunku. Fotoradary są skuteczne – we Francji udało się o 30 procent ograniczyć liczbę ofiar – ale to niejedyna forma walki z wpływem prędkości na wypadki. Często mówimy: nie spowalniamy niepotrzebnie ruchu.

W pewnych miejscach wystarczy dobudować pasy włączenia do ruchu koła stacji benzynowej, w innych przerzucić kładkę dla pieszych, gdzie indziej znowu wyciąć parę krzaków na zakręcie. Stopniowo eliminujemy też błędy w oznakowaniu poziomym – gdy linia ciągła zaczyna się zbyt późno albo przerywana za wcześnie itd. Gdy wysłaliśmy 800 przeszkolonych ludzi w teren, znaleźli w Polsce 2880 takich błędów.

Pełne ziarna, pełne smaku



Poczęstuj swoje dziecko nowymi herbatnikami

Lu Petitki z pełnym ziarnem. Wypiekane z myślą o najmłodszych zawierają błonnik i naturalne składniki – mleko i miód. Lu Petitki herbatniki to pyszne ciasteczka bez konserwantów i sztucznych barwników. Dzięki swojej wyjątkowej recepturze uzyskały pozytywną opinię Instytutu Matki i Dziecka. Mogą być częścią zbilansowanej diety Twojego dziecka.

Petitki herbatniki. Naturalne składniki.

MIKROBY WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Co nam w kiszkaach gra

Bakterie jelitowe: jeśli dobrze wyjdą na pomaganiu, będą nas ratować przed chorobami. Gdy przestanie im się to opłacać, same je wywołają

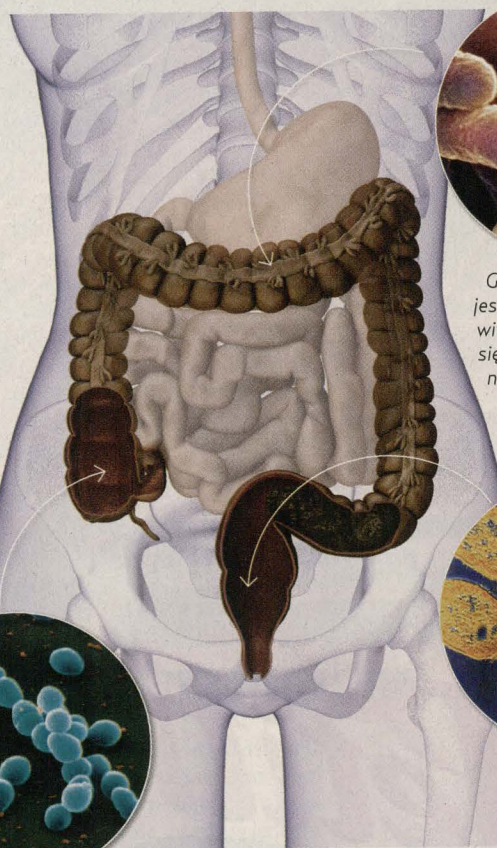
Zwykle żyją w nas jak u Pana Boga za piecem. Liczba ich komórek dziesięciokrotnie przewyższa liczbę naszych komórek. Gęstość dochodzi do niebywałego poziomu biliona (ponad 150 razy więcej niż liczba wszystkich ludzi na Ziemi) na gram treści jelitowej. Stanowią blisko 60 procent jej suchej masy.

W dodatku są bardzo różnorodne. Na razie doliczono się od 300 do 500 gatunków. Najnowsze techniki wciąż odkrywają w nas ich nowe formy. Pozwalają też zrozumieć, jak obosieczne są ludzko-bakteryjne związki. Z jednej strony te mikroby ratują nas przed licznymi chorobami. Z drugiej – same potrafią je wywołać.

Bakterie dla zdrowia...

Zacznijmy od pochwał. Francisco Guarner z Autonomicznego Uniwersytetu Barcelony w Hiszpanii, który badaniom bakterii jelitowych poświęcił pokątną część zawodowej działalności, jako pierwszą ich zaletę wymienia pomoc w trawieniu. Szczególnie tych cząstek, których sami strawić nie potrafimy. Różnorodność mikroorganizmów powoduje, że w jelicie żyją „specjaliści” od najrozmaitszych procesów biochemicznych. Każdy z nich ma swój ulubiony produkt i rozkłada go na mniejsze kawałki. To, co pozostaje, najczęściej ma postać krótkich łańcuchów kwasów tłuszczowych. Te zaś są wchłaniane i zużywane przez nabłonek jelita. Dzięki temu tkanka ta rośnie. Prawdopodobnie zapobiega to też rozwojowi chronicznego zapalenia i raka jelita grubego. Podczas trawienia bakterie pełnią jeszcze inne ważne funkcje. Produkują niezbędną dla naszego organizmu witaminę K oraz wchłaniają również potrzebne nam do życia jony wapnia, magnezu oraz żelaza.

Mikromieszkańcy ludzkiego jelita zajmują się też bardziej dosłowną ochroną swego gospodarza. Poprzez błonę śluzową jelita grubego „wchodzą w dialog” z komórkami obronnymi człowieka. Dzięki temu nasz układ odpornościowy rozwija się lepiej i intensywniej. „Nasi starzy przyjaciele” – jak nazywa ich Guarner – toczą też bezpośrednią walkę z zarazkami, które atakują nas w jelicie. W dużej mierze czynią to z egoizmu. W środku ludzkiego ciała bo-



Gdy *Escherichia coli* jest grzeczna, raczy nas witaminą B, C i K. Gdy się znarowi – wydziela nieprzyjemne toksyny i zakaża układ moczowy



Bacteroides fragilis na co dzień stara się być pożyteczna i chronić nas przed zarazkami. Gdy jednak zje za dużo białka – może inicjować raka jelita

Jak *Enterococcus faecalis* oddycha tlenowo, pomaga ludziom. Gdy przechodzi na fermentację – mocno szkodzi

wiem jest na tyle przyjemnie, że zajmują wszelkie dostępne miejsca i zarazki nie mogą sobie znaleźć zakątka do zasiedlenia. To jest pierwsza bariera. Druga polega na tym, że bakterie wchodzą w układ z gospodarzem. Jedną z nich na przykład, *Bacteroides*

thetaiotaomicron, do rozwoju potrzebuje od nas związków odżywczych. I dokładnie informuje, ile ich chce. Jeśli pojawi się rywal, potencjalny zarazek, nie dopuści go do stołu. Zamówi tylko tyle, ile sama wykorzysta. A rywal niech zdycha z głodu! Gdy jednak nawet to nie zadziała, bakterie trzymają jeszcze jedną, najskuteczniejszą broń: aktywnie produkują specjalne związki chemiczne, które hamują rozwój przybyszów.

...i dla choroby

Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie to, że te same bakterie potrafią nam nieźle zaszkodzić. Na przykład wówczas, gdy zabiorą się do trawienia białek, które z natury zawierają du-

żo azotu. My, ludzie, mamy na szczęście własne enzymy, które potrafią je rozłożyć. Ale nasiona roślin strączkowych – szczególnie soi – zawierają jednocześnie dużo białek i związków hamujących działanie enzymów białkowych. W efekcie białka w stanie nienaruszonym przesuwają się do jelita grubego, gdzie zajmują się nimi bakterie. Przy okazji wytwarzają szkodliwe substancje typu amoniak czy aminy. Niektóre z nich mogą uwalniać się na zewnątrz w postaci cuchnących gazów.

Innym sposobem pozwalającym bakteriom na białkowe wybrzydki jest spożywanie zbyt dużej ilości mięsa i tłuszczów. Nasze enzymy nie nadążają z ich trawieniem. To, co pozostaje, dostaje się mikrobie. Konsekwencją tego jest nie tylko wzdęcie i kompromitacja towarzyska. Odpady z działalności bakteryjnej mogą nawet inicjować rozwój raka jelita grubego.

Największym nieszczęściem jest jednak spuszczenie bakterii jelitowych z łańcucha. Zdarza się to, gdy przedrą się one przez nabłonek jelitowy. Uszkodzić go może choćby choroba hemoroidowa albo mechaniczny uraz jelita. Przed bakteriami otwiera się wówczas droga do wnętrza naszego organizmu. Wraz z krwią i limfą podróżują do wątroby, węzłów chłonnych, śledziony i ujawniają swe najgorsze cechy. Pod wpływem bakterii wiele narządów zostaje uszkodzonych, rozwija się sepsa, której następstwem może być śmierć człowieka.

Jak widać, nawet najlepszych przyjaciół trzeba trzymać w ryzach. No i dbać o nich, choćby ruszając się, by zapobiec rozwojowi hemoroidów. Przede wszystkim jednak należy przestawić się na urozmaiconą dietę, z małą ilością mięsa, a dużą – warzyw i owoców.

WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Ach, ten styl! Ach, ten Attenborough!

NJBARDZIEJ PAMIĘTAM SWÓJ żal. Wielki żal. We wtorki musiałem wychodzić z domu na wieczorne zajęcia. Akurat w momencie, gdy telewizja pokazywała serial przyrodniczy Davida Attenborough. Dla mnie jego filmy były lepsze od „Niewolnicy Isaury” i „Powrotu do Edenu” razem wziętych. No, równie dobre. A byłem wówczas ledwo uczniem szkoły podstawowej. Co dopiero dziś, gdy dorosłem, dojrzałem, a mój gust zmienił się na bardziej wybredny. „Niewolnicy Isaury” i „Powrotu do Edenu” już nie dam rady oglądać. A po filmy przyrodnicze Davida Attenborough nadal mogę sięgać z przyjemnością.

I dlatego chętnie korzystam z pretekstu, by zastanowić się nad fenomenem Davida Attenborough. Nawet z takiego jak ostatni jego film „The Truth About Climate Change” („Prawda o zmianie klimatu”). Dla porządku streszczę, choć rewelacji w nim nie ma. Słada się z dwóch godzinnych części: „Are We Changing Planet Earth?”

(„Czy zmieniamy planetę Ziemię?”) oraz „Can We Save Planet Earth?” („Czy możemy uratować planetę Ziemię?”). Odpowiedź na oba pytania generalnie brzmi: Raczej tak. W pierwszym odcinku poznajemy więc skutki naszej działalności: wzrost ilości dwutlenku węgla w atmosferze, ocieplenie klimatu, coraz częstsze skrajności pogodowe: huragany, powodzie, susze. Pokazane są zdjęcia zalanych domów, zniszczonych raf koralowych, niedźwiedzi polarnych, którym zanika środowisko życia. Drugi odcinek wyjaśnia, jak osłabić nasz negatywny wpływ na planetę. Słyszmy to, co właściwie już wiemy: rzadziej korzystaj z samochodu, nie ogrzewaj nadmiernie domu, używaj kucharki

gazowej zamiast elektrycznej i tak dalej, i tak dalej.

Więcej narzekać nie będę. Jak na 82-latkę i tak nieźle sobie poradził z zadaniem. A przede wszystkim zachował ten swój styl, po którym rozpoznaję go obudzony w środku nocy. Ten, który tak mnie przyciągał do jego filmów, gdy byłem dzieckiem. Co w nim jest takiego szczególnego?

Moim zdaniem klucz leży w tym, że Attenborough przekazuje po prostu fascynację przyrodą. I to, że „mędrca szkiełko i oko” bynajmniej nie psuje magii natury. Wręcz przeciwnie – to dzięki naukowcom, ich odkryciom świat staje się jeszcze ciekawszy.

Przynajmniej ja taką lekcję wyniosłem. Pytanie tylko, czy byłem dobrym uczniem? Ha!

David Attenborough „The Truth About Climate Change”, BBC 2008, cena 15,99 funta



7 Mędrca szkiełko i oko nie psuje magii natury. Dzięki nauce świat staje się jeszcze ciekawszy

REKLAMA

Nakręcamy zniżki

Zadbaj o swoje auto i skorzystaj z usług Autoryzowanych Serwisów Opla. Tylko u nas uzyskasz 15% zniżki na oryginalne części i profesjonalny serwis. Przyjeźdź do nas, a Twój Opel będzie jeździł długo i szczęśliwie. Szczegóły w Autoryzowanych Serwisach Opla. Zapraszamy!

Pamiętaj też o programach Autoryzowanych Serwisów Opla dla aut po gwarancji:



Auto
OdNowa



Oferta dotyczy Autoryzowanych Serwisów Opla biorących udział w promocji i nie obejmuje części blacharskich ani płynów eksploatacyjnych oraz nie łączy się z innymi programami/promocjami na części i akcesoria w Autoryzowanych Serwisach Opla. Promocja dotyczy aut po gwarancji i trwa od 3.11 do 31.12.2008.

KORZYSTAJ

POŚLIZGI
BIEŻNIKI
ZASIADANIE
POMPOWANIE
HAMOWANIE

WIEJE
CHŁODEM

Pora roku
KIEDYŚ
ZWANA ZIMA

KIEDYŚ

to była zima.
Śnieg, lód, mróz
– wiadomo, czego się
spodziewać. Od kiedy zimą
nazywa się trwającą pół roku
jesień jazda samochodem
jest jeszcze trudniejsza
– raz chlapa,
raz szklanka

W tym tygodniu:

SKUPIAMY SIĘ NA RÓŻNICACH MIĘDZY
MALUCHEM A SAMOCHODEM, OGŁADAMY,
CZYM BY TU WARTO BYŁO POJEŹDZIĆ,
A WRESZCIE DOWIADUJEMY SIĘ,
JAK OSZCZĘDZIĆ 90 ML BENZYNY NA 100 KM

MOTORYZACJA

Jedź świadomie

Człowiek uczy się przez całe życie. Dotyczy to szczególnie kierowców, którzy wsiadają do nowoczesnych aut

Liczne ankiety przeprowadzane wśród polskich kierowców wskazują, że w prowadzeniu samochodów jesteśmy najlepsimi na świecie. Gorzej to wygląda, gdy przestaniemy polegać na opiniach właścicieli aut i przyjrzymy się obiektywnym danym. Zgodnie z „Raportem o bezpieczeństwie na drogach i umiejętnościach polskich kierowców” przygotowanym przez Pentor Research International na zlecenie Škoda Auto Polska SA ponad połowa respondentów nie czuje się bezpiecznie na polskich drogach.

Jednym z problemów jest to, że wciąż nie nauczyliśmy się jeździć niezłymi samochodami, które masowo sprowadzamy z Unii. Wykorzy-

stujemy co prawda moc ich silników, ale słabo radzimy sobie z używaniem tak podstawowego systemu jak ABS. Wciąż pokutuje u nas mit pulsacyjnego hamowania, zakaz hamowania w zakręcie czy wyprowadzanie samochodu z poślizgu przez dodanie gazu. Tymczasem w przypadku nowoczesnych samochodów mających zamontowane liczne trzyliterowe skróty w rodzaju ABS czy ESP zachowywać się należy dokładnie odwrotnie, niż jeszcze niedawno robiliśmy to za kierownicami polonezów i maluchów.

Podczas awaryjnego hamowania pedał hamulca należy twardo trzymać aż do zatrzymania pojazdu. Z niewia-



Oby tej zimy największym z naszych problemów pozostały zaszczone szyby

domych przyczyn wielu kierowców, widząc, że nie da rady zatrzymać się przed przeszkodą, puszcza w ostatniej chwili pedał. Efekt – samochód uderza o kilkanaście kilometrów na godzinę szybciej, niż gdyby wykorzystać do końca możliwości ABS.

Dzięki ABS można skutecznie kierować samochodem nawet podczas mocnego hamowania. Brak blokady kół sprawia, że pojazd zachowuje sterowność. Jeśli źle oceniliśmy prędkość i przyczepność pojazdu przy wejściu w zakręt, lepiej zacząć hamować, korygując stale tor jazdy, niż ryzykować wypadnięcie z drogi.

Podobnie podczas poślizgu najskuteczniejsze jest wciśnięcie hamulca i takie kierowanie samochodem, by jak najszybciej zatrzymać się w bezpiecznym miejscu. Opuśćmy sobie sztuczki w rodzaju dodawania gazu czy próby utrzymania się za wszelką cenę na poprzednim torze jazdy.



FOT. SHUTTERSTOCK, CORBIS, SZKOŁA AUTO (2)

Szkola Auto prowadzi kursy bezpieczeństwa, radzenia sobie w terenie czy jazdy ekonomicznej. Więcej na www.szkola-auto.pl



Najtrudniejszy jest początek zimy

Jak zmienić się z posiadacza w użytkownika samochodu?

Gdy kończy się luty, wszyscy już jesteśmy specjalistami od jazdy zimowej. Najgorszy moment to listopad, gdy pojawiają się pierwsze poważniejsze przymrozki czy śnieg. Wciąż przyzwyczajeni do bezpiecznej nawierzchni rozpędzamy się radośnie... i pięknym poślizgiem wjeżdżamy w zderzak samochodu hamującego przed światłami. – W pierwszych dniach zimy najważniejsze zalecenie to dostosowanie prędkości do warunków – mówi Zbigniew Woźniak, instruktor Szkoły Auto. – Choć wydaje się to oczywiste, jesteśmy narodem zbyt mocno wierzącym w swoje umiejętności i możliwości samochodu. Skutki tego widać,

gdy pierwszy raz tej zimy spadnie śnieg – miasta stają w korkach wywołanych dziesiątkami stłuczek. Naturalnie nie można lekceważyć zalet aktywnych systemów bezpieczeństwa. Problem w tym, że nie zawsze umiemy je stosować. – Do najpoważniejszych błędów należy niezrozumienie działania systemu ABS, który jest obecny we wszystkich nowych samochodach – wyjaśnia Woźniak. – Trzeba pamiętać, że w samochodzie z ABS najskuteczniejszy sposób hamowania awaryjnego polega na bardzo mocnym naciśnięciu pedału hamulca, tak zwanym kopnięciu, i trzymaniu aż do momentu zatrzymania samochodu. Oczywiście sama wiedza nie wy-



Zbigniew Woźniak, instruktor Szkoły Auto

starczy, bo w wielu sytuacjach reagujemy instynktownie, co nie znaczy, że prawidłowo. Potrzebny jest trening i wyrobienie sobie prawidłowych odruchów. Podobne ćwiczenia na drodze to raczej kiepski pomysł. Dla chcących poprawić swoje umiejętności powstała Szkoła Auto. – Nauka w Szkole Auto pokazuje nam, jak z posiadacza systemów bezpieczeństwa w naszych autach stać się ich użytkownikiem. A przed nadejściem zimy warto zastanowić się, czy nasze umiejętności są wystarczające i czy nie warto skorzystać z profesjonalnej szkoły doskonalenia techniki jazdy – mówi Woźniak. – Podczas kursów w Szkole Auto uczymy bezpieczeństwa od podstaw, a więc od momentu wejścia do samochodu. Wielu kierowców nie wie, że niewłaściwa pozycja za kierownicą, a głównie zbyt odsunięty i odchylony fotel, może uniemożliwić skuteczne hamowanie. W pewnym momencie człowiek wysuwa się z fotela i po prostu zaczyna mu „brakować nogi”.

REKLAMA

Promocja siódmego stopnia
Spadły ceny opon zimowych w serwisach Opla.

Corsa C – 900 zł
(komplet 4 opon 155/80 R13 wraz z felgami stalowymi)

Corsa D – 1300 zł
(komplet 4 opon 185/70 R14 wraz z felgami stalowymi)

Astra II – 1350 zł
(komplet 4 opon 185/65 R15 wraz z felgami stalowymi)

Astra III – 1450 zł
(komplet 4 opon 195/65 R15 wraz z felgami stalowymi)

Montaż gratis.
Sprawdź też promocyjne ceny felg aluminiowych.

Zadbaj o bezpieczeństwo jazdy i zmień opony na zimowe, gdy temperatura spadnie poniżej 7°C.

discover
OPEL

7°
PONIŻEJ



Panie to lubią Mercedes klasy A przeszedł w tym roku delikatny lifting. I nadal jest całkiem ładny

BYWA, ŻE TRUDNA MŁODOŚĆ dobrze rokuje na przyszłość. Gdy pod koniec lat 90. Mercedes klasy A nie zdał testu

przewrócił się na bok, kpinom nie było końca. Producent jednak zaczął seryjnie montować system ESP i dziś A jest popularnym, wy-

godnym małym vanem często wybieranym przez kobiety. Wysoka pozycja kierowcy daje dobrą widoczność i ułatwia prowadzenie.

Krótką komorą silnika sprawia, że klasa A ma doskonały stosunek długości użytkowej do całkowitej

SUV Volkswagen

Dziś każdy producent musi mieć takie auto. VW też już ma

TIGUAN TO BEZPOŚREDNI ATAŁ na Toyotę RAV4. Nieduży, zbudowany na płycie podłogowej Golfa SUV Volkswagena ma napęd 4x4 i gamę całkiem sprawnych silników. Zapewne, jak to w tym segmencie, wkrótce po cichu pojawi się wersja z napędem na przednią oś. W końcu i tak to auto do jazdy po mieście.

MAŁY, ALE DZIARSKI

W jednej z wersji Volkswagen Tiguan może być wyposażony w system wspomagania parkowania Park Assist. W terenie się nie przyda, ale pod supermarketem jak najbardziej



Po nudnym Golfie VI Tiguan to miła odmiana estetyczna

Ważniak z małym Škoda zrobiła rzecz niezwykłą. Wprowadziła model luksusowy z całkiem małym silnikiem

ŠKODA SUPERB TO NIEWĄTPLIWIE auto z wyższej półki. Wygląd, wyposażenie stawiają ją w grupie samochodów, którymi często jest się wożonym, a nie samemu się nimi kieruje. Dlatego zaskoczeniem był pomysł wypuszczenia na rynek modelu

z silnikiem benzynowym 1,4. Choć ma on 125 koni, to do tej pory nikt z konkurencji nie zdecydował się na prezentację tak prestiżowego auta z tak małym silnikiem. Z drugiej strony może to doskonały chwyt marketingowy?



Trudno się domyślić, że tak rasowa sylwetka może kryć niewielki silnik. Dobry pomysł na pogodzenie aspiracji z możliwościami finansowymi

W ciągu dwóch lat niemal wszystkie telefony komórkowe z górnej i średniej półki będą miały GPS. Dzięki temu nawigacja staje się narzędziem nie tylko kierowców, ale także pieszych



URZĄDZENIE filmuje drogę przed samochodem i na taki obraz nanosi informacje o przebiegu trasy. Niedługo nawigacje zabiorą nam kierownicy

WIDEO GADGET

W DZISIEJSZYCH nawigacjach prowadzenie kierowcy to tylko jedna z wielu funkcji. TravelPilot potrafi odtwarzać muzykę, można na nim oglądać cyfrową telewizję, a nawet poradzi sobie z plikami zapisanymi w formatach MS Office. Wierzymy, że gdzieś kiedyś komuś do czegoś może się to przydać

Nawigacja na żywo

Trójwymiarowe budynki potrafi pokazywać nawigacja Clarion MAP 780 z AutoMapą. Nie sposób się zgubić

Koniec z kolorowymi kreskami na ekranie. Teraz naprawdę widzisz, gdzie powinieneś zaraz skręcić

Aż trudno uwierzyć, że jeszcze osiem lat temu system GPS był zakłócany tak, że cywile uzyskiwali dokładność rzędu stu metrów. Dziś systemy nawigacji samochodowej oparte o GPS rozwijają się w zawrotnym tempie. Jednym z najnowszych pomysłów jest wideonawigacja – Blaupunkt TravelPilot 700

dzięki wbudowanej kamerze pokazuje drogę przed samochodem i na ten obraz nanosi wskazówki dotyczące dalszej jazdy. Oczywiście dostępny jest też klasyczny widok mapy 2D/3D. W tym trybie nawigacja odczytuje znaki ograniczenia prędkości i informuje o nich kierowcę, podając prędkość dozwoloną na danym odcinku drogi.

– ps



REKLAMA



Szkolenie z zakresu bezpiecznej jazdy.

880% kierowców choć raz wpadło w poślizg. Jak z niego wyjść bezpiecznie?

Źródło: Pentor Research International, 2008.

W Szkole Auto dowiesz się, jak nie dopuścić do poślizgu i jak prawidłowo korzystać z systemu ABS. Przećwiczysz hamowanie awaryjne i jazdę w zakręcie. Dowiesz się, jaka jest prawidłowa pozycja za kierownicą i jak omijać przeszkody. Zapraszamy na szkolenie z Safe Drivingu.



Opanuj sztukę jazdy samochodem

www.szkola-auto.pl



POZOSTAŁE SZKOLENIA DOSTĘPNE W OFERCIE SZKOŁY AUTO:



WAŻNA GUMA

Gdy ciśnienie ma znaczenie

Niemal dwie trzecie Polaków jeździ na źle napompowanych oponach. To naprawdę kiepski pomysł

Kiedy ostatnio sprawdzałeś ciśnienie w oponach swojego samochodu? Na pewno dawno. To zaniedbanie jest u nas niemal normą – podczas zeszłorocznych badań prowadzonych podczas Dnia Dobrego Ciśnienia przez firmę Michelin okazało się, że aż 63 procent kierowców miało nieprawidłowe, zwykle zbyt niskie, ciśnienie w oponach.

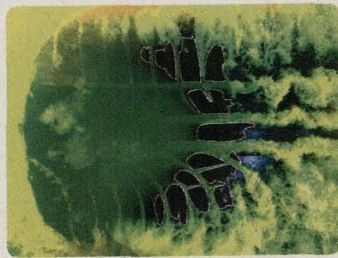
W tym roku zamiast skromnego dnia mamy cały Tydzień Dobrego Ciśnienia. Podczas tej akcji odbył się rajd – dwa identyczne Citroeny C4 pokonały trasę liczącą ponad 3000 km. Jeden z nich miał ciśnienie w oponach niższe o 20 procent, niż zaleca producent, drugi jechał na prawidłowo napompowanych gumach. Celem akcji było wykazanie, że źle napompowane opony znacząco wpływają na zużycie paliwa. Rezultat osiągnięto częściowo. W połowie trasy samochod na oponach o za niskim ciśnieniu spalił tylko o 1,48 litra benzyny więcej niż konkurent. Dało to oszczędność zaledwie 0,09 litra na 100 km.

„Zużycie paliwa rośnie w funkcji wykładniczej w stosunku do spadku ciśnienia w oponach, dlatego zgodnie z naszymi oczekiwaniami przy niedoborze powietrza o wartości 20 proc. różnica w ilości zużytego paliwa okazała się jeszcze stosunkowo niewielka” – tłumaczy Tomasz Młodawski, menedżer produktu z Michelin Polska.

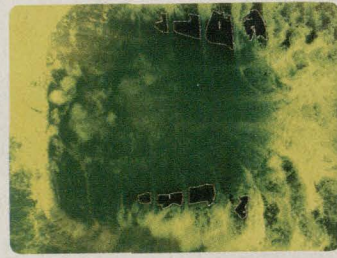
Jak nie przejechać się na flaku



Aquaplaning polega na utracie kontaktu opony z podłożem w chwili, gdy samochód wejdzie w kałużę. Nie musi to być głęboka woda – wystarczy



kilka milimetrów. Między gumą a jezdnią tworzy się cienka warstwa cieczy, a samochód zachowuje się, jakby nagle znalazł się na lodzie. Intensywność



aquaplaningu zależy między innymi od stopnia napompowania opony. Kolejne zdjęcia pokazują powierzchnię kontaktu opony z jezdnią

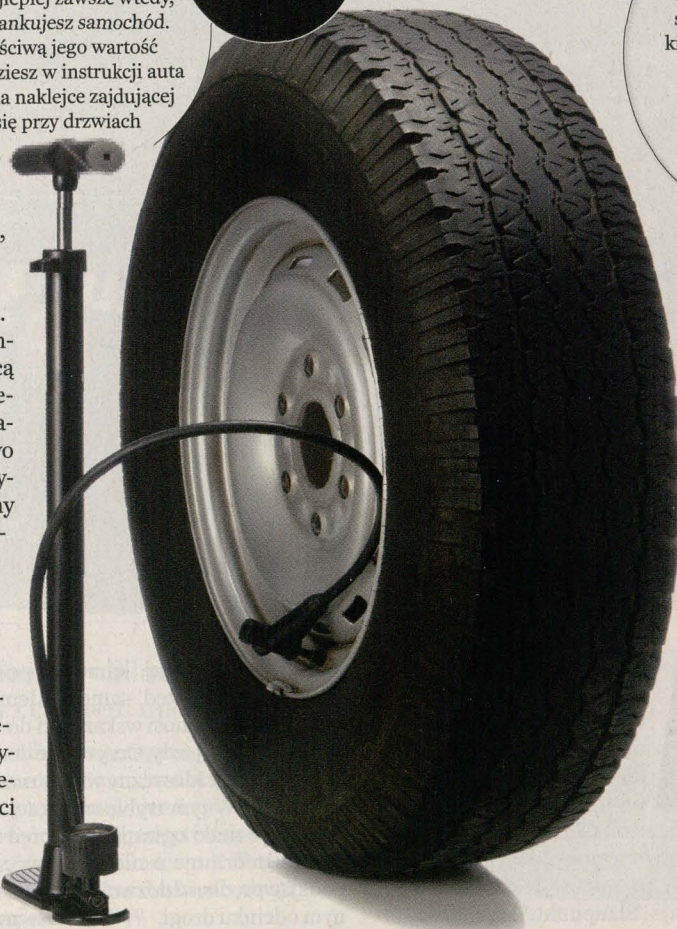
po wjechaniu w kałużę. Na pierwszym ciśnień w oponie to 2 bary, na drugim – 1,5, a na trzecim – tylko 1. Można się nieźle przejechać.

SPRAWDZAJ ciśnienie

przy każdej okazji – najlepiej zawsze wtedy, gdy tankujesz samochód. Właściwą jego wartość znajdziesz w instrukcji auta lub na naklejce znajdującej się przy drzwiach

PALĄCY PROBLEM

Uważaj NA CIŚNIENIE!

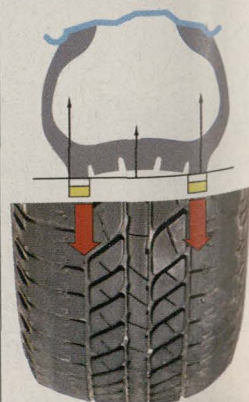


NA KAŻDEJ (szanującej się) stacji znajduje się kompresor z manometrem. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, byś wydał kilkanaście złotych i kupił własny mechaniczny ciśnieniomierz. Dla gadżeciarzy dostępne są modele cyfrowe



Nie psuj opony

Jeśli nie przekonuje cię oszczędność paliwa, jaką zapewniają dobrze napompowane opony, to może chociaż zechcesz oszczędzić same gumy. Jeśli ciśnienie w nich będzie za niskie, opona nie będzie dotykała podłoża prawidłowo swoją centralną częścią, tylko bardziej delikatnymi bokami. Efekt – znacznie szybsze zużycie. Przy 20-procentowym niedoborze ciśnienia guma posłuży o 30 procent krócej.



Potrzyj palcem i posłuchaj muzyki *

U NAS WSZYSTKO GRA!

* Jeśli nie słyszysz muzyki kup najlepszą składankę. 40 hitów na 2CD

htme W 4FUN.TV

W STEREO. W SKLEPACH



ANNIE LEIBOVITZ, FOTOGRAFKA GWIAZD, TYM RAZEM POKAZUJE ŚWIATU
KADRY ZE SWOJEGO ŻYCIA – OD SPOTKAŃ ZE SŁAWAMI PO ZDJĘCIA
Z WIELKICH SESJI I **OBRAZKI OSOBISTE**

FOTOGRAFIA KUBA DĄBROWSKI

ANNIE LEIBOVITZ JEST JEDNĄ Z NIELICZNYCH postaci świata fotografii, których nazwisko obija się o uszy niezainteresowanym nim obywatelom. Zwinięty w kłębek nagi John Lennon przytulający się do Yoko Ono, kąpiąca się w mleku Whoopie Goldberg... Czy w ogóle jest ktoś, kto nie zna tych kadrów? To nie tyle ikony fotografii, co popkultury w ogóle. Jednak „A Photographer's Life”, wystawa otwarta właśnie w londyńskiej National Portrait Gallery, każe nam spojrzeć na twórczość Leibovitz poza tym popkulturowym kontekstem i dostrzec w niej o wiele więcej niż wziętą fotografkę gwiazd. Pokazuje prace z dwóch biegunów twórczości Leibovitz. Z jednej strony postaci publicznej: od Brada Pitta, przez Johny'ego Casshę, po brytyjską królową. Z drugiej wakacje z rodzicami, dorastanie dzieci i wzruszająca historia choroby nowotworowej Susan Sontag, życiowej partnerki Leibovitz.

Like a Rolling Stone

San Francisco pod koniec lat 60. to idealna czasoprzestrzeń do bycia młodym początkującym artystą. Narkotyki, wolna miłość i dużo pozytywnego fermentu. Annie Leibovitz rozpoczyna studia na wydziale malarstwa miejscowej akademii sztuk pięknych, po semestrze przerzuca się jednak na fotografię. – To nie była przemyślana decyzja. Przeniosłam się, bo fotografowie byli po prostu mniej pijani i denerwujący niż malarze – tłumaczyła później. Annie tak naprawdę nie interesuje się sztuką, fascynuje ją prosta fotografia dokumentalna. W mieście jest co dokumentować: demonstracje przeciwko wojnie w Wietnamie, koncerty zespołów rodzącej się właśnie hippisowskiej sceny, happeningi. Leibovitz jest w środku tych wydarzeń.

Jej prace zaczyna publikować „Rolling Stone” – małe, ale szybko rozwijające się,

prowadzone przez grupkę zapalonych znanych pisemko. W magazynie nie ma jeszcze dużych pieniędzy. Zdjęcia robi się prostymi środkami: naturalne światło i chemia spotkania. – Nie myślałam wtedy o aranżowaniu. Wychowywałam się na klasycznym reportażu. Brałam aparat, odwiedzałam kogoś w studiu czy w mieszkaniu i reagowałam na zastaną sytuację. Moją metodą było budowanie intymności, stawianie się częścią fotografowanej rzeczywistości. Leibovitz portretuje Boba Dylana, Patti Smith i całą resztę. Niektóre z tych znajomości przeradzają się w przyjaźnie.

Pismo rośnie, a Annie razem z nim. Szczytowym momentem jej pracy dla magazynu jest reportaż z trasy The Rolling Stones. W 1975 roku fotografka spędza z zespołem kilka miesięcy. – Stała się piątym Stonesem – wspominał w wywiadach Mick Jagger. – Żyła z nami i robiła wszystko to, co my. Możecie sobie tylko wyobrazić, co się tam działo. Dzięki jej zdjęciom jesteśmy sobie w stanie cokolwiek przypomnieć. Backstage koncertów, leżący na podłodze naćpani muzycy, przewijające się przez hotelowe pokoje groupies, komponowanie piosenek, nuda i samotność podróży. Takich zdjęć nikt wcześniej ani później nie zrobił. Niestety, metoda autoidentyfikacji z tematem oprócz setek dobrych kadrów zaowocowała poważnym nałogiem.

Lakierowanie gwiazd

W 1978 roku Annie wraz z redakcją „Rolling Stone” przeprowadza się z Kalifornii do Nowego Jorku. Jest w szczycie →



ŻYCIE NIE JEST GLAMOUR

→ kokainowego nałogu. – Powiedzmy sobie szczerze, takie były czasy i w takim środowisku się obracałam. Poza tym pracowałam tyle, że potrzebowałam sztucznego napędu. Kokaina pozwalała mi to ciągnąć. Sprawiała, że myślałam, że myślę – powie po latach.

Ratunek przychodzi z najmniej oczekiwanej strony. Annie dostaje propozycję pracy z przechodzącego właśnie rewitalizację szacownego magazynu „Vanity Fair”. Rockandrollowy grzech ma się zmienić w lakierowaną hollywoodzką grzeczność. Fotografka idzie na odwyk, wraca z niego jako nowa osoba. Wraz ze stylem życia zmienia styl myślenia o fotografii – robienie zdjęć spoconych

staje się osobą publiczną. – Na jej sesje czytelnicy czekali jak XIX-wieczni londyńczycy na kolejne odcinki powieści Dickensa – wspomina redaktor naczelna „Vanity” Tina Brown. – Annie nie rozumiała słowa budżet, jej sesje kosztowały tyle, co produkcja małego filmu. Co z tego? I tak się nam to opłacało – dorzuca Anna Wintour z „Vogue’a”. Uznanie krytyków jest, niestety, odwrotnie proporcjonalne do budżetu.

My dwie i wojna

W 1988 roku Annie Leibovitz poznaje Susan Sontag. – Miałam ją sportretować do kampanii reklamowej GAP. Wiedziałam, że jest intelektualistką, że pisze do

nia. W 1993 roku jadą razem do Sarajewa. – Tylko my dwie i wojna – wspomina Annie. – Fotograficznie to był powrót do starych czasów, zabrano mi całą wygodną otoczkę – oświetleniowców, makijażystów. Było tak jak kiedyś. Kilka dni po powrocie z wojny Annie fotografuje Barbrę Streisand. – Uderzyła mnie błahość tej sytuacji. Zdałam sobie sprawę, że fotografowanie gwiazd to zawód, w którym jestem dobra, ale tak naprawdę liczy się co innego.

Leibovitz i Sontag tworzą szczęśliwą rodzinę, Annie rodzi im trójkę dzieci. Znajduje sens w prywatnej fotografii i w prywatności w ogóle. Naświetla setki negatywów o swojej kochance, córkach

Mieć portret zrobiony przez Annie Leibovitz – wielu muzyków dało by się za ten zaszczyt pokroić. **The White Stripes**, Nowy Jork, 2003



facetów z gitarami to przecież zupełnie inna bajka niż portretowanie wymuskanych gwiazd ekranu. – Nie wiedziałam nawet, że istnieje coś takiego jak dobry i zły profil, nie wiedziałam, jak oświetlić kogoś, żeby wyglądał ładniej niż w rzeczywistości. Uczyla się tych rzeczy od zera.

Radykalne wyzwania wymagają radykalnych środków. Annie zapomina o wszystkim, co umiała do tej pory, i wymyśla się od początku. To wtedy rodzi się jej najbardziej rozpoznawalny kreatywny styl. Zdjęcia robią furorę, stają się wizualną esencją lat 80. Klienci walą drzwiami i oknami: „Vogue”, „Harper’s Bazaar”, wytwórnie płytowe, wszyscy. Leibovitz

„New York Timesa”, ale niewiele więcej. Przed zdjęciami postanowiłam odrobić pracę domową, zaczęłam czytać jej książki. Powaliło mnie.

Również podczas sesji pisarka zaimponowała fotografce. – Dokładnie wiedziałam, jak chce być sfotografowana, jak chce wyglądać. Ja tylko naciskałam migawkę.

Po sesji są już parą. Kobieta rocka i narkotyków, a ostatnio kolorowych magazynów, schodzi się z kobietą bibliotek, odczytów i feministycznych konferencji. Susan Sontag, jedna z ważniejszych teoretyczek fotografii, uczy Annie Leibovitz myśleć i mówić o medium, w którym pracuje. Uczy ją zaangażowa-

i rodzicach. – Aparatem oswajałam rzeczy, które bałam się nazwać, które bałam się przeżyć.

Dzięki Sontag Leibovitz zaczyna fotografować „po prostu”. Londyńska wystawa z jednej strony pokazuje właśnie hollywoodzkie rozbuchanie i gigantyczne produkcje, z drugiej kameralne domowe kadry i klasyczne pejzaże. – To rozdwojenie jest wpisane w moją pracę. Nie prowadzę dwóch żywotów, tylko jeden. Życie fotografa. Inni ludzie oddychają, piją wodę, jedzą, a ja cały czas robię zdjęcia. □

Korzystałam z książki „Annie Leibovitz. At Work” (wyd. Jonathan Cape, Londyn 2008)

„A Photographer’s Life. 1990–2005” National Portrait Gallery, Londyn, wystawa czynna do 1 lutego

Stwórz plakat...



... i wygraj 10 000 zł!

TWÓJ PLAKAT MOŻE PROMOWAĆ JUBILEUSZ 90-LECIA PKO BP!

Weź udział w konkursie na plakat z okazji 90-lecia PKO Banku Polskiego i wygraj nagrodę! Prace konkursowe można nadsyłać do 2 grudnia 2008 roku.

Do wygrania:
Nagroda główna 10 000 zł
oraz trzy wyróżnienia po 3 000 zł.

Wyniki zostaną zamieszczone 10 grudnia 2008 roku na stronie www.pkobp.pl

szczegółowy regulamin konkursu na stronie: www.pkobp.pl



PKO BANK POLSKI

Blisko Ciebie

BARTEK WINCZEWSKI

Polska myśl techniczna

Płyty Catz 'N Dogz i Marcina Czubali świadczą o tym, że już nie tylko polski metal i jazz mogą się pochwalić zagranicznymi sukcesami

Klubowa elektronika krajowej produkcji coraz lepiej radzi sobie na Zachodzie. Na przykład tacy 3 Channels. Pochodzą ze Szczecina, ale swoją muzykę wydają nakładem czołowych wytwórni z Berlina, Londynu i San Francisco. I tam też występują częściej niż w swoim kraju. Wszystkie te zaszczyty spotykają ich jak najbardziej zasłużenie, co wyraźnie słychać na albumie ich nowego projektu Catz 'N Dogz. Znani z pomysłowego i oryginalnego spojrzenia na nowoczesne minimal techno na „Stars Of Zoo” dodatkowo pokazali się jako twórcy z dużym poczuciem humoru i jeszcze większą odwagą w poszukiwaniu dźwięków dziwnych i frapujących. A przy tym tak porywająco tanecznie jak tutaj nie brzmiali jeszcze nigdy dotąd.

Mniej przyjazna parkietom, ale równie interesująca jest najnowsza propozycja pioniera polskiej sceny techno Marcina Czubali. Poznański producent z bogatym międzynarodowym doświadczeniem długo szukał wydawcy gotowego zmierzyć się z jego sugestywną wizją minimalu emocjonalnego i bardzo osobistego. A że znalazł pierwszoliigowe berlińskie Mobilee, najlepsze światowe areny tym szerzej stoją przed nim otworem.



++++
Catz 'N Dogz
„Stars Of Zoo”,
Mothership



++++
Marcin Czubala
„Chronicles Of
Never”, Mobilee

Minimalista
w każdym calu
– Marcin
Czubala



Catz 'N Dogz
mają oryginalne
spojrzenie
na techno.
No i poczucie
humoru

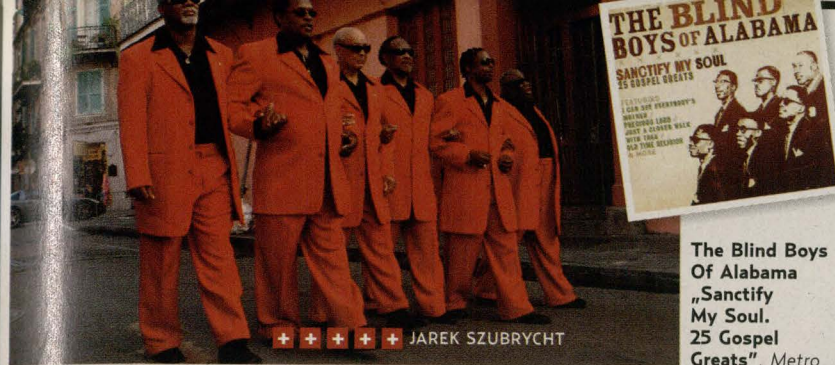
28 przebojów ma w dorobku Robert Janowski, wynika z wydanego właśnie albumu „Skrzydła: The Best Of”. To dwa razy więcej hitów, niż mają Chemical Brothers („Brotherhood”), ale o trzy mniej od Michaela Jacksona („King Of Pop”)

WSZYSTKIE DROGI prowadzą do Mózgu. Perkusista Rafał Gorzycki to jedna z ważniejszych postaci muzyki, która powstała po yassie, i stały bywalec bydgoskiego klubu, gdzie ciągle kształtuje się polska scena jazzowo-awangardowa. „Reminiscence Europae” (1) jego grupy Ecstasy Project przynosi nagrania koncertowe – trudne, ale błyskotliwe. Nie trzeba zresztą daleko się ruszać od Bydgoszczy, by poznać drugą twarz po-yassowej sceny: nostalgiczną,

kameralną, przypominającą o najlepszych polskich (i francuskich w tym wypadku) wzorach muzyki ilustracyjnej. Taka jest płyta „Theatre Play Music” (2), którą nagrał rewelacyjny Contemporary Noise Quintet z Szubina, chwilowo zredukowany do rozmiarów kwartetu. To muzyka do jednej teatralnej sztuki – „Miłość ci wszystko wybaczy” Przemysława Wojcieszka – ale będzie źle, jeśli na jednej się skończy.

Bracia Bartek i Kuba Kapsowie, którzy dowodzą CNQ, produkowali z kolei w swoim studiu album „Storm” (3) – intrygujące gitarowo-elektroniczne eksperymenty na pograniczu ciszy (znow

z wątkiem francuskim – w partiach wokalnych). Firmuje je Columbus Duo, czyli inni bracia: Irek i Tomek Swoboda. Płytę „Ziemia planeta ludzi” (4) nazwanego tak samo młodego zespołu z Wrocławia zmiksował z kolei Marcin Cichy z grupy Skalpel, a pomagali dawni członkowie grupy Robotobibok. Warto uwiaryścić rekomendacjom, a jeśli nie im, to samej muzyce – w zji nowego jazzu, która znow świetnie wpisuje się w yassową tradycję.



The Blind Boys
Of Alabama
„Sanctify
My Soul.
25 Gospel
Greats”, Metro

Ślepa wiara Gospel w wykonaniu The Blind Boys Of Alabama nawróci nawet kamień

NIEDAWNO CHWALIŁIMY CHÓR NIEMIECKICH cystersów od Świętego Krzyża. Tym razem czas na The Blind Boys Of Alabama, którzy co prawda robią w tej samej, pobożnej branży, lecz w innej tradycji. Cystersi to dyscyplina i perfekcjonizm, Amerykanie – emocje i żar czarnej muzyki. Zespół powstał w 1939 roku w instytucie dla czarnoskórych ociemniałych i wciąż śpiewają w nim wokaliści z pierwszego składu! W latach 40. ubiegłego stulecia ściągali na koncerty wielotysięczne tłumy, ale rockandrollowy boom zepchnął ich na margines, więc przez kolejne pół wieku pozostawali słodką tajemnicą gorliwych (i raczej kolorowych) chrześcijan z amerykańskiego Południa. Odkryci na no-

wo przez organizatorów festiwalu Bonaroo w 2002 roku nadrabiają zaległości w show-biznesie: nagroda Grammy cztery lata z rzędu to nie w kij dmuchał! Przyszła też kolej na składankę z „największymi przebojami”. Na szczęście nie znajdziemy tu nic z ostatnich, stosunkowo łatwo dostępnych albumów formacji. „Sanctify My Soul” to nagrania z lat 40., 50. i 60. ubiegłego stulecia, kiedy w muzyce gospel wciąż mocno biło bluesowe serce, ale już na pierwszy plan wyrwała się dusza. Czyli soul – taki, jakim znamy go dzisiaj. Jeżeli chcecie mieć w domu tylko jedną płytę gospel, kolekcja standardów w wykonaniu The Blind Boys Of Alabama może być całkiem niezłym wyborem.

++++

Swinguj mi o wojnie

Matthew Herbert
znów na czele big-bandu
naprawia zły świat

MUZYKA MUZYKA – na płytach cenionego brytyjskiego producenta Matthew Herberta najważniejsza była i jest jego prywatna walka ze światem wielkiej polityki oraz globalnej ekonomii. Nie inaczej i tutaj, gdy krytycznej analizie poddaje on problem władzy: mediów, Kościoła, rządzących. Jak wpływają na nasze życie? Do jakich nadużyć prowadzi władza? Odpowiedzieć na te i inne ważne dla Herberta pytania mają mu pomóc dźwięki szpitalnego inkubatora, rozcznanych kart kredytowych i odgłosy izraelskiej inwazji na palestyńskie miasto Ramallah – jak zwykle u niego odpowiednio przetworzone i sprowadzone



The Matthew Herbert Big
Band „There's Me And
There's You”, K7, 49,90 zł

do roli pełnoprawnych instrumentów. Szczęśliwie za owym zaangażowanym konceptem kryje się świetna płyta, jakiej Brytyjczyk nie miał od czasu pamiętnego „Goodbye Swingtime” z 2003 roku. To zresztą sequel tamtego projektu, bo w towarzystwie licznej gromady jazzmanów Herbert

wraca do sprawdzonej swingująco-musicalowej konwencji. Może trochę przeintelektualizowanej? Cóż, nikt nie obiecywał, że będzie lekko, łatwo i przyjemnie.

Bartek Winczewski

Trójka
LIVE
from USA



★★★★★★★★★
**RAPORT
O USA**

OD 13 PAŹDZIERNIKA
DO 5 LISTOPADA 2008r.

TYLKO NA ANTENIE
TRÓJKI

★★★★★★★★★

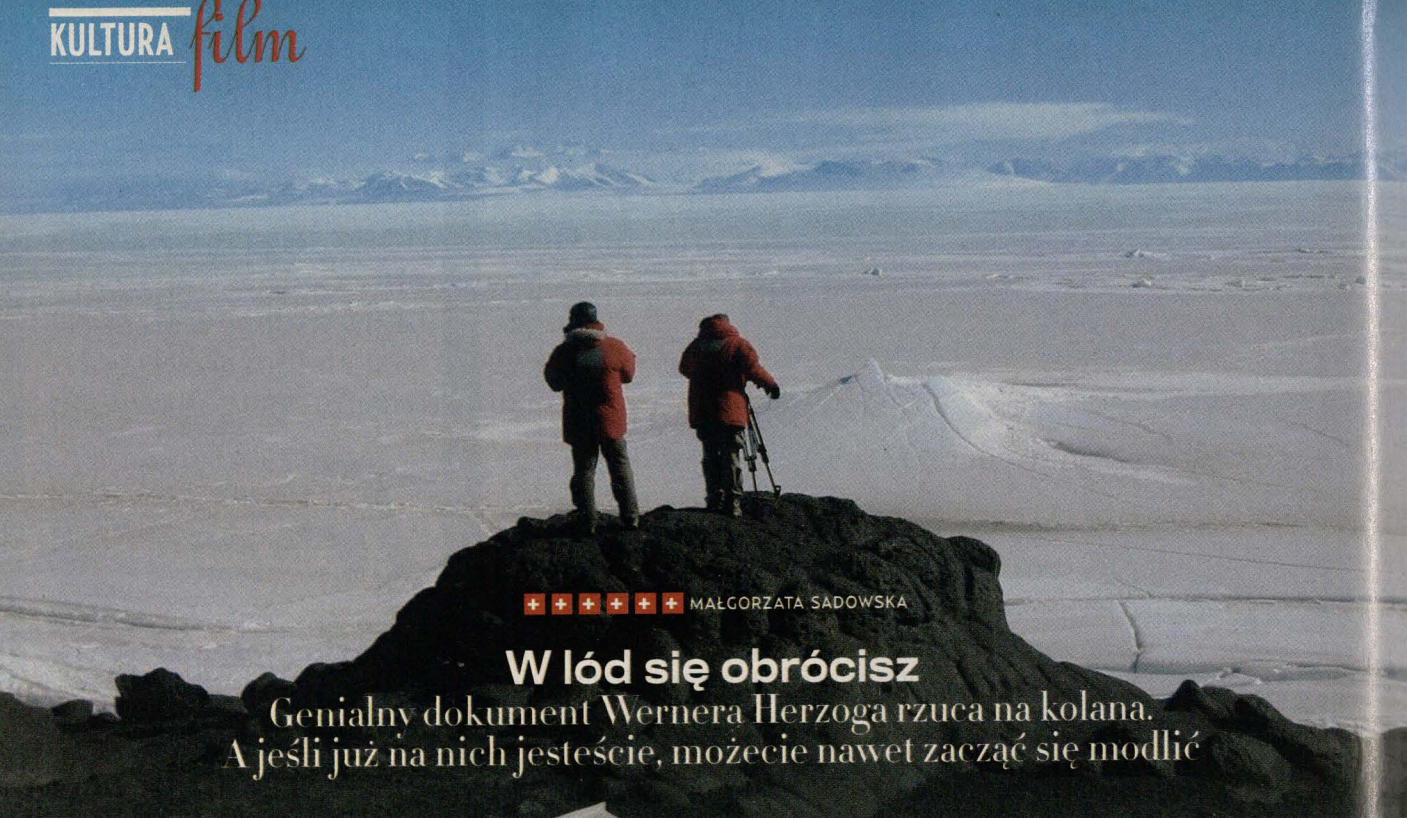


www.polskieradio.pl/trójka

Do usłyszenia

WYBRAŁ
BARTEK CHACIŃSKI

Po yassie wciąż
da się, czyli
polska scena
alternatywna

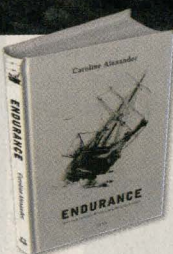


+++++ MAŁGORZATA SADOWSKA

W lód się obrócisz

Genialny dokument Wernera Herzoga rzuca na kolana. A jeśli już na nich jesteście, możecie nawet zacząć się modlić

Niektórych ludzi naprawdę nie dotyczy prawo grawitacji. A skoro nic ich nie trzyma w miastach, biurach, rodzinach, na uniwersytetach, lecą sobie swobodnie, by ostatecznie wylądować na samym dole mapy – na Antarktydzie. To właśnie tu, pośród lodowych gór, rozciąga się królestwo „profesjonalnych marzycieli”, którym szlaki przetarli Amundsen, Scott i Shackleton*. Ich pasję kontynuuje dziś choćby specjalista od ginących języków, który w bazie McMurdo zajmuje się ogrodem. Albo potomek królewskiego azteckiego rodu parający się hydrauliką czy filozof-operator koparki. Biolog recytujący tu poezję bądź pasjonujący się filmami o zagładzie świata. Jedną z badaczek dopiero na lodowej pustyni znalazła chwilę wytchnienia od wyczerpujących przygód (wśród nich jest wielodniowa podróż w plastikowych rurach i ucieczka przed stadem słoni przez bagna pełne much tse-tse).



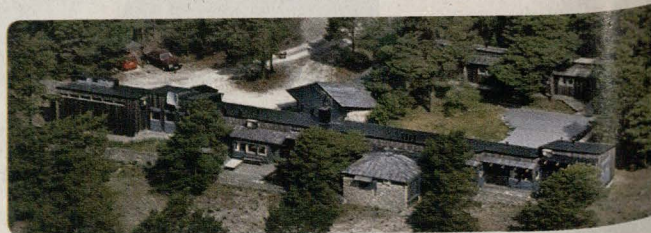
• O jego wyprawie przeczytacie w „Endurance” **Caroline Alexander**. Shackleton w 1914 roku chciał przemierzyć Antarktydę. Jego okręt uwięziony został jednak w lodzie, a załoga kilkanaście miesięcy walczyła o przetrwanie

Oto wymarzone towarzystwo dla Wernera Herzoga, który całe swoje życie spędził na filmowaniu ostatnich ziemskich romantyków. Wymarzona jest również sceneria: Antarktyda w dokumencie niemieckiego reżysera zamienia się w fascynującą krainę, przechowującą pamięć o początkach naszego świata. Z perspektywy biegu na widać doskonale, jak człowiek pędzi ku samozagładzie, jak niszczy dar, jakim jest Ziemia, a także jak równie nieuchronny, co rychły jest schyłek naszego gatunku. Nawet do McMurdo dotarli kluby fitness i bankomaty, nic więc dziwnego, że zbrzydzone śladami cywilizacji Herzog zabiera swoje filmowe zabawki i rusza na spotkanie z naturą. W tym – z naturą ludzką.

Sunąc po lodowych czapach, zaglądając w głąb wulkanów, słuchając niesamowitych odgłosów oceanu i gi-

tarowego koncertu badaczy, obserwując skomplikowane konstelacje, w jakie układają się jednokomórkowce, albo śledząc pewnego pingwina, który nagle zrywa się i biegnie w głąb lądu na pewną śmierć, Herzog krok po kroku zbliża się (o ironio, dzięki zdobyczom nie lubianej techniki) do Tajemnicy. A jaka jest jej natura? Wiele wyjaśnia rozbrzmiewająca w finale wspiania, podniosła cerkiewna pieśń. Ów mistyczny ton, przecucie cudu i poczucie cudowności świata znajdują swój wyraz w zachwycających zdjęciach lodowych gór i podwodnych istot dryfujących w lodowym oceanie. Jeśli właśnie stamtąd przyszliśmy, to ja chętnie wrócę. □

„Spotkania na krańcach świata”, reż. Werner Herzog, Wielka Brytania/USA 2007, Against Gravity, 90', premiera 31 października



Hedström z Kinematyki Szwedzkiej z żalem stwierdza, że artysta zawsze cieszył się większym szacunkiem za granicą niż w swoim kraju. Na ślad niechęci Szwedów do reżysera trafimy choćby na lot-

nisku w Sztokholmie, zdobionym zdjęciami szwedzkich osobistości. Portret Bergmana zawisł w strefie odbioru bagaży. A ulica jego imienia to ponura alejka, gdzie restauratorzy zostawiają śmieci. – so-

Sprzedają dom Bergmana

Spadkobiercy reżysera chcą zlicytować jego siedzibę na wyspie Faro

DANIEL BERGMAN OGŁOSIŁ, że posiadłość ojca (tu powstały choćby „Persona” i „Jak w zwierciadle”) zostanie wystawiona na licytację pod koniec 2009 roku. Dom nie pójdzie pod młotek,

jeśli znajdzie się sponsor, który sfinansuje zmianę budynku w centrum kulturalne. Wpływowe postaci szwedzkiej kultury chcą więc założyć fundację i zebrać za jej pośrednictwem dwa miliony euro na wynajem posiadłości i przekształcenie jej w mekkę artystów. Co ciekawe, ta inicjatywa nie wzbudziła w Szwecji entuzjazmu, a minister kultury odrzucił pierwszą prośbę o pomoc. Katja

ROZMOWA

Zmętniałe oblicze

– Antarktyda to nieuleczalna choroba – mówi Wojciechowi Mikołuszcze profesor Stanisław Rakusa-Suszczewski, badacz przyrody antarktycznej

Jakieś 10 lat temu starałem się o pracę w kierowanej przez pana stacji. Usłyszałem wówczas: „Jest pan na to zbyt delikatny”. Czy naprawdę Antarktyda to miejsce tylko dla twardych? – Tak. Przy czym przez pojęcie „twardości” rozumiem przede wszystkim konsekwencję i silną motywację do pracy. To nie jest miejsce dla tych, którzy źle znoszą zimno, samotność i brak szumu cywilizacyjnego. Jak wygląda tyle miesięcy życia w samotności?

– Na Antarktydę zabiera się do świadczenia i wspomnienia. To pierwsze jest potrzebne, by nie popełnić błędów. To drugie ujawnia się, gdy dzień w dzień dzieje się wciąż to samo. Człowiek zaczyna więc żyć nie tym życiem, które

toczy się teraz, ale tym, którym żył wcześniej. Jeden z polarników powiedział, że gdy po antarktycznej zimie spojrzysz się w lustro, ludzkie oblicze wygląda jak zaparowane. Myślę, że miał rację. Z tego życia wspomnieniami rzeczywiście wychodzi się „zmętniałym”.

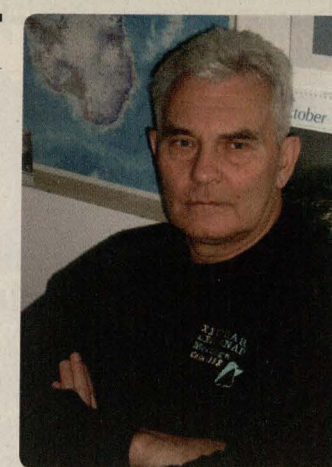
Czy koniec długiej i zimnej nocy polarnej wiąże się z radością? – Raczej ze strachem. Człowiek wie, że musi wracać do cywilizacji, boi się tego, co go tam czeka. Zdarzają się tacy, którzy nie wytrzymują takiego życia?

– Znałem paru straceńców. Jeden podpalił swoją chałupę. Drugi skoczył do wody. Inny do szczytliny w lodowcu. Często są to ludzie, którzy jadą na Antarktydę, by uciec od świata. Starałem się nigdy nie zabierać takich osób

na wyprawę. Za najlepszych polarników uważam chłopów z silną motywacją, żoną i dziećmi. Takich, którzy mają do czego wrócić. Jeden z bohaterów filmu Herzoga mówi, że Antarktyda przyciąga „zawodowych marzycieli”. – Ma rację. Kilka lat temu sam usłyszałem od profesora Mirosława Mossakowskiego, wówczas prezesa Polskiej Akademii Nauk, że jestem „ostatnim romantykiem w PAN”. Wybrał się zresztą ze mną na Antarktydę, uznał jednak, że zbyt mu tam śmierdzi odchodami pingwinów.

Co pana pociąga w Antarktydzie?

– Jako przyrodnika zafascynowała mnie prostota tamtejszych ekosystemów. Jedna trawa, jedno zioło, cztery gatunki ssaków, kilka



Profesor Rakusa-Suszczewski – założyciel Polskiej Stacji Antarktycznej imienia Henryka Arctowskiego i wieloletni szef Zakładu Biologii Antarktyki PAN

gatunków ptaków. Na organizmy działa kilka czynników, głównie fizycznych. Jak wiatr – to z prędkością 200 kilometrów na godzinę. Jak mróz – to do minus 50 stopni Celsjusza. Lasu na przykład się boję, bo go nie rozumiem. Antarktyda to choroba nieuleczalna? – Z całą pewnością. □

REKLAMA

Z tym numerem – trzy naprawdę mocne filmy na DVD

DOBRE KINO

Przebij jesieni:

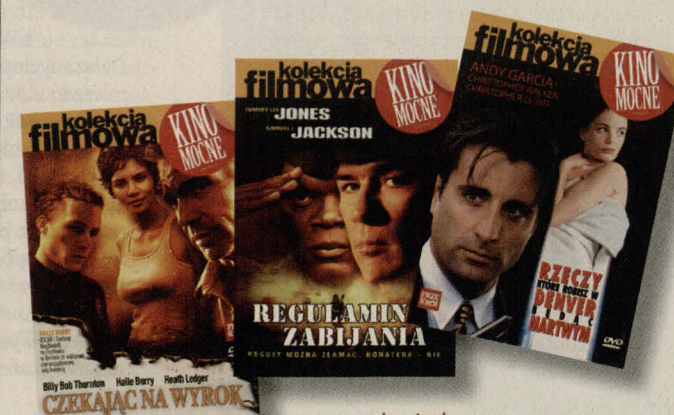
TAJNE PRZYZWISKA

najnowszy film braci Coenów

PRZE KROJ

WYDANIE SPECJALNE JUŻ W SPRZEDAŻY!

Szukaj wydania Dobrego Kina z trzema wyjątkowymi filmami „Rzeczy, które robisz w Denver będąc martwym”, „Regulamin zabijania” i „Czekając na wyrok”



www.przekroj.pl

TADEUSZ NYCZEK

J.M. Coetzee albo zszywanie świata

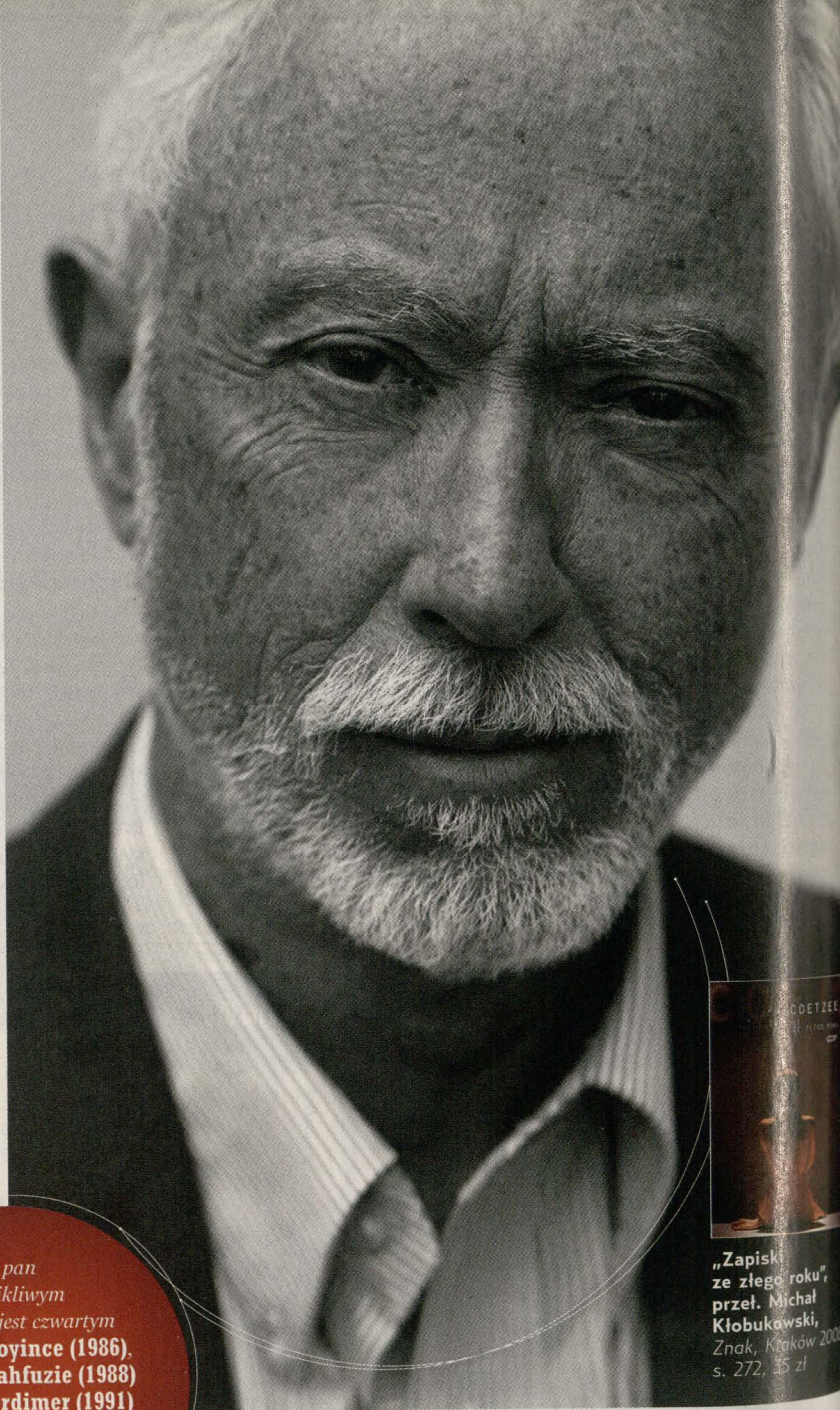
Nie widzę dziś pisarza tej klasy, który dostrzegałby tak wiele, rozumiał jeszcze więcej i nie mając wielu złudzeń co do ludzkiej natury, wciąż wierzył, że warto za pomocą słów zszywać nasz porozrywany świat

Jesteśmy już z Coetzee na bieżąco. Właśnie ukazała się u nas jego najnowsza powieść „Zapiski ze złego roku”. Szczególnie osobista książka, w której występuje już bez osłonek: jako „światowej sławy pisarz” J.C., były wykładowca uniwersytecki, dziś na emeryturze. Jest jej narratorem i bohaterem jednocześnie; książka, którą J.C. pisze, powstaje na naszych oczach i jest właśnie „Zapiskami ze złego roku”. Czytanie jej to osobna łamigłówka. Składa się bowiem z trzech równoległych narracji; pierwsze dwie prowadzi on sam, J.C., trzecią – pewna młoda filipińska maszynistka przepisująca jego zapiski/refleksje o świecie. Trochę to mętnie brzmi, ale konstrukcja powieści też niczego nie ułatwia, wręcz przeciwnie. Trzeba skakać po narracjach, na własną rękę wybierając kolejność skakania, więc czytelnik ma tu więcej roboty niż zwykle. Jednych to zachwyci, innych zapewne będzie denerwować, ale trudno, taki koncept.

J.C. pisze, że ma dość powieści, teraz woli bardziej bezpośrednio myśleć o życiu, świecie i sobie samym. „Zapiski...” są dosyć melancholijne, gorzkie i mało porywające. Tak jak zapewne obecny żywot ich twórcy. Bo cóż, że osiągnął naprawdę światowy sukces. Że dwukrotnie dostał sławną Nagrodę Bookera i jeszcze sławniejszego Nobla. Że jest bodaj największym pisarzem, jakiego wydała Afryka. Ale teraz jest starym człowiekiem i starość z dnia na dzień zabiera go światu, więc radości życia.

Wigor mieszańca

Gdyby nie był mieszańcem, jego pisarstwo wyglądałoby na pewno inaczej. Po ojcu jest afrykanerem, białym mieszkańcem Afryki



Ten pan o wnikliwym spojrzeniu jest czwartym – po Wole Soyince (1986), Nadżibie Mahfuzie (1988) i Nadine Gordimer (1991) afrykańskim laureatem literackiej Nagrody Nobla

Południowej. Po rodzenie matki pół-Niemcem z Pomorza i pół-Polakiem z Wielkopolski.

Dalsze życie tego urodzonego w 1940 roku mieszańca, którego językami domowymi był zarówno angielski, jak i afrikaans, konglomerat niemiecko-holendersko-angielsko-hotentocki, toczyło się równie zawile. Po skończeniu szkoły i studia w rodzimym Kapsztadzie, lecz pracować pojechał do Londynu. Stamtąd po kilku latach wyprowadził się do Stanów, gdzie na teksaskim uniwersytecie w Austin zrobił doktorat i został profesorem. Wystąpił o status stałego rezydenta amerykańskiego, ale wdał się w politykę,

protestując przeciwko wojnie wietnamskiej, i dostał kosza od władz imigracyjnych.

Wrócił więc do RPA, doczekał uniwersyteckiej emerytury w 2002 roku, a potem przeniósł się z Afryki do Australii, gdzie dziś mieszka. Swoje naukowo-profesorskie umiejętności wykorzystuje od czasu do czasu jako eseista, publikując głównie w słynnym „New York Review of Books” znakomite szkice o cudzej twórczości (wyszły u nas niedawno jako „Dziwniejsze brzegi”).

Istnieje takie pojęcie – ni to medyczne, ni to psychologiczne – jak „wigor mieszańców” będący pochodną kombinacji bardzo różnego pochodzenia genów i memów,

czyli genów kulturowych. W przypadku J.M. Coetzee’ego wigor ów musiał się skumulować w niezwykle wyobraźni twórczej, bo w zwykłym życiu pisarz uchodzi za modelowego milczka, outsidera i mizantropa. Spokojny, wręcz chłodny, uosobienie trzeźwości i racjonalności, musi nosić w sobie piekielne zaiste kłębowisko żmij, skoro pisze to, co pisze.

Jeśli ktoś nie zna żadnej z jego kilkunastu powieści (prawie wszystkie mamy już po polsku), proponuję zacząć od „Chłopców lat”, fabularyzowanej autobiografii. Czy to w ogóle powieść? I tak, i nie. Jej faktograficzna wiarygodność wydaje się zarówno niewielka, jak i maksymalna; nazwisko Coetzee nie pada w niej ani razu, ale przecież głównego bohatera odruchowo kojarzymy z autorem; im bardziej wgłębiamy się w jego życie, tym bardziej wydaje się niemożliwe, żeby pisarz mógł tak pisać o sobie samym, a jednocześnie nie możemy się oprzeć podziwowi, że zdobył się na tak niezwykle wyznanie.

Na tle podobnie odważnych autobiografii ekshibicjonizm „Chłopców lat” wydaje się dodatkowo bezwzględny, nawet okrutny. Gdyby Rembrandt, malując „Anatomię doktora Tulpa”, położył na stole w prosektorium własnego trupa, efekt mógłby być podobny. Coetzee nie oszczędza sobie jako dziecka i jako

chłopca, patrzy na tego pokręconego fizycznie i psychicznie bachora z niechęcią i obrzydzeniem. Z jednej strony ma go za źle wychowanego, z drugiej – za kogoś łajzowatego i pełnego chorobliwych sprzeczności. Pisze o nim w trzeciej osobie, jakby wołał zdystansować się od swojego antybohatera. „Chciałby, żeby ojciec nareszcie go zbił i przemienił w normalnego chłopca. Zarazem jednak wie, że gdyby ojcu starczyło śmiałości, aby go uderzyć, nie spocząłby, póki by się nie zemścił. Oszałałby, jeśli by ojciec go uderzył: byłby jak opętany, niczym osaczony szczer, który miota się w kacie, kłapiąc jadawymi kłami, tak niebezpieczny, że nie można go dotknąć”.

Druga część autobiografii, „Młodość”, napisana cztery lata później, przedstawia młodego człowieka, który wyjeżdża z rodzinnego kraju do Londynu, żeby tam odnaleźć sens własnej przyszłości. Ten dwudziestoparolatek jest chyba jeszcze okropniejszy niż ten ten chłopiec z Kapsztadu. Zimny erotoman nieumiejący nic ani nikogo prawdziwie pokochać ma jedną ambicję: zostać wybitnym twórcą. Czyta wielkich pisarzy, usiłuje podparzeć sekret ich geniuszu, szuka w sobie objawów iskry bożej, świętego ognia gwarantującego wstęp do nieba sztuki. Nie znajduje niczego takiego, więc usiłuje wzbudzić w sobie cokolwiek, co go utwierdzi na tej drodze. Jest jak duchowy grafoman walący udęconą głową w niewidzialny mur, za którym biesia-

Wspaniały stylistą, ma wyjątkowy talent do zwodzenia czytelnika i paskudzenia mu dobrego samopoczucia

dują przy wspólnym stole Eliot i Pound, Kafka i Dostojewski, Conrad i Hölderlin. „Młodość” się kończy, a John nawet nie dotknął tego stołu. W dodatku on, który w rodzinnym Kapsztadzie był kimś lepszym, bo białym afrykanerem wśród czarnych Afrykanów, w Londynie czuje się białym pariasem wśród „prawdziwych białych” – rodowitych Anglików. Może z zapowiadanej, ale jeszcze nienapisanej, trzeciej części autobiografii dowiemy się, jak John dosiadł się wreszcie do tego stołu i jak przestał być kimś, kto zazdrości, a został tym, komu się zazdrości. Choćby Nagrody Nobla, którą dostał rok po opublikowaniu „Młodości”, w 2003 roku.

Biały wśród czarnych

Komentatorzy dzieła Coetzee’ego szukający esencji jego pisarstwa chętnie używają modnego i sugestywnego określenia – wykluczenie. Jednakże w przypadku akurat tego pisarza wykluczenie znaczy coś znacznie więcej niż zwykłe poczucie obcości z racji charakteru, pochodzenia albo wychowania. Biały

chłopiec z mieszanej rodziny urodził się wszak w kraju, w którym pięć szóstych jego mieszkańców, do tego autochtonów, było wykluczonych przez pozostałą jedną szóstą najęźdźców-kolonizatorów. Biały chłopiec czujący się nieswojo wśród kolegów każdej rasy i każdego wyznania (sam był areligijny) dość wcześnie poczuł swoistą solidarność z czarnymi wykluczonymi, a kiedy dojrzał jako pisarz, wziął na siebie moralne zobowiązanie zostania... właśnie – kim? Najprościej powiedzieć: ich rzecznikiem. Ale przecież Coetzee bynajmniej nie jest żadnym bojownikiem o prawa czarnych, dobrym białym wujkiem o politycznie poprawnych poglądach. To sięga o wiele głębiej i o wiele ciekawiej.

Otóż ten afrykaner jest przede wszystkim prawdziwym Europejczykiem w sensie intelektualnym i duchowym. Czuje się spakobiercą wielu wspaniałych pisarzy, którym chciał dorównać w młodości, sięść kiedyś przy ich stole. Mógłby więc mieć z problemem zniewolenia czarnych tyle wspólnego, ile z zagładą fok na Grenlandii. Pisał zresztą książki wzbudzające zdumienie zakresem i tematycznym, i problemowym, których nie miał nie musiał być autorem. Taki „Foe” – jakby literacki pastisz dziejów Robinsona Crusoe i jego twórcy Daniela Defoe. Albo „Mistrz z Petersburga” – o Fiodorze Dostojewskim, który przyjeżdża z Drezna do Petersburga, by wyjaśnić okoliczności dziwnej śmierci swojego pasierba. Tę książkę mógłby napisać choćby Conrad, autor „W oczach Zachodu” i „Tajnego agenta”.

Ale Coetzee, albinos wśród białych i biały wśród czarnych, czuje się nieswojo, kiedy →

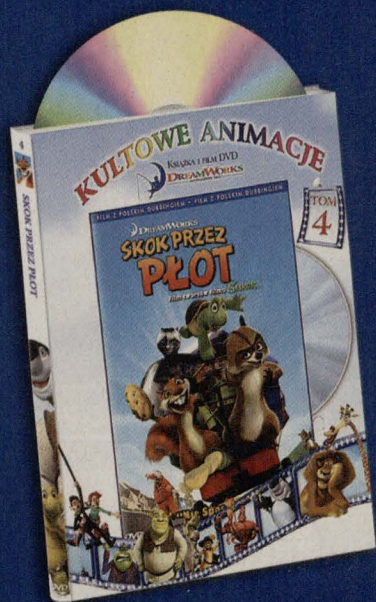
FOT. ANDRZEJ GEORGIEW/FORUM

REKLAMA

Nowość!

Az 15 filmów na DVD VIDEO

KULTOWA KOLEKCJA
NAJLEPSZE FILMY ANIMOWANE WYTWÓRNI



4. CZĘŚĆ KOLEKCJI

SKOK PRZES PŁOT

JUŻ W SPRZEDAŻY

PATRONAT MEDIALNY:

zet onet.pl empik

Licencjonowana całość: wszystkie możliwości, wszystkie kolekcje tytułów w kolekcji. Ash 2, Madagascar, Over the Hedge, Shark Tale, Shark Tale 2, Shark Tale 3, Shark Tale 4, Shark Tale 5, Shark Tale 6, Shark Tale 7, Shark Tale 8, Shark Tale 9, Shark Tale 10, Shark Tale 11, Shark Tale 12, Shark Tale 13, Shark Tale 14, Shark Tale 15, Shark Tale 16, Shark Tale 17, Shark Tale 18, Shark Tale 19, Shark Tale 20, Shark Tale 21, Shark Tale 22, Shark Tale 23, Shark Tale 24, Shark Tale 25, Shark Tale 26, Shark Tale 27, Shark Tale 28, Shark Tale 29, Shark Tale 30, Shark Tale 31, Shark Tale 32, Shark Tale 33, Shark Tale 34, Shark Tale 35, Shark Tale 36, Shark Tale 37, Shark Tale 38, Shark Tale 39, Shark Tale 40, Shark Tale 41, Shark Tale 42, Shark Tale 43, Shark Tale 44, Shark Tale 45, Shark Tale 46, Shark Tale 47, Shark Tale 48, Shark Tale 49, Shark Tale 50, Shark Tale 51, Shark Tale 52, Shark Tale 53, Shark Tale 54, Shark Tale 55, Shark Tale 56, Shark Tale 57, Shark Tale 58, Shark Tale 59, Shark Tale 60, Shark Tale 61, Shark Tale 62, Shark Tale 63, Shark Tale 64, Shark Tale 65, Shark Tale 66, Shark Tale 67, Shark Tale 68, Shark Tale 69, Shark Tale 70, Shark Tale 71, Shark Tale 72, Shark Tale 73, Shark Tale 74, Shark Tale 75, Shark Tale 76, Shark Tale 77, Shark Tale 78, Shark Tale 79, Shark Tale 80, Shark Tale 81, Shark Tale 82, Shark Tale 83, Shark Tale 84, Shark Tale 85, Shark Tale 86, Shark Tale 87, Shark Tale 88, Shark Tale 89, Shark Tale 90, Shark Tale 91, Shark Tale 92, Shark Tale 93, Shark Tale 94, Shark Tale 95, Shark Tale 96, Shark Tale 97, Shark Tale 98, Shark Tale 99, Shark Tale 100, Shark Tale 101, Shark Tale 102, Shark Tale 103, Shark Tale 104, Shark Tale 105, Shark Tale 106, Shark Tale 107, Shark Tale 108, Shark Tale 109, Shark Tale 110, Shark Tale 111, Shark Tale 112, Shark Tale 113, Shark Tale 114, Shark Tale 115, Shark Tale 116, Shark Tale 117, Shark Tale 118, Shark Tale 119, Shark Tale 120, Shark Tale 121, Shark Tale 122, Shark Tale 123, Shark Tale 124, Shark Tale 125, Shark Tale 126, Shark Tale 127, Shark Tale 128, Shark Tale 129, Shark Tale 130, Shark Tale 131, Shark Tale 132, Shark Tale 133, Shark Tale 134, Shark Tale 135, Shark Tale 136, Shark Tale 137, Shark Tale 138, Shark Tale 139, Shark Tale 140, Shark Tale 141, Shark Tale 142, Shark Tale 143, Shark Tale 144, Shark Tale 145, Shark Tale 146, Shark Tale 147, Shark Tale 148, Shark Tale 149, Shark Tale 150, Shark Tale 151, Shark Tale 152, Shark Tale 153, Shark Tale 154, Shark Tale 155, Shark Tale 156, Shark Tale 157, Shark Tale 158, Shark Tale 159, Shark Tale 160, Shark Tale 161, Shark Tale 162, Shark Tale 163, Shark Tale 164, Shark Tale 165, Shark Tale 166, Shark Tale 167, Shark Tale 168, Shark Tale 169, Shark Tale 170, Shark Tale 171, Shark Tale 172, Shark Tale 173, Shark Tale 174, Shark Tale 175, Shark Tale 176, Shark Tale 177, Shark Tale 178, Shark Tale 179, Shark Tale 180, Shark Tale 181, Shark Tale 182, Shark Tale 183, Shark Tale 184, Shark Tale 185, Shark Tale 186, Shark Tale 187, Shark Tale 188, Shark Tale 189, Shark Tale 190, Shark Tale 191, Shark Tale 192, Shark Tale 193, Shark Tale 194, Shark Tale 195, Shark Tale 196, Shark Tale 197, Shark Tale 198, Shark Tale 199, Shark Tale 200, Shark Tale 201, Shark Tale 202, Shark Tale 203, Shark Tale 204, Shark Tale 205, Shark Tale 206, Shark Tale 207, Shark Tale 208, Shark Tale 209, Shark Tale 210, Shark Tale 211, Shark Tale 212, Shark Tale 213, Shark Tale 214, Shark Tale 215, Shark Tale 216, Shark Tale 217, Shark Tale 218, Shark Tale 219, Shark Tale 220, Shark Tale 221, Shark Tale 222, Shark Tale 223, Shark Tale 224, Shark Tale 225, Shark Tale 226, Shark Tale 227, Shark Tale 228, Shark Tale 229, Shark Tale 230, Shark Tale 231, Shark Tale 232, Shark Tale 233, Shark Tale 234, Shark Tale 235, Shark Tale 236, Shark Tale 237, Shark Tale 238, Shark Tale 239, Shark Tale 240, Shark Tale 241, Shark Tale 242, Shark Tale 243, Shark Tale 244, Shark Tale 245, Shark Tale 246, Shark Tale 247, Shark Tale 248, Shark Tale 249, Shark Tale 250, Shark Tale 251, Shark Tale 252, Shark Tale 253, Shark Tale 254, Shark Tale 255, Shark Tale 256, Shark Tale 257, Shark Tale 258, Shark Tale 259, Shark Tale 260, Shark Tale 261, Shark Tale 262, Shark Tale 263, Shark Tale 264, Shark Tale 265, Shark Tale 266, Shark Tale 267, Shark Tale 268, Shark Tale 269, Shark Tale 270, Shark Tale 271, Shark Tale 272, Shark Tale 273, Shark Tale 274, Shark Tale 275, Shark Tale 276, Shark Tale 277, Shark Tale 278, Shark Tale 279, Shark Tale 280, Shark Tale 281, Shark Tale 282, Shark Tale 283, Shark Tale 284, Shark Tale 285, Shark Tale 286, Shark Tale 287, Shark Tale 288, Shark Tale 289, Shark Tale 290, Shark Tale 291, Shark Tale 292, Shark Tale 293, Shark Tale 294, Shark Tale 295, Shark Tale 296, Shark Tale 297, Shark Tale 298, Shark Tale 299, Shark Tale 300, Shark Tale 301, Shark Tale 302, Shark Tale 303, Shark Tale 304, Shark Tale 305, Shark Tale 306, Shark Tale 307, Shark Tale 308, Shark Tale 309, Shark Tale 310, Shark Tale 311, Shark Tale 312, Shark Tale 313, Shark Tale 314, Shark Tale 315, Shark Tale 316, Shark Tale 317, Shark Tale 318, Shark Tale 319, Shark Tale 320, Shark Tale 321, Shark Tale 322, Shark Tale 323, Shark Tale 324, Shark Tale 325, Shark Tale 326, Shark Tale 327, Shark Tale 328, Shark Tale 329, Shark Tale 330, Shark Tale 331, Shark Tale 332, Shark Tale 333, Shark Tale 334, Shark Tale 335, Shark Tale 336, Shark Tale 337, Shark Tale 338, Shark Tale 339, Shark Tale 340, Shark Tale 341, Shark Tale 342, Shark Tale 343, Shark Tale 344, Shark Tale 345, Shark Tale 346, Shark Tale 347, Shark Tale 348, Shark Tale 349, Shark Tale 350, Shark Tale 351, Shark Tale 352, Shark Tale 353, Shark Tale 354, Shark Tale 355, Shark Tale 356, Shark Tale 357, Shark Tale 358, Shark Tale 359, Shark Tale 360, Shark Tale 361, Shark Tale 362, Shark Tale 363, Shark Tale 364, Shark Tale 365, Shark Tale 366, Shark Tale 367, Shark Tale 368, Shark Tale 369, Shark Tale 370, Shark Tale 371, Shark Tale 372, Shark Tale 373, Shark Tale 374, Shark Tale 375, Shark Tale 376, Shark Tale 377, Shark Tale 378, Shark Tale 379, Shark Tale 380, Shark Tale 381, Shark Tale 382, Shark Tale 383, Shark Tale 384, Shark Tale 385, Shark Tale 386, Shark Tale 387, Shark Tale 388, Shark Tale 389, Shark Tale 390, Shark Tale 391, Shark Tale 392, Shark Tale 393, Shark Tale 394, Shark Tale 395, Shark Tale 396, Shark Tale 397, Shark Tale 398, Shark Tale 399, Shark Tale 400, Shark Tale 401, Shark Tale 402, Shark Tale 403, Shark Tale 404, Shark Tale 405, Shark Tale 406, Shark Tale 407, Shark Tale 408, Shark Tale 409, Shark Tale 410, Shark Tale 411, Shark Tale 412, Shark Tale 413, Shark Tale 414, Shark Tale 415, Shark Tale 416, Shark Tale 417, Shark Tale 418, Shark Tale 419, Shark Tale 420, Shark Tale 421, Shark Tale 422, Shark Tale 423, Shark Tale 424, Shark Tale 425, Shark Tale 426, Shark Tale 427, Shark Tale 428, Shark Tale 429, Shark Tale 430, Shark Tale 431, Shark Tale 432, Shark Tale 433, Shark Tale 434, Shark Tale 435, Shark Tale 436, Shark Tale 437, Shark Tale 438, Shark Tale 439, Shark Tale 440, Shark Tale 441, Shark Tale 442, Shark Tale 443, Shark Tale 444, Shark Tale 445, Shark Tale 446, Shark Tale 447, Shark Tale 448, Shark Tale 449, Shark Tale 450, Shark Tale 451, Shark Tale 452, Shark Tale 453, Shark Tale 454, Shark Tale 455, Shark Tale 456, Shark Tale 457, Shark Tale 458, Shark Tale 459, Shark Tale 460, Shark Tale 461, Shark Tale 462, Shark Tale 463, Shark Tale 464, Shark Tale 465, Shark Tale 466, Shark Tale 467, Shark Tale 468, Shark Tale 469, Shark Tale 470, Shark Tale 471, Shark Tale 472, Shark Tale 473, Shark Tale 474, Shark Tale 475, Shark Tale 476, Shark Tale 477, Shark Tale 478, Shark Tale 479, Shark Tale 480, Shark Tale 481, Shark Tale 482, Shark Tale 483, Shark Tale 484, Shark Tale 485, Shark Tale 486, Shark Tale 487, Shark Tale 488, Shark Tale 489, Shark Tale 490, Shark Tale 491, Shark Tale 492, Shark Tale 493, Shark Tale 494, Shark Tale 495, Shark Tale 496, Shark Tale 497, Shark Tale 498, Shark Tale 499, Shark Tale 500, Shark Tale 501, Shark Tale 502, Shark Tale 503, Shark Tale 504, Shark Tale 505, Shark Tale 506, Shark Tale 507, Shark Tale 508, Shark Tale 509, Shark Tale 510, Shark Tale 511, Shark Tale 512, Shark Tale 513, Shark Tale 514, Shark Tale 515, Shark Tale 516, Shark Tale 517, Shark Tale 518, Shark Tale 519, Shark Tale 520, Shark Tale 521, Shark Tale 522, Shark Tale 523, Shark Tale 524, Shark Tale 525, Shark Tale 526, Shark Tale 527, Shark Tale 528, Shark Tale 529, Shark Tale 530, Shark Tale 531, Shark Tale 532, Shark Tale 533, Shark Tale 534, Shark Tale 535, Shark Tale 536, Shark Tale 537, Shark Tale 538, Shark Tale 539, Shark Tale 540, Shark Tale 541, Shark Tale 542, Shark Tale 543, Shark Tale 544, Shark Tale 545, Shark Tale 546, Shark Tale 547, Shark Tale 548, Shark Tale 549, Shark Tale 550, Shark Tale 551, Shark Tale 552, Shark Tale 553, Shark Tale 554, Shark Tale 555, Shark Tale 556, Shark Tale 557, Shark Tale 558, Shark Tale 559, Shark Tale 560, Shark Tale 561, Shark Tale 562, Shark Tale 563, Shark Tale 564, Shark Tale 565, Shark Tale 566, Shark Tale 567, Shark Tale 568, Shark Tale 569, Shark Tale 570, Shark Tale 571, Shark Tale 572, Shark Tale 573, Shark Tale 574, Shark Tale 575, Shark Tale 576, Shark Tale 577, Shark Tale 578, Shark Tale 579, Shark Tale 580, Shark Tale 581, Shark Tale 582, Shark Tale 583, Shark Tale 584, Shark Tale 585, Shark Tale 586, Shark Tale 587, Shark Tale 588, Shark Tale 589, Shark Tale 590, Shark Tale 591, Shark Tale 592, Shark Tale 593, Shark Tale 594, Shark Tale 595, Shark Tale 596, Shark Tale 597, Shark Tale 598, Shark Tale 599, Shark Tale 600, Shark Tale 601, Shark Tale 602, Shark Tale 603, Shark Tale 604, Shark Tale 605, Shark Tale 606, Shark Tale 607, Shark Tale 608, Shark Tale 609, Shark Tale 610, Shark Tale 611, Shark Tale 612, Shark Tale 613, Shark Tale 614, Shark Tale 615, Shark Tale 616, Shark Tale 617, Shark Tale 618, Shark Tale 619, Shark Tale 620, Shark Tale 621, Shark Tale 622, Shark Tale 623, Shark Tale 624, Shark Tale 625, Shark Tale 626, Shark Tale 627, Shark Tale 628, Shark Tale 629, Shark Tale 630, Shark Tale 631, Shark Tale 632, Shark Tale 633, Shark Tale 634, Shark Tale 635, Shark Tale 636, Shark Tale 637, Shark Tale 638, Shark Tale 639, Shark Tale 640, Shark Tale 641, Shark Tale 642, Shark Tale 643, Shark Tale 644, Shark Tale 645, Shark Tale 646, Shark Tale 647, Shark Tale 648, Shark Tale 649, Shark Tale 650, Shark Tale 651, Shark Tale 652, Shark Tale 653, Shark Tale 654, Shark Tale 655, Shark Tale 656, Shark Tale 657, Shark Tale 658, Shark Tale 659, Shark Tale 660, Shark Tale 661, Shark Tale 662, Shark Tale 663, Shark Tale 664, Shark Tale 665, Shark Tale 666, Shark Tale 667, Shark Tale 668, Shark Tale 669, Shark Tale 670, Shark Tale 671, Shark Tale 672, Shark Tale 673, Shark Tale 674, Shark Tale 675, Shark Tale 676, Shark Tale 677, Shark Tale 678, Shark Tale 679, Shark Tale 680, Shark Tale 681, Shark Tale 682, Shark Tale 683, Shark Tale 684, Shark Tale 685, Shark Tale 686, Shark Tale 687, Shark Tale 688, Shark Tale 689, Shark Tale 690, Shark Tale 691, Shark Tale 692, Shark Tale 693, Shark Tale 694, Shark Tale 695, Shark Tale 696, Shark Tale 697, Shark Tale 698, Shark Tale 699, Shark Tale 700, Shark Tale 701, Shark Tale 702, Shark Tale 703, Shark Tale 704, Shark Tale 705, Shark Tale 706, Shark Tale 707, Shark Tale 708, Shark Tale 709, Shark Tale 710, Shark Tale 711, Shark Tale 712, Shark Tale 713, Shark Tale 714, Shark Tale 715, Shark Tale 716, Shark Tale 717, Shark Tale 718, Shark Tale 719, Shark Tale 720, Shark Tale 721, Shark Tale 722, Shark Tale 723, Shark Tale 724, Shark Tale 725, Shark Tale 726, Shark Tale 727, Shark Tale 728, Shark Tale 729, Shark Tale 730, Shark Tale 731, Shark Tale 732, Shark Tale 733, Shark Tale 734, Shark Tale 735, Shark Tale 736, Shark Tale 737, Shark Tale 738, Shark Tale 739, Shark Tale 740, Shark Tale 741, Shark Tale 742, Shark Tale 743, Shark Tale 744, Shark Tale 745, Shark Tale 746, Shark Tale 747, Shark Tale 748, Shark Tale 749, Shark Tale 750, Shark Tale 751, Shark Tale 752, Shark Tale 753, Shark Tale 754, Shark Tale 755, Shark Tale 756, Shark Tale 757, Shark Tale 758, Shark Tale 759, Shark Tale 760, Shark Tale 761, Shark Tale 762, Shark Tale 763, Shark Tale 764, Shark Tale 765, Shark Tale 766, Shark Tale 767, Shark Tale 768, Shark Tale 769, Shark Tale 770, Shark Tale 771, Shark Tale 772, Shark Tale 773, Shark Tale 774, Shark Tale 775, Shark Tale 776, Shark Tale 777, Shark Tale 778, Shark Tale 779, Shark Tale 780, Shark Tale 781, Shark Tale 782, Shark Tale 783, Shark Tale 784, Shark Tale 785, Shark Tale 786, Shark Tale 787, Shark Tale 788, Shark Tale 789, Shark Tale 790, Shark Tale 791, Shark Tale 792, Shark Tale 793, Shark Tale 794, Shark Tale 795, Shark Tale 796, Shark Tale 797, Shark Tale 798, Shark Tale 799, Shark Tale 800, Shark Tale 801, Shark Tale 802, Shark Tale 803, Shark Tale 804, Shark Tale 805, Shark Tale 806, Shark Tale 807, Shark Tale 808, Shark Tale 809, Shark Tale 810, Shark Tale 811, Shark Tale 812, Shark Tale 813, Shark Tale 814, Shark Tale 815, Shark Tale 816, Shark Tale 817, Shark Tale 818, Shark Tale 819, Shark Tale 820, Shark Tale 821, Shark Tale 822, Shark Tale 823, Shark Tale 824, Shark Tale 825, Shark Tale 826, Shark Tale 827, Shark Tale 828, Shark Tale 829, Shark Tale 830, Shark Tale 831, Shark Tale 832, Shark Tale 833, Shark Tale 834, Shark Tale 835, Shark Tale 836, Shark Tale 837, Shark Tale 838, Shark Tale 839, Shark Tale 840, Shark Tale 841, Shark Tale 842, Shark Tale 843, Shark Tale 844, Shark Tale 845, Shark Tale 846, Shark Tale 847, Shark Tale 848, Shark Tale 849, Shark Tale 850, Shark Tale 851, Shark Tale 852, Shark Tale 853, Shark Tale 854, Shark Tale 855, Shark Tale 856, Shark Tale 857, Shark Tale 858, Shark Tale 859, Shark Tale 860, Shark Tale 861, Shark Tale 862, Shark Tale 863, Shark Tale 864, Shark Tale 865, Shark Tale 866, Shark Tale 867, Shark Tale 868, Shark Tale 869, Shark Tale 870, Shark Tale 871, Shark Tale 872, Shark Tale 873, Shark Tale 874, Shark Tale 875, Shark Tale 876, Shark Tale 877, Shark Tale 878, Shark Tale 879, Shark Tale 880, Shark Tale 881, Shark Tale 882, Shark Tale 883, Shark Tale 884, Shark Tale 885, Shark Tale 886, Shark Tale 887, Shark Tale 888, Shark Tale 889, Shark Tale 890, Shark Tale 891, Shark Tale 892, Shark Tale 893, Shark Tale 894, Shark Tale 895, Shark Tale 896, Shark Tale 897, Shark Tale 898, Shark Tale 899, Shark Tale 900, Shark Tale 901, Shark Tale 902, Shark Tale 903, Shark Tale 904, Shark Tale 905, Shark Tale 906, Shark Tale 907, Shark Tale 908, Shark Tale 909, Shark Tale 910, Shark Tale 911, Shark Tale 912, Shark Tale 913, Shark Tale 914, Shark Tale 915, Shark Tale 916, Shark Tale 917, Shark Tale 918, Shark Tale 919, Shark Tale 920, Shark Tale 921, Shark Tale 922, Shark Tale 923, Shark Tale 924, Shark Tale 925, Shark Tale 926, Shark Tale 927, Shark Tale 928, Shark Tale 929, Shark Tale 930, Shark Tale 931, Shark Tale 932, Shark Tale 933, Shark Tale 934, Shark Tale 935, Shark Tale 936, Shark Tale 937, Shark Tale 938, Shark Tale 939, Shark Tale 940, Shark Tale 941, Shark Tale 942, Shark Tale 943, Shark Tale 944, Shark Tale 945, Shark Tale 946, Shark Tale 947, Shark Tale 948, Shark Tale 949, Shark Tale 950, Shark Tale 951, Shark Tale 952, Shark Tale 953, Shark Tale 954, Shark Tale 955, Shark Tale 956, Shark Tale 957, Shark Tale 958, Shark Tale 959, Shark Tale 960, Shark Tale 961, Shark Tale 962, Shark Tale 963, Shark Tale 964, Shark Tale 965, Shark Tale 966, Shark Tale 967, Shark Tale 968, Shark Tale 969, Shark Tale 970, Shark Tale 971, Shark Tale 972, Shark Tale 973, Shark Tale 974, Shark Tale 975, Shark Tale 976, Shark Tale 977, Shark Tale 978, Shark Tale 979, Shark Tale 980, Shark Tale 981, Shark Tale 982, Shark Tale 983, Shark Tale 984, Shark Tale 985, Shark Tale 986, Shark Tale 987, Shark Tale 988, Shark Tale 989, Shark Tale 990, Shark Tale 991, Shark Tale 992, Shark Tale 993, Shark Tale 994, Shark Tale 995, Shark Tale 996, Shark Tale 997, Shark Tale 998, Shark Tale 999, Shark Tale 1000, Shark Tale 1001, Shark Tale 1002, Shark Tale 1003, Shark Tale 1004, Shark Tale 1005, Shark Tale 1006, Shark Tale 1007, Shark Tale 1008, Shark Tale 1009, Shark Tale 1010, Shark Tale 1011, Shark Tale 1012, Shark Tale 1013, Shark Tale 1014, Shark Tale 1015, Shark Tale 1016, Shark Tale 1017, Shark Tale 1018, Shark Tale 1019, Shark Tale 1020, Shark Tale 1021, Shark Tale 1022, Shark Tale 1023, Shark Tale 1024, Shark Tale 1025, Shark Tale 1026, Shark Tale 1027, Shark Tale 1028, Shark Tale 1029, Shark Tale 1030, Shark Tale 1031, Shark Tale 1032, Shark Tale 1033, Shark Tale 1034, Shark Tale 1035, Shark Tale 1036, Shark Tale 1037, Shark Tale 1038, Shark Tale 1039, Shark Tale 1040, Shark Tale 1041, Shark Tale 1042, Shark Tale 1043, Shark Tale 1044, Shark Tale 1045, Shark Tale 1046, Shark Tale 1047, Shark Tale 1048, Shark Tale 1049, Shark Tale 1050, Shark Tale 1051, Shark Tale 1052, Shark Tale 1053, Shark Tale 1054, Shark Tale 1055, Shark Tale 1056, Shark Tale 1057, Shark Tale 1058, Shark Tale 1059, Shark Tale 1060, Shark Tale 1061, Shark Tale 1062, Shark Tale 1063, Shark Tale 1064, Shark Tale 1065, Shark Tale 1066, Shark Tale 1067, Shark Tale 1068, Shark Tale 1069, Shark Tale 1070, Shark Tale 1071, Shark Tale 1072, Shark Tale 1073, Shark Tale 1074, Shark Tale 1075, Shark Tale 1076, Shark Tale 1077, Shark Tale 1078, Shark Tale 1079, Shark Tale 1080, Shark Tale 1081, Shark Tale 1082, Shark Tale 1083, Shark Tale 1084, Shark Tale 1085, Shark Tale 1086, Shark Tale 1087, Shark Tale 1088, Shark Tale 1089, Shark Tale 1090, Shark Tale 1091, Shark Tale 1092, Shark Tale 1093, Shark Tale 1094, Shark Tale 1095, Shark Tale 1096, Shark Tale 1097, Shark Tale 1098, Shark Tale 1099, Shark Tale 1100, Shark Tale 1101, Shark Tale 1102, Shark Tale 1103, Shark Tale 1104, Shark Tale 1105, Shark Tale 1106, Shark Tale 1107, Shark Tale 1108, Shark Tale 1109, Shark Tale 1110, Shark Tale 1111, Shark Tale 1112, Shark Tale 1113, Shark Tale 1114, Shark Tale 1115, Shark Tale 1116, Shark Tale 1117, Shark Tale 1118, Shark Tale 1119, Shark Tale 1120, Shark Tale 1121, Shark Tale 1122, Shark Tale 1123, Shark Tale 1124, Shark Tale 1125, Shark Tale 1126, Shark Tale 1127, Shark Tale 1128, Shark Tale 1129, Shark Tale 1130, Shark Tale 1131, Shark Tale 1132, Shark Tale 1133, Shark Tale 1134, Shark Tale 1135, Shark Tale 1136, Shark Tale 1137, Shark Tale 1138, Shark Tale 1139, Shark Tale 1140, Shark Tale 1141, Shark Tale 1142, Shark Tale 1143, Shark Tale 1144, Shark Tale 1145, Shark Tale 1146, Shark Tale 1147, Shark Tale 1148, Shark Tale 1149, Shark Tale 1150, Shark Tale 1151, Shark Tale 1152, Shark Tale 1153, Shark Tale 1154, Shark Tale 1155, Shark Tale

→ mowa o tak zwanych banalnie prawach człowieka. A nawet prawach zwierzęcia (poświęci im nie tylko osobną książkę „Żywy zwierzę”, ale i znaczną część refleksji zawartych w „Elizabeth Costello”, powieści niepowieści, której tytułowa bohaterka, przy okazji damskie alter ego pisarza, wygłasza serię wykładów między innymi o relacjach ludzko-zwierzęcych)*. Afrykaner wychowany na Kafce, Conradzie i Eliocie ma jednak tę przewagę nad rdzennymi Europejczykami, że zna świat „barbarzyńców”. Czyli tych, których Europejczycy nigdy nie dopuściliby nie tyle nawet do stołu, ile do domu. Domu rozumianego też przenośnie, jako zasobu wiedzy o świecie „dobrze urządzonym”.

To oczywiście kwestia osobistego doświadczenia. Joseph Conrad nigdy nie napisałby „Nostromo” ani „Jądra ciemności”, gdyby nie zaciągnął się do angielskiej marynarki. Coetzee stojący jedną nogą w pierwszym świecie – starych wartości europejskich – a drugą w świecie trzecim, gdzie ginie się z głodu i zabija dla przeżycia, próbuje zmieścić w swoich książkach oba te światy naraz. Żadnego nie rozgrzesza ani nie potępia. Tyle że nie stając po żadnej ze stron, bierze na siebie, drobiazg, winy, grzechy, świństwa, niegodziwość, zakłamanie i szaleństwo wszystkich naraz. Nie czujecie się pewni, dobrzy, mądrzy, wykształceni, prawi i bogaci, mówią światu pierwszemu. Nie czujecie się tak pokrzywdzeni, że wszystko wam wolno, draństwo i śmierć są nie do odkupienia, mówi światu trzeciemu, który chętnie zamieniliby się z tym pierwszym, topiąc go w łyżce wody.

Hańba kolonii karnej

Półowa książek Coetzee’ego to czyste horrory, na poły wymyślone, na poły realne. Gdyby ktoś nakręcił film na podstawie „Życia i czasów Michaela K”, „Czekając na barbarzyńców”, „Hańby” czy „W sercu kraju”, to ponure kino spod znaku „Alphaville”, „Ucieczki z Nowego Jorku” bądź „Kolonii karnej” wydałoby się bajką na dobranoc.

Akcja zazwyczaj dzieje się w jakimś półdzikim kraju, trwa wojna albo zapowiedź wojny, z jednej strony frontowy rygor, z drugiej nieopanowane instynkty przestraszonego stada. Bohaterowie to ludzie na różny sposób okaleczeni, uszkodzeni. A to póldziota Michael K., ludzkie zwierzę koczujące na marginesie kraju zmienionego w obóz, a to zgwałcona przez czarnych włóczęgów biała córka uniwersyteckiego profesora, a to popadająca w szaleństwo dziewczyna zamknięta w domu z postrelonym przez siebie ojcem.

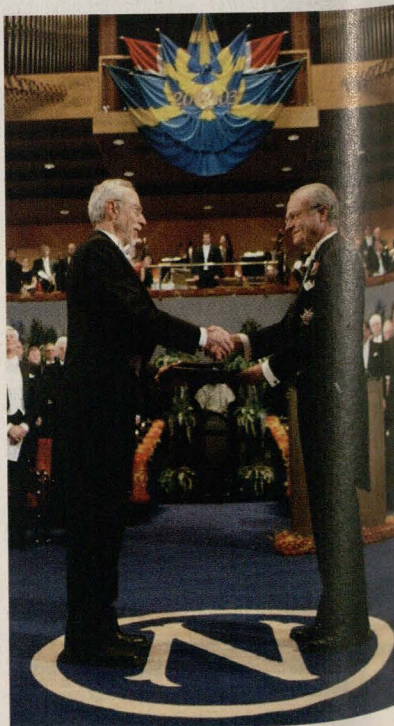
W tym świecie nic nie jest spodziewane ani oczywiste. Coetzee z zadziwiającą konsekwencją unika fabularnych schematów cisnących się pod pióro. Wspaniały stylista, ma wyjątkowy talent do zwodzenia czytelnika i paskudzenia mu dobrego samopoczucia. Ileż razy myślimy, że zaraz wszystko skończy się dobrze, bo tak wskazywałyby reguły gatunku i pisarska przyzwoitość, nielojalny Coetzee robi wolte i skręca w najbardziej nieprzyjemne rejony dalszego ciągu akcji. O dziwo, wierzymy mu, bo tak prawdopodobnie byłoby właśnie w życiu, nie w literaturze.

Czy w tym mrocznym pisarstwie są jakieś jasne strony? Są. To ludzkie odruchowe dobro wynikające nie wiadomo z czego, prawie niczym nieuzasadnione i niewymagające rewanżu. Tylko ono, często wbrew sensowi, na wykom, a nawet wbrew prawu, przywraca równowagę światu wyglądającemu jak jedna wielka rana. Zaledwie okrusz miłości, współczucia, wybaczenia. Czyjeś ciepłe ciało, dotyk dłoni. Zgwałcona podnosi się z ziemi i podaje gwałcicielowi garnek wody. Takiej dosłownej sceny tam nie ma, ale mogłaby być. Te odruchy ratują ludzką godność na tym padole krwi i leż.

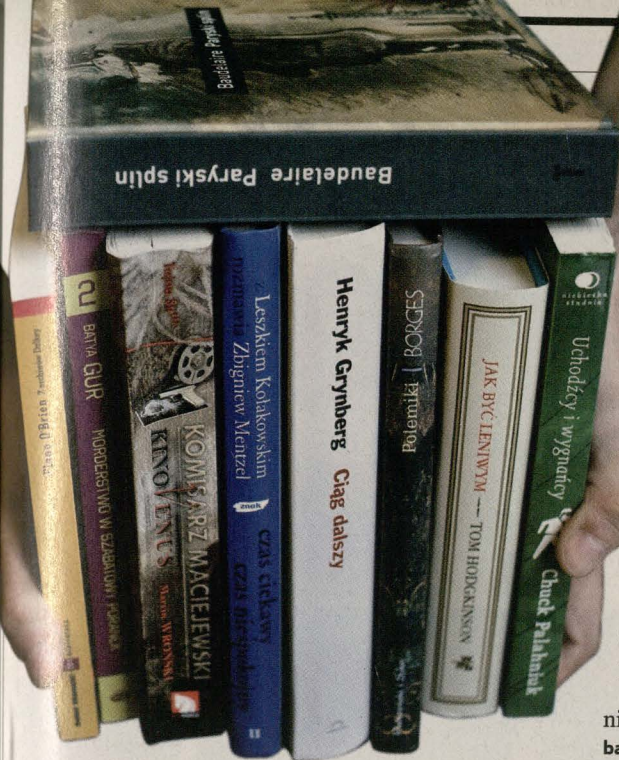
Nie widzę dziś pisarza tej klasy, który widziałby tak wiele, rozumiał jeszcze więcej i przy niewielu złudzeniach co do ludzkiej natury wciąż wierzył, że warto za pomocą słów zsztywnać codziennie od nowa nasz rozerwany na strzępy świat. Do niedawna był drugi taki – Kapuściński. Chyba nie przypadkiem milczący odludek z antypodów przyjaźnił się z tym nienasyconym obieżyświatem z Pińska. □

• Teksty te to w istocie autentyczne wykłady, które

wygłaszał Coetzee na rozmaitych uczelniach, między innymi University of Cape Town w RPA, University of Adelaide w Australii, University of Chicago w USA



Ceremonia wręczenia Nagród Nobla w 2003 roku: uścisk dłoni króla Szwecji Karola Gustawa (ten pan z prawej)



PO STRONACH MARCIN SENDECKI

Jesień miejska i miasteczkowa od starego Baudelaire’a po nowego Flanna O’Briena

Paryski splin« jest tworem tej samej posępnej i chorej duszy, w którą wczuć się musiał autor, aby napisać »Kwiaty zła« – pisał o swym dziele Charles Baudelaire – i dalej: „docho- dzą [w nim] kolejno do głosu wszystkie myśli, które podszeptuje ulica, przypadek i pa- ryskie niebo, wszystkie drgnięcia sumienia, wszystkie marzenia i tęsknoty, filozofia, sny, a nawet aneg- dota. Cała trudność to znalezienie prozy zdolnej od- dać rozmaite stany duszy markotnego szlifbruka”. Ten cykl poematów prozą, arcydzieło miejskiej me- lancholii, to – by uderzyć w wysokie tony – jeden z kamieni węgielnych nowoczesnej literatury. A je- go wznowienie (słowo/obraz terytoria, uchodzący za najlepszy przekład Ryszarda Engelkinga) po- sepnie rozświetla mroki polskiej jesieni. Wydanie jest piękne, z wszystkimi szykanami. Moim zdaniem mo- że nawet zbyt piękne, bo bezlik intrygujących ilustra- cji z epoki oraz różne kolory papieru odwracają tro- chę uwagę od samego tekstu – niech to sobie zresztą każdy sam oceni.

Radykalną miejskość z odrobiną innej parafii ofe- rują natomiast Chucka Palahniuka „Uchodźcy i wy- gnańcy” (niebieska studnia). Etatowy *freak* amery- kańskiej prozy proponuje spacer po Portland w sta- nie Oregon, gdzie od lat mieszka i tworzy. Przewod- nik to oczywiście wysoce osobliwy i zdecydowanie nie dla dzieci, ale to właśnie sprawia, że wielbiele- „Fight Clubu” (a może nie tylko oni) będą nim szcze- rze wzruszeni. Osoby o mniej wariackich upodoba- niach ucieszy drugi tom rozmów Zbigniewa Mentzla

z Leszkiem Kołakow- skim („Czas ciekawy, czas niespokojny”, Znak) obejmujący czasy od roku 1968 do dziś. Książka zaj- mująca z definicji, bo jej bo- hater to persona ważna i nie- tuzinkowa, ale nie można też przeoczyć zasług Mentzla – in- terlokutora inteligentnego, kom- petentnego i docieklwego.

Mamy też niezna- nego dotąd Borgesa. „Polemiki” (Prószyń- ski i S-ka) to zbiór drobnych wdzięcz- nych esejów z lat 30. o typowej dla auto- ra wielkiej rozpiętości te- matycznej – od Homera po gauczów.

Do rzeczy zaś całkiem wcześniej nieznanych należy „Morderstwo w sza- batowy poranek” (EMG), pierwszy u nas kryminał izraelskiej pisarki Batyi Gur. Nie dam głowy, ale może to być także pierwszy w ogóle izraelski kry- minał przetłumaczony na polski. Autor- ka – zmarła przed trzema laty – zacna i wysoko ceniona, jej bohater inspek- tor Ochajon odpowiednio znużony, ale historię o zbrodni wśród psychoana- lityków czyta się z mozołem i dopiero po 200 stronach akcja odrobinę przy- spiesza. Pozostaje nadzieja, że kolejne książki (każda osadzona jest w innym środowisku zawodowym) będą znacz- nie zwawsze. Tak jak zwawa jest dru- ga powieść Marcina Wrońskiego z ko- misarzem Maciejewskim w roli głów- nej. „Kino Venus” (Red Horse) to ko- lejny miejski kryminał retro dziejący się w międzywojennym Lublinie, któ- ry pokazany jest bardzo przekonują- co. Dziełko stricte rozrywkowe, ale so-

lidne i sympatyczne. Czekam na ciąg dalszy. „Ciągu dalszego” (Świat Książ- ki) autobiograficznych „Uchodźców” nie poskapił nam – i słusznie – Hen- ryk Grynberg. Ciąg dalszy jest miejsca- mi porywający, miejscami zadziwiają- cy, o rzeczach (ujmując sprawę nieco enigmatycznie) wielkich i małych, ale że pisze to jeden z najwybitniejszych naszych prozaików – wart wyteżonej uwagi.

Żeby nie być udręczonymi niewolnikami Czasu, upijajcie się; upijajcie się bez przerwy! Winem, poezją albo cnotą, wedle upodobania

CHARLES BAUDELAIRE

Odetchniemy przy Toma Hodgkin- sona „Jak być leniwym” (W.A.B.). Jest to brawurowa pochwała życia próżnia- czego, erudycyjna i żarliwa. Angielski pisarz, posiłkując się klasykami, kre- śli coś na kształt manifestu *slow life*. Pożytku z tego – w sensie globalnym – raczej nie będzie, ale wypada docenić wysiłek autora, który musiał się zdro- wo natrudzić, by sporządzić i opraco- wać wypisy z literatury przedmiotu o objętości sporej, budzącej szacunek biblioteczki.

Wreszcie polski debiut ostatniej powieści Flanna O’Briena (pamięta- ją państwo „Trzeciego policjanta”?). „Z archiwów Dalkey” (Świat Literacki) to rodzaj summy niezrównanego Ir- landczyka. Lata 40., miasteczko, w któ- rym spotykają się Joyce i święty Augu- styn oraz niezapomniany badacz rzeczy wszelakich De Selby i inne dziwne po- staci, także znane z poprzednich książ- ek. Konieczność. □

REKLAMA

książka prasa muzyka film

traffic
CLUB

aż wstyd nie wejść

www.traffic-club.pl

Warszawa
ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 20 (info książka)

EUTANAZJA

TEKST RAFAŁ KOSTRZYŃSKI
ZDJĘCIA KUBA DĄBROWSKI

SZKOŁA UMIERANIA

20 OSÓB SIEDZI W NIEWIELKIEJ SALI W CENTRUM LONDYNU. CHCĄ SIĘ NAUCZYĆ, **JAK POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO**. UCZY PHILIP NITSCHKE – AUSTRALIJSKI GURU ZWOLENNIKÓW EUTANAZJI. OD LAT PROWADZI WARSZTATY DLA TYCH, KTÓRZY NIE CHCĄ CZEKAĆ NA NATURALNY ZGON. DZIŚ MA SWÓJ EUROPEJSKI DEBIUT



BOB DENT CHCIAŁ UMRZEĆ W NIEDZIELĘ. FACET MIAŁ raka prostaty i nie chciał już dłużej się męczyć. Poprosił mnie o pomoc. Umówiliśmy się więc na popołudnie 22 września – Nitschke, człowiek, który 12 lat temu dokonał pierwszej na świecie legalnej eutanazji, przestaje skrzyć dowcipem. W londyńskim muzeum nauki, gdzie przyjechał zobaczyć urządzenie, o którym za chwilę będzie opowiadał, wpatrzony w stojącą obok maszynę parową szuka odpowiednich słów.

– Tamtej nocy w ogóle nie spałem – opowiada powoli. – Testowałem laptop i aparaturę dawkującą truciznę, denerwując się, że w decydującej chwili coś może nawalić. Przecież nie powiem mu: „Sorry, Bob, nie udało się, wpadnę jutro, okay?”

Głębokie westchnienie.

– Niedziela była ciepła. Ciepła, ale nie gorąca. Kiedy dotarłem na miejsce, Bob i jego żona Judy czekali już na mnie przy

zastawionym stole. Chcieli, żebym zjadł z nimi lunch. Podali kanapki, lecz w ogóle nie miałem apetytu. Czułem potworną suchość w ustach. Kiedy spojrzałem w dół, zobaczyłem, że moja koszula jest mokra od potu. Ale żenada... Rozmowa się nie kleiła, co mnie nie dziwiło. Człowiek czeka na egzekucję, zegar odmierza mu ostatnie minuty. O czym tu gadać? „Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?” – zagailem. – Nie przekładamy?”. „Nie” – odpowiedział Bob. Tylko tyle. „Nie”.

Pauza.

– W telewizji leciał akurat jakiś mecz piłki nożnej, niezły zresztą. Dyskutowaliśmy więc o meczu, wiedząc, że rozstrzygnięcie nastąpi jeszcze przed śmiercią Boba. To była jedyna rzecz, o której mogliśmy bezpiecznie rozmawiać. Judy zaczęła sprzątać po lunchu. Była smutna, ale nie płakała. „Już czas – powiedział wtedy cicho Bob i przeszedł do sąsiedniego pokoju. – Możesz zaczynać” – dodał, kładąc się na sofie.

*Od lewej:
Uczestnicy
spotkania.
Obraziliby
się na epitety
„samobójcy”.
Chcą żyć,
po prostu boją się
boleśnej śmierci.
Nitschke radzi:
jeśli eutanazja,
to tylko butla
z helem albo
nembutal*

– Wtedy poczułem się lepiej. Mogłem wreszcie zająć się rutynowymi czynnościami. „Boże, szczęście mi dziś sprzyja” – pomyślałem, bo już za pierwszym razem udało mi się wkłuć w żyłę Boba. Wówczas usiadła przy nim Judy. Rozmawiali o czymś cicho, a ja w tym czasie przygotowywałem sprzęt. Gdy oznajmiłem, że wszystko jest gotowe, Bob mruknął tylko: „No to zaczynamy”.

– Zaczęliśmy. Na komputerze pojawiło się pierwsze pytanie. [Czy masz świadomość, że jeśli dojdiesz do ostatniego ekranu i naciśniesz przycisk TAK, otrzymasz śmiertelną dawkę medykamentu i umrzesz?]. Bob zaczął czytać. Powie-

działem mu, że jeśli się rozmyślił, to nie ma sprawy, wracam do domu. „Przeostań” – odrzekł i po raz pierwszy nacisnął spację. Pożegnałem się z nim i usiadłem w drugim końcu pokoju. Potem przeczytał kolejne pytanie. [Czy jesteś pewien, że rozumiesz, że jeśli przejdiesz do następnego ekranu i naciśniesz przycisk TAK, to umrzesz?]. Nacisnął spację po raz drugi – bez żadnego wahania. Potem pojawił się ostatni ekran. [Za 15 sekund otrzymasz śmiertelny zastrzyk. Naciśnij TAK, by kontynuować]. Pacnął spację po raz trzeci, odsunął od siebie laptop i przytulił się do żony. Judy płakała. A ja przeżywałem katusze, bojąc się,

że ta cholerna maszyna się nie uruchomi. Po 15 sekundach, najdłuższych sekundach w moim życiu, usłyszałem charakterystyczne tik, tik, tik... Każde „tik” oznaczało kolejną dawkę nembutalu w żyłach Boba. „Dzięki Bogu, że to cholerstwo zadziałało” – pomyślałem z ulgą, gapiąc się na zawieszony u sufitu wentylator. Bob zasnął po kilku sekundach i osunął się w ramionach żony. 20 minut później Judy położyła go delikatnie na łóżku i powiedziała: „Chyba już umarł”.

PANIE I PANOWIE, ZANIM ZACZNIEMY WARSZTATY, musicie podpisać oświadczenie, że jesteście tu z własnej woli. Należy powołać się na świadka. Ważne: świadkiem powinna być osoba, która będzie gotowa spędzić z wami 20 lat w więzieniu – mówi Nitschke, wzbudzając powszechną wesołość. →

OTWÓRZ
oczy





→ Jest 13 października 2008 roku, londyński Red Lion Square, siedziba Towarzystwa Etycznego, najstarszej na świecie organizacji świeckich humanistów. Po Bobie Dencie Nitschke pomógł w samobójstwie jeszcze trzem osobom. Gdy w 1997 roku australijski parlament zdelegalizował eutanazję, Nitschke zajął się informowaniem ludzi o metodach skutecznego rozstawania się ze światem. Przez lata jeździł z odczytami po Australii, Nowej Zelandii i Stanach Zjednoczonych. Dziś po raz pierwszy zawitał do Europy. – Angielskie prawo karze za pomoc w samobójstwie i za nakłanianie do niego – mówi, zsuwając na nos pomarańczowe oprawki okularów. – Nie pomagamy, nie nakłaniamy. Udzielamy tylko informacji. Kto nie chce słuchać, może wyjść.

Audytoryum Nitschkego to około 20-osobowa grupa ludzi z kategorii 60+. Siedzą na krzesłkach i milczą. Każdy ma kajet i długopis. Chcą słuchać i notować. Klimat jak na spotkaniu osiedlowego kółka emerytów i rencistów. Nikt nie wychodzi.

Temat pogadanki: jak skutecznie popełnić samobójstwo. Nitschke zna dwie metody, za chwilę opowie o obu ze wszystkimi szczegółami. O Torbie Wyjścia i Pigulce Spokoju. Nie będzie stosował eufemizmów, nie będzie agitował. Zajmie się fizjologią umierania, dokładnie wyjaśni, czym się różni śmierć przez uduszenie helem od śmierci przez zaciśnięcie sznura na krtani. Wy tłumaczy, dlaczego lepiej przedawkować nembutal niż jakikolwiek inny środek nasenny. Zestaw używanych przez niego wyrażań może robić dość makabryczne wrażenie, ale Nitschke panuje nad sytuacją. Słowa „samobójstwo”, „śmierć”, „cierpienie”, „nieuleczalna choroba” często pojawiają się w kontekstach powszechnie uważanych za zabawne. Przez salkę co chwila przebiega śmiech.

Od lewej: **Nitschke** w londyńskim muzeum techniki przygląda się swojemu zestawowi dla samobójców; **Betty** właśnie pokazała, jak samemu zrobić Torbę Wyjścia

wa „samobójstwo”, „śmierć”, „cierpienie”, „nieuleczalna choroba” często pojawiają się w kontekstach powszechnie uważanych za zabawne. Przez salkę co chwila przebiega śmiech.

PIERWSZY RAZ ROBI SIĘ ZABAWNIE, gdy Nitschke pokazuje reklamę z amerykańskiego magazynu kobiecego sprzed prawie 60 lat. Producent zachwala w niej skuteczność nembutalu popijanego koniakiem. – To była masowo stosowana metoda na spokojny sen – przypomina Australijczyk. – Nembutal sprzedawano wtedy w półlitrowych butlach, a mamy podawały go nawet dwulatkom. Był niezwykle popularny wśród gwiazd Hollywood. Korzystała z niego na przykład Marilyn Monroe. Niestety, raz przesadziła. Dziś środki nasenne są znacznie bardziej bezpieczne. Ich przedawkowanie nie kończy się śmiercią. A nembutal możecie bezpiecznie kupić tylko w Meksyku.

I znowu szmer śmiechu, bo na wyświetlaczu pojawia się film z amerykańsko-meksykańskiego pogranicza. Obrazkom przypominającym beztrojskie reportaże Tony’ego Halika towarzyszy rzewna ballada w stylu „Canción Mixteca” Ry Coodera. – Pokonując granicę pieszo, nawet nie dostajecie stempla w paszporcie – wyjaśnia Nitschke. – Jeśli policja zacznie prowadzić śledztwo w sprawie podejrzanego zgonu w waszej rodzinie, gwarantuję wam: brak takiego stempla bardzo was ucieszy.

Prowadzący zdradza jeszcze jedną możliwość zdobycia nembutalu. Powszechnie stosują go weterynarze do znieczulania zwierząt przed zabiegiem. – Ale przecież nie powiecie, że zamierzacie operować swojego ko-

ta i w związku z tym potrzebujecie buteleczki nembutalu. Do tego nie wystarczy znać weterynarza. Trzeba mieć z nim co najmniej romans. Kiedy stwierdziłem to na jednym z warsztatów w Australii, jeden z jego uczestników wstał i zawołał: „Trzeba mi było o tym powiedzieć 40 lat temu”. A gdy przytoczyłem tę historię na kolejnych warsztatach, przedstawiciele Stowarzyszenia Weterynarzy Nowej Zelandii napisali do mnie pełen oburzenia list, w którym oskarżyli mnie o szkalowanie dobrego imienia ich profesji.

Przez chwilę znowu jest zabawnie. – Poza tym – ciągnie Nitschke – nembutal od weterynarza barwi na zielono. Żaden lekarz nie wpisze wam raka jako przyczyny zgonu, jeśli zobaczy, że macie zielone usta. A to oznacza, że wasi bliscy będą musieli tłumaczyć się w sądzie.

A więc jeśli nembutal, to nie od weterynarza – notując uczestnicy.

– Ten barbituran możecie dostać również w Szwajcarii – dodaje Nitschke. – To jedyny kraj na świecie, w którym pomoc przy samobójstwie przysługuje także obcokrajowcowi. Mimo to Australijczykom trudno skorzystać z tej możliwości. Linie lotnicze nie chcą obsługiwać pasażerów w stanie agonizacji. Najlepiej więc wybrać się na kilka tygodni przed śmiercią, pojechać do Zurychu, a tuż przed wybieciem ostatniej godziny odwiedzić którąś z 10 tamtejszych klinik i poprosić o koktajl z barbituranów.

Przez salę przetacza się nieśmiały rechot. Starszy pan, który się spóźnił, zanosí się kaszlem. Ktoś życzliwy podaje mu szklankę wody.

BETTY WYGLĄDA NA 85 LAT, ALE jest pogodna jak przedszkolak. Na filmie wyświetlonym przez Nitschkego, przy dźwiękach muzyki, którą można by ilustrować przygody Reksia, pokazuje, co mogą zrobić ci, którzy nie są w stanie pojechać do Meksyku po nembutal. Mogą zrobić sobie Torbę Wyjścia. Proste: wystarczy zwykła torebka foliowa, sznurek, taśma klejąca i parę krawieckich gadżetów. – Uważajcie przy zakładaniu na głowę – ostrzega Betty. – Torba może zrujnować wam fryzurę. Ale powoduje śmierć szybką, lekką i pewną. I co najważniejsze, całkowicie legalną, jeśli nikt wam nie będzie pomagał.

Resztę wyjaśnia Nitschke majstrujący przy butli wypełnionej helem. – To nie jest tak, że zakładasz torbę na głowę i umierasz – wyjaśnia. – Nie proponuję śmierci przez uduszenie. To ponura śmierć. W przypadku Torby Wyjścia czynnikiem sprawczym jest hel. Oddychanie tym gazem nie powoduje żadnego dyskomfortu, tylko utratę przytomności z powodu niedotlenienia. Co odczuwacie w pomieszczeniu, w którym spada ilość tlenu? Senność, znużenie – to może być nawet przyjemne. Tak samo jest w tym przypadku, tyle że proces przebiega znacznie szybciej.

Joy, 68-letnia studentka historii sztuki, ekscentryczka w kolorowym T-shircie, zajada się lodami autora tego tekstu

Nikt się nie śmieje. Nawet wtedy, gdy Nitschke zwraca uwagę, że ponieważ w przypadku stosowania nembutalu i helu śmierć następuje przez niedotlenienie mózgu, ratowanie samobójcy może przynieść żałosne skutki. – W najlepszym razie uratujecie człowieka w stanie wegetatywnym.

WIESZ, NIE MOGLĄBYM SKORZYSTAĆ z Torby Wyjścia – mówi 74-letnia Jean Nash do 86-letniego męża Bryana. O Nitschkiem oboje dowiedzieli się zaledwie na kilka dni przed jego przyjazdem. Wybrali się na spotkanie z nim, a teraz rozmawiają o tym, siedząc w swoim dworcu w Dorking. W bibliotece pełnej starych książek w kominku płonie ogień, w kuchni pachnie herbata z mlekiem, a przez okna z zadbanego ogrodu zagłądają piękne rośliny. Jest popołudnie. Bryan kiwa ze zrozumieniem głową. Też wolałby wziąć nembutal.

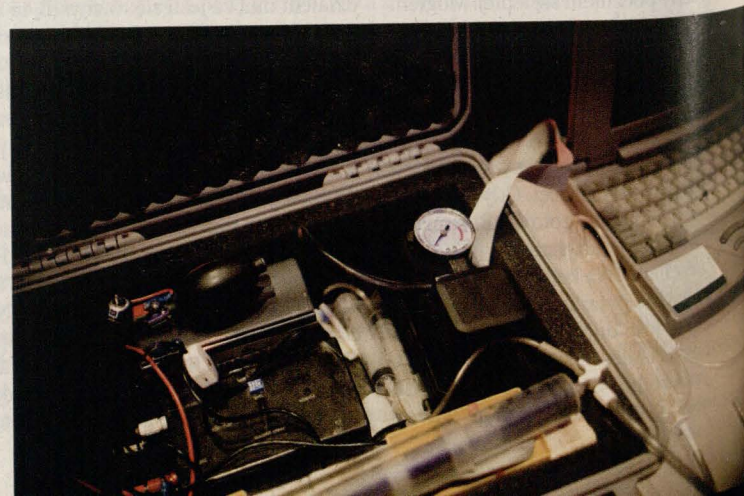
– Spędziliśmy ze sobą 50 lat i wychowaliśmy 10 dzieci. Oboje pochodzimy z długowiecznych rodzin i na razie nie zamierzamy rozstawać się z życiem. Mój ojciec umierał w katastrofalnym stanie. Nie chcę konać tak jak on, wolę móc podjąć decyzję we własnym imieniu, gdy uznaję, że już czas.

– Gdybym cierpiał nieznosny ból – mówi powoli Bryan – wiem, że byłbym w stanie zażyć nembutal.

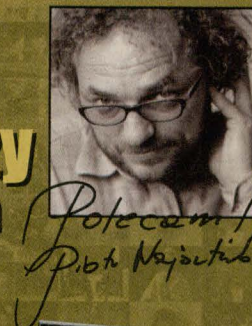
Nie powstrzymywaliby się nawzajem. – Długo o tym rozmawialiśmy – Jean spogląda na męża. – Gdyby zdecydował się na odejście, nie stawałabym mu na drodze.

Powiedziała córce, że wybiera się z Bryanem do Nitschkego. Tylko ją tym →

Laptop marki Toshiba i maszynaria z trucizną. Nitschke użył tego czterokrotnie



kultowa kolekcja filmowa

LATAJĄCY CYRK
MONTY PYTHONA6. część kolekcji
już **W sprzedaży**
razem z magazynemPRZE
KROJZbierz całą kolekcję -
4 sezony, aż 45 odcinków na DVDPolecam
Piotr Najstębski

ZBIERZ KOLEKCJĘ 23 PŁYT

Kolejna płyta z kolekcji
już 13 listopada w kiosku.PRZE
KROJ

Informacje i prenumerata:

www.przekroj.pl oraz www.kolekcjafilmmowa.pl/monty

Wiesz,
nie mogłabym
skorzystać z Torby
Wygścia – zwierza
się Jean mężowi.
Bryan kiwa
głową. Dobrze
rozumie
swoją żonę

→ rozbawiła: „O rany, chyba sobie żartujesz!” – usłyszała w słuchawce.

– Miałam ciężkie życie. Przez 30 lat byłam właściwie przykuta do kuchni. Ale i tak w końcu udało mi się ukończyć studia jako pierwszej w mojej rodzinie. Włożyłam w swoje życie mnóstwo wysiłku. Nie chcę wkładać wysiłku w umieranie.

Joy, 68-LETNIA STUDENTKA HISTORII SZTUKI, OD DAWNA wie, że nie będzie odchodzić w męczarniach. Nie chce jednak zdradzić, czy woli torbę, czy nembutal. – Na razie nigdzie się nie wybieram. Z historii mojej najbliższej rodziny wynika, że mam przed sobą jakieś 20 lat życia. Tak naprawdę jestem więc młoda. Zamierzam jeszcze zrobić jeden fakultet i żyć aktywnie do końca. A potem zobaczymy.

Joy jest przeciwieństwem Jean. Nie ma nikogo, żadnych krewnych, życie spędziła na podróżach. Jej wściekle koloro-

we T-shirty zdradzają ekscentryczność. Od 30 lat związana jest z ruchem eutanazyjnym. – Prawdę mówiąc, to od dzieciństwa, bo moja matka zawsze mi mówiła, że człowiek powinien mieć prawo wybrać sobie godzinę śmierci. Ona sama nie wybrała, ale tylko dlatego, że śmierć ją zaskoczyła w moim samochodzie. Krwotok płucny. Umarła w ciągu 20 minut.

– Walczę o demedycyzację śmierci – mówi Nitschke wciśnięty między dwa eksponaty w muzeum nauki. – Odebrałam prawo lekarzom do decydowania za ciebie, kiedy możesz umrzeć. Kiedyś myślałam, że prawo do samobójstwa powinni mieć jedynie nieuleczalnie chorzy. Teraz już tak nie uważam.

Jego zdanie zmieniły trzy osoby. Najpierw była to 76-letnia pani profesor, która na jednym ze spotkań zakomunikowała mu, że odejdzie w swoje 80. urodziny. Najpierw ją ignorował. Potem, gdy zrozumiał, że sprawa jest poważna, przekonywał, że to bez sensu, że przecież jest zdrowa i nic jej nie dole-

ga. Usłyszał: „Przestań głądzić. Oczekuję od ciebie informacji, a nie moralizowania. Nie zamierzam czekać, aż pogorszy się jakość mojego życia”. Potem byli Sydney i Margaret, którzy przysłali mu taki list:

„Proszę nas nie potępiać. Mamy prawie po 90 lat i nie chcemy pogorszenia jakości naszego życia. W 1974 roku oboje straciliśmy swoich ukochanych partnerów życiowych. Przez dwa i pół roku Margaret była pogrążona w żałobie. Ja popadłem w alkoholizm. Nie chcemy przechodzić jeszcze raz przez te męczarnie. Zdecydowaliśmy więc, że odejdziemy”.

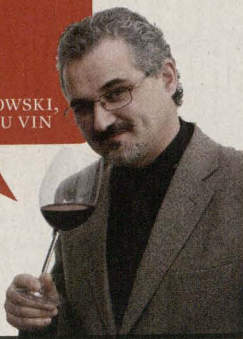
– Kiedy zadzwoniłem do nich do Queensland, było już za późno – wspomina Nitschke. – Dowiedziałem się, że razem popełnili samobójstwo. Dzięki nim zrozumiałem, że nie mogę potępiać takich ludzi. Mogę nie zgadzać się z ich argumentami, ale muszę ich bronić. □

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu o powiązaniach: SZARY PRZYPOMINA O TYM, JAK SZTUKA WIĄŻE SIĘ Z WIARĄ, KRZYŻÓWKA O TYM, JAK OSTEOLOGIA WIĄŻE SIĘ Z BRONIĄ, A STOKPLATKA O TYM, JAK PAZUCHA (NAWET W KUFAJCE) WIĄŻE SIĘ Z NAPOLEONEM

WADEMEKUM Wino branie

JAN BERNARD POROWSKI,
KLUB LA PASSION DU VIN



Kieliszek do serialu? Wino do wszystkiego jest do niczego

BADAJĄC TEORIĘ FRANCUSKIEGO PARADOKSU i zdrowotnych właściwości wina, nie sposób nie zadać pytania: jakiego wina, czy każdego? W Polsce często bowiem słyszę, że po winie boli głowa, że dobre jest tylko słodkie wino, a wytrawne jest za kwaśne itd. Czyżby Francuzom i innym Europejczykom wino nie tylko nie szkodziło, ale także inaczej smakowało? A może piją inne wina niż my? No cóż, prawda jest taka, że na stołach starej Europy wino znajduje swoje uzasadnienie jedynie w towarzystwie jedzenia. Gdy zaś kończy się posiłek, traci ono rację bytu i staje się alkoholem par excellence. W Polsce tymczasem jest olbrzymi popyt na wina, które z kuchnią nie muszą mieć nic wspólnego, za to idealnie sprawdzają się na przykład z telenowelą. Mają być niekwaśne, niecierpkie, lekko słodkie, po prostu łatwe i uniwersalne – do wszystkiego, czyli do niczego. Faktycznie, biorąc pod uwagę jakość takiego wina, łatwiej o porządnego kaca niż o towarzystwo odpowiednio dobranej do niego potrawy. To już chyba lepiej, a na pewno zdrowiej, pić dobrą wódkę niż takie wino! A przecież wystarczy pić małe ilości dobrego wina i zawsze do jedzenia, pamiętając jedynie o właściwej kolejności*. Wówczas nie byłoby mowy o bólu głowy, a i wino zachowałoby swoje zdrowotne właściwości. Bo przecież to prawdziwe niewątpliwie je ma.

* Białe wina przed czerwonymi; młode przed starszymi; wytrawne przed słodkimi; lekkie przed cięższymi

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



Wabienie rekinów

Błażej Dzikowski

NADZIEJA

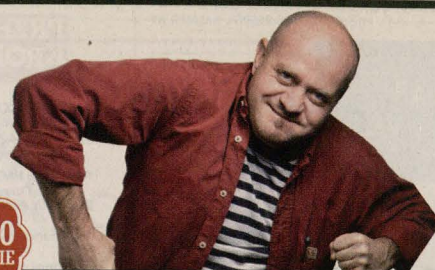
Spotkałem ich, kiedy wychodzili w osłepiający słońcem dzień z podziemnego przejścia. Ponury elegant, zaciśnięte usta, zmarszczone brwi. Łysy, grubawy w dresie próbował dotrzymać mu kroku, uśmiechał się i niepewnie badał wzrokiem twarz kolegi. Widać było, że próbuje coś powiedzieć. Wreszcie się odważył. – Zobaczysz. Kupimy kielbasę i będzie fajnie.

PAWEŁ

– W przedszkolu wszyscy chłopcy chcieli zostać pilotami – powiedział. – Tymczasem ja chciałem być samolotem. I to nagle wszystko wyjaśniło.

CO ZOSTANIE

Ojciec Piotra choruje na alzheimera. Pewnego dnia matka Piotra nie dopilnowała męża i udało mu się wymknąć z domu. Lękając się o losy ukochanego towarzysza, kobieta ruszyła ulicami na poszukiwania. Umierała ze strachu. Po trzydziestu minutach odnalazła go przed wystawą sklepu, wzięła pod ramię i odprowadziła do bloku, w którym mieszkali. Bez słowa i spokojnie dał się jej wprowadzić po schodach. Dopiero przy drzwiach mieszkania stawiał opór, zatrzymał się i nie chciał wejść do środka. Po chwili wreszcie na nią spojrzął. – Ale ja nie mam pieniędzy – wytłumaczył cicho, zawstydzony. Teraz Piotr pyta mnie, co z nas zostanie. Muszę już iść.



Metro – jak Polska

Roman Kurkiewicz

ZAKOŃCZENIE BUDOWY WARSZAWSKIEGO metra, to jest pierwszej nitki tegoż, wywołało zrozumiałą radość i dumę. Nie tylko warszawiaków, ale wszystkich Polaków. Wybudowane z takim trudem (bo nawet trudno policzyć, za ile...) mogłoby zostać symbolem polskości. Dlaczego? Jest proste, niepokreścone, wie, skąd wyrusza i dokąd zmierza. Jest obrazem różnorodności, wielości, tak jak Polska. Ma mnóstwo cudnych utrudnień. Jeszcze do niedawna nie można było kupić wieczorem biletu, bo kioski w metrze były zamknięte, a inne systemy sprzedaży dopiero czekały na swój czas. Długość, jak to długość, nie musi być najważniejsza. Ważne, że jest ta długość i że jest nam znana. Metro jest symbolem polskiej zmiany historycznej i ciągłości zarazem. Bu-

Nasze metro, chociaż parokrotnie zbacza, nie ma zasadniczo odchyłu lewicowego czy prawicowego. Ma za to swoją policję, straż ochrony metra i swoich kontrolerów, których uprzejmość i skuteczność jest już znana. Warszawskie metro ma radzieckie i rosyjskie wagoniki. Część z nich była kolejnym darem społeczeństwa radzieckiego, ale jak dotąd nie słyszeliśmy postulatów desowietyzacji taboru. Oczywiście nie wiemy, co kto tam kryje w zanadru. Na szczęście jest też już trochę wagoników hiszpańskich i chorzowskich. W metrze pojawiają się wiersze. W metrze jak na całym świecie się zebrze. W metrze jak nie wszędzie się czyta. W metrze się je. W metrze się pędzi przez Warszawę i jest to jedyny dostępny sposób pędzenia przez Warszawę. Metro wpuściło rowery.

Cieszymy się tym, co mamy – gdyby było więcej linii metra, mogłoby zabraknąć mieszkańców, rodowitych i napływowych do jego wypełnienia

dowę zainicjowała co prawda grupa osób określanych ostatnio jako zbrojna grupa przestępcza, ale umówmy się, londyńskie i nowojorskie metra w XIX wieku też nie same anioły budowały. Co do aniołów, to niestety, nie jest jasne, kto jest patronem naszego metra. Mogłoby to być patron kolejarzy, święty Andrzej Bobola (metro przejeżdża nawet niedaleko kościoła pod jego wezwaniem) albo święta Barbara, patronka górników, którzy kopali metro. Patronką kolejarzy jest też podobno święta Katarzyna z Aleksandrii, która jednocześnie patronuje filozofom, studentkom, bibliotekarzom i kołodziejom. Niewątpliwie wielkim niespełnieniem warszawskiego metra jest fakt nieprzejechania się nim przez papieża Jana Pawła II. Poza tym metro jest raczej areligijne, dotąd nie ma tam żadnej kaplicy.

Im dłużej piszę ten krótki tekst, tym więcej widzę plusów metra. W metrze jak w polityce odnalazł się swego czasu premier Kazimierz Marcinkiewicz, który zapewnił, że umie się w nim nie zgubić. Niestety, ta samodzielność zafundowała mu przesiadkę do metra londyńskiego. Z tego widać, że dobrze mieć metro proste, czyste, nieskomplikowane. Codziennie wsiada do niego blisko pół miliona ludzi. Gdyby było więcej linii, mogłoby zabraknąć mieszkańców, rodowitych i napływowych. Metro jest odwiedzane przez wycieczkowiczów. Jest atrakcją. Zamiast jazdy na kolejny szczyt europejski bez tłumacza można polecieć przejażdżką metrem. Zawsze to głos ludu słyhać i widać jego spojrzenie. Radosne. Pogodne. Wypoczęte. Dumne. Niech nam gna jak najdłużej!

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Bracia, siostry, wszyscy jesteśmy dziećmi!

GDY PAŃSTWO SZARZY MIJALI wiszący na kościele wielki transparent z napisem „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”, Szary powiedział: – Bardzo chętnie, ale czy wtedy nie grozi nam przeciąg? – No tak – mruknęła jego lepszą połowa. – Ze współczesną architekturą sakralną to nigdy nie wiadomo. Pana Szarego zawsze zastanawiało, dlaczego Kościół, który przez wieki był w awangardzie sztuki, nagle skapaniał i wycofał się rakiem. Nie roztrząsając, która ze świętych – Teresa czy Faustyna – była piękniejsza (nie uroda jest wszak w świętości najważniejsza), Szary ze smutkiem musiał stwierdzić, że ta pierwsza doczekała się znacznie ciekawszych przedstawień. A jej zasługą było przecież jedynie to, że żyła w czasach, gdy skrót „p.n.e.” właśnie stracił pierwszą literkę, mogła więc stać się natchnieniem dla Hansa Memlinga czy El Greca. Tymczasem współczesna Faustyna, jak dziesiątki innych XX-wiecznych świętych, doczekała się – fakt, że ogromnej – ale jednak do- syć nieurodzinowej plachty, która podczas mszy kanonizacyjnej smutno majtała się na placu świętego Piotra. Widok megadziela w tym miejscu jest zawsze tak samo przykry: bohater patrzy na nas ciełym wzrokiem (co ma chyba symbolizować jego dobroć), na polikach płoną dorodne jagody (symbol żarliwości wiary), a za jego plecami rozciąga się przepiękna uroda krajobraz (symbol genialności Stwórcy). Jelenia brak.

Ach, gdzie się podziałą odwaga Kościoła z czasów gotyku, renesansu, kontreformacji, ba, nawet z czasów modernizmu?! – rozmyślał Szary. Gdzieś świątynia, które by nas zachwycaly, gdzie obrazy, które byłyby ozdobą nie tylko salek katechetycznych, ale też prestiżowej galerii czy muzeum? Gdzieś wybitni artyści, których mecenasem byłby Kościół? Nie dosyć, że nie, co powstaje obecnie, nie jest ciekawe, to dodatkowo psuje się to, co istnieje. Stare obrazy umajają bukiety cudownie sztucznych kwiatów, dostojne nawy przecinają wesołe żółto-niebieskie wstążeczki, a przykościelne place okraszają setki Janów Pawłów II w każdej z możliwych pól. Procesje stąpają dumnie po drózkach pod wezwaniem świętego Bauma. – Czy to nie dziwne – zapytała pani Szara, gdy przyjeżdżali obok świątyni przypominającej salę sportową połączoną ze statkiem kosmicznym – że Kościół, który chce wychowywać, nie potrafi wychowywać estetycznie? Nie winię oczywiście tylko jednego Kościoła. Wszystko jedno, jakie gazetki przeglądam – Hare Kriszna, świadków Jehowy, protestantów czy buddy-



stów – wydaje mi się, że znowu stałam się dzieckiem, które przegląda książki dla dzieci. – Może każdy Kościół traktuje wiernych jak dzieci? – zagadywał Szary, a po chwili dodał: – Wiesz, osobiście mam już dosyć ludzi, którzy wielbią Chrystusa głównie pod postacią wina. Nie trzeba z Bogiem rozmawiać w tłumie, w brzydkiej świątyni, skoro można w cztery oczy! – Cztery? – zapytała Szara. – Przecież Bóg ma tylko jedno oko. Państwo Szarzy poszli na zakupy. Szary zauważył, że niektórzy mężczyźni zdejmują przy wejściu czapki, jakby wchodzili do kościoła. – Dziwisz się? – zapytała Szara. – Przecież teraz tutaj jest prawdziwa świątynia.



JERZY GUMOWSKI

W drodze powrotnej do Warszawy Gumowski łamie dziesiątki przepisów, ale dostarcza zdjęcie na czas. Dzięki decyzji „kogoś z redakcji” kadr nie ukazuje się jednak jako ilustracja do materiału o wiecu. **Gazeta publikuje go dopiero po paru dniach.**

KUBA DĄBROWSKI

Napoleon Solidarności

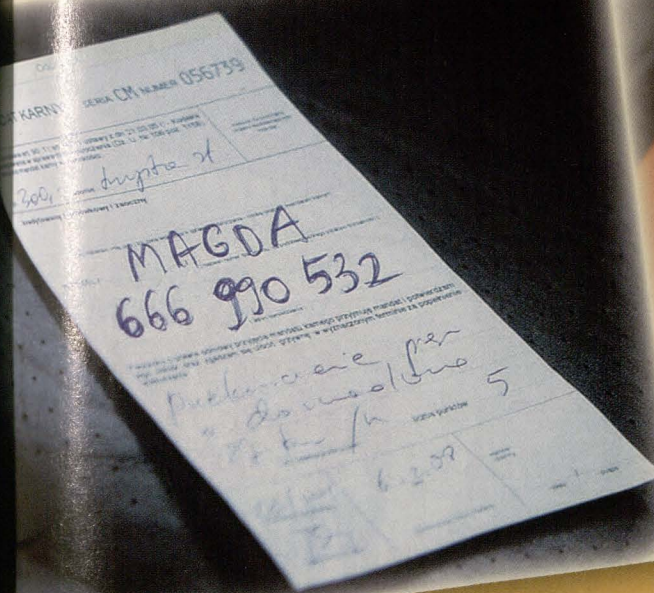
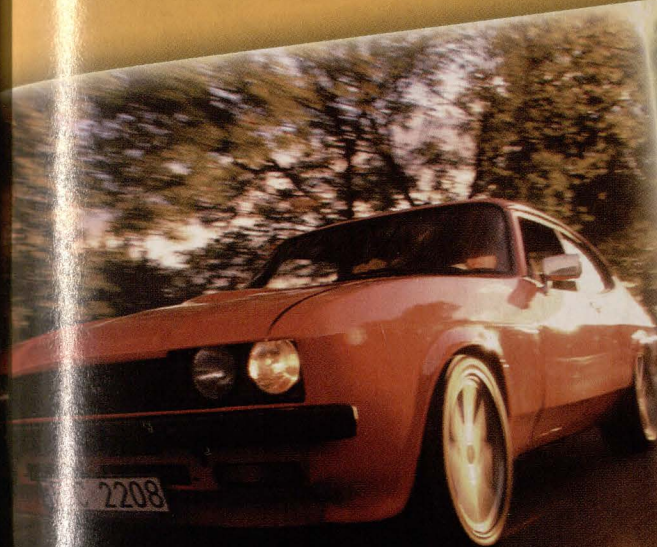
W pracy fotoreportera liczą się nawet takie zmienne, jak temperatura powietrza i kierunek wiatru

4 KWIETNIA 1990 ROKU, ŚRODA. FOTOGRAF „Gazety Wyborczej” Jerzy Gumowski wstaje o 4 rano, wsiada do swojego czerwonego fiata 125p i wyrusza w drogę z Warszawy do Gdańska. W stoczni będzie fotografował prowadzony przez Lecha Wałęsę wiec. – Nie mieliśmy wtedy jeszcze systemu zlecania zdjęć fotografom w oddziałach – opowiada dziś. – Przesyłanie zdjęć przez telefon stacjonarny trwało kilka godzin, bardziej opłacało się jechać.

W Gdańsku pogoda sprzyja fotogeniczności wydarzenia. Wieje zimny północny wiatr, stoczniońcy chodzą ubrani w robotnicze kufajki. Kiedy na miejsce dociera Lech Wałęsa, spontanicznie przyciągają platformę S-5, tę samą, z której Wałęsa przemawiał podczas strajku. Podczas wystąpienia bohater Solidarności pierwszy raz publicznie deklaruje start w wyborach prezydenckich. Pomimo płomienności przemówienia Wałęsa zaczyna marznąć, jest ubrany tylko w garnitur i lekki płaszcz. Któryś z robotników krzyczy, że nie można mu się pozwolić przeziębici, i oddaje mu swoją kufajkę. – Nawet w kurtce Wałęsie ciągle było zimno w ręce, pocierał je, wkładał do kieszeni. – wspomina fotograf. – Na kilkanaście sekund bezwiednie przybrał napoleońską pozę. Nie mogłem tego nie sfotografować. Z miejsca wiedziałem, że ten kadr to dużo więcej niż sprawozdanie z wiecu, że jest w nim metafora, komentarz do szerszej politycznej sytuacji.

RMF

fm



Najlepsza Muzyka
– najlepsze numery!



KIEDY INNI SIĘ
PRZEKRZYKUJĄ,
TOYOTA ZE SPOKOJEM
PRZYPOMINA:
U NAS JUŻ
OD DAWNA
CENY NIŻSZE
NAWET O 20%



TODAY TOMORROW **TOYOTA**

Skontaktuj się z najbliższym dealerem Toyoty,
zadzwoń: 0 801 20 20 20.

Koszt połączenia wg taryfy lokalnej operatora.